

„ORZEŁ BIAŁY”
(White Eagle)
(L'Aigle Blanc)

Février 1971

Price 4/-

Cena 4/-
\$ 0.50; 2.70 F.



B.D.I.C.

SYRENA

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WSPÓŁCZESNYM

ORZEŁ BIAŁY

L U T Y
1971

Nr 79/1226



POLSKI OKRĘT WOJENNY
Z XVII WIEKU

FP 2156

W NUMERZE :

J. Drobniak: Dwa paktu polsko-niemieckie	1
M. Wynowicz: Rewolta robotników nad Bałtykiem	4
Przebieg wydarzeń w Trójmieście	6
E. Hinterhoff: Szanse pokoju na Wschodzie	8
K. Brzozowska: Heinrich Himmler i jego SS (II)	11
A. Stambrowski: Perspektywy gospodarki brytyjskiej	14
W. Netter: Błędne koło sowieckiej technologii	17
Kage: Przegląd spraw wojskowych	19
M. Hemar: Poloniki telewizyjne	20
Z. Grabowski: Polskie wydarzenie literackie	22
M. Tomkiewicz: Sprawa głupkowanej blondynki	24
P. Hęciak: 25-lecie Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii	26
F. Chrzaniowski: Tematy paryskie	28
Ks. J. Mikulski: Katechizacja posoborowa	30
S. Legeżyński: Portrety literackie Kozikowskiego	32
J. Ostrowski: Sztuki Claudela w „Pro Arte“	34
Z życia polskiego	36

UCHWAŁA RADY ORGANIZACJI KOMBATANCKICH

W grudniu 1970 roku robotnicy polscy ponownie wyszli na ulice z żądaniem chleba i wolności.

Bunt przeciwko istniejącej rzeczywistości został przez władze reżymowe krwawo stłumiony.

Polała się krew manifestujących robotników, kobiet i młodzieży. Wielu manifestujących straciło życie.

Oddajemy hołd poległym i łączymy się w żałobie z ich rodzinami. Zapewniamy naród o naszej woli kontynuowania walki o wolność dla Polski.

Wzywamy Kolegów członków naszych organizacji i wszystkich Polaków w wolnym świecie do składania darów na pomoc ofiarom tragicznych wypadków w Kraju.

Rada Organizacji Kombatantów:
Koło Kobiet Żołnierzy P.S.Z.
Koło Żołnierzy Armii Krajowej
Sekretariat Kół Oddziałowych
Stowarzyszenie Lotników Polskich
Stowarzyszenie Marynarki Wojennej
Stowarzyszenie Polskich Kombatantów
Związek Inwalidów Wojennych P.S.Z.

ADRES KOMITETU:

Komitet Pomocy Rodakom w Kraju,
42, Emperors Gate, London, S.W.7.

Czeki i przekazy pieniężne należy wystawiać po polsku: Komitet Pomocy Rodakom w Kraju albo na Polish Relief Fund.

Numer STYCZNIOWY 1971

miesięcznika RWE

NA ANTE NIE

ukaze się z powodu strajku elektrowni w Londynie dopiero około 10 stycznia

i zawierać będzie 52 strony (zamiast — jak zwykle — 36 stron) — w tym obszernie wiadomości o krwawych wypadkach w Polsce i zmianach na szczycie partii komunistycznej.

Nadto w numerze piszą:

- Dywersant — PROBLEMY PRASY W PRL
- M. Gamarnikow — „GRANICE REFORMY“ czy „REFORMA BEZ GRANIC“
- NA JUBILEUSZ ÓWIKLIŃSKIEJ
- J. Nowak — JAK ZGINAŁ RĘKOPIS WYBICKIEGO „JESZCZE POLSKA NIE UMARŁA“
- WOJNA Z RZEMIOSŁEM EKSPORTOWYM
- Lucjan Perzanowski — MANIFEST DZIEJOWY „PAX”u
- T. Mielezko — DYPTYK SOWIECKI
- MIGAWKI Z „PANORAMY DNIA“
- DOKUMENTY
- ZA KULISAMI

Prenumerata roczna: £2.20 lub dol. am. 5.00, F. 25.00. Cena pojedynczego n-ru: 3/6 sh., dol. am. 0.50, F. 2.50.

Do nabycia w administracji: Księgarnia SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 i we wszystkich księgarniach polskich.

DWUMIESIĘCZNIK „KRZYŻÓWKA“

W Szwecji powstaje nowe pismo polskie poświęcone rozrywkom umysłowym pod nazwą „Krzyżówka“: Organizatorzy pragną wydawać je jako dwumiesięcznik jednozający Polaków miłośników rozrywek z całego świata. „KRZYŻÓWKA“ ukazywać się będzie 6 razy do roku.

Koszt rocznej prenumeraty wynosi 3 dol. USA.

Pierwszy numer „KRZYŻÓWKI“ powinien ukazać się (w przypadku powodzenia prenumeraty) w lipcu bieżącego roku.

Prenumeratę roczną „KRZYŻÓWKI“ w wysokości 3 dolarów USA (lub odpowiadającej jej sumie w walucie miejscowej) należy wpłacać na adres redaktora, z dopiskiem „KRZYŻÓWKA“:

Red. Marek Trokenheim
Duóholmsgränd 14 NB
127 41 Skärholmen
SZWECJA

W przypadku niepowodzenia prenumeraty wpłacone kwoty zostaną zwrócone nadawcom.

GRYF PUBLICATIONS LTD

Paweł Zaremba

HISTORIA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

WYDANIE DRUGIE PRZEJRZANE I POPRAWIONE

Cena 45 sh.

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7.

Każde wydarzenie polityczne ma swoją historię i nie można go do-
brze zrozumieć i ocenić bez znajomości tej historii. Toteż rozważając charakter i znaczenie układu polsko-niemieckiego, podpisanego w Warszawie dnia 7.XII.1970 przez premiera Cyrankiewicza i ministra spraw zagranicznych Jędrzychowskiego za Polską Republikę Ludową i kanclerza Brandt'a oraz ministra spraw zagranicznych Scheela za Niemiecką Republikę Federalną warto go porównać z układem polsko-niemieckim, podpisanym dnia 26.I.1934 w Berlinie przez posła Lipskiego za rząd polski i ministra spraw zagranicznych barona Neuratha za rząd niemiecki.

Spojrząc na te układy należy na tle ogólnej historii stosunków polsko-niemieckich ale jednocześnie ze specjalnym uwzględnieniem stosunków, jakie panowały w okresie wyżej wymienionych dat zarówno między Polską a Niemcami jak też stosunków międzynarodowych. Wyłonią się wtedy bardzo wyraźnie i jednocześnie ciekawe różnice.

Teksty obu układów leżą przede mną. Przebieg rokowań, które doprowadziły do podpisania układu grudniowego, należy do ostatnich wydarzeń i jest dlatego znany. Mniej jednak znany względnie już zapomniany jest rozwój, który doprowadził do zawarcia pierwszego układu z roku 1934.

Jaka jest różnica między ówczesnymi a dzisiejszymi stosunkami, między ówczesnym a dzisiejszym ich rozwojem? Zdanie sobie z niej sprawy jest o tyle ważne, że, jak wiadomo, pierwszy układ został cynicznie złamany, chociaż miał „pozostać w mocy w ciągu okresu 10 lat licząc od dnia wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.“ Można go było dopiero wypowiedzieć 6 miesięcy przed upływem tego okresu czasu, ale o ile by to nie nastąpiło, przedłużał się on automatycznie z tym, że po tym 10-letnim okresie każdy rząd mógł go wypowiedzieć w każdym czasie z terminem półrocznym.

Jak wiadomo, Hitler uderzył na Polskę dnia 1-go września 1939 to znaczy już po upływie pięciu lat i sześciu miesięcy.

Jakie jednak motywy kierowały w owym czasie jedną i drugą stroną, ażeby taki układ zawrzeć?



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność
MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

79/1226

LUTY 1971

Rok XXXI

JERZY DROBNIK

DWA UKŁADY POLSKO-NIEMIECKIE

Otóż nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że ze strony Hitlera była to wyłącznie obawa, ażeby nie narazić się przedwcześnie na zapobiegawcze kroki państw sąsiadujących z Niemcami w ogóle ułagodnić opinię międzynarodową, którą jego dojście do władzy bardzo zaniepokoiło. Niemcy znalazły się wtedy niewątpliwie w wyraźnej izolacji. Będąc jeszcze militarnie słabe, obawiały się wyraźnie — i to zwłaszcza ze strony polskiej — kroków, które by je osadziły na miejscu. Słynna sprawa Westerplatte (marzec 1933) wzbudziła w Niemczech po prostu popłoch. Przebywając wtedy w Berlinie jako korespondent prasowy, stwierdziłem to wielokrotnie. W jednym z dzienników, uchodzącym za organ ministerstwa Reichswehry, ukazał się artykuł podpisany gwiazdkami, nawołujący usilnie do spokoju i unikania każdego kroku, który mógłby być poczytany jako powód do wkroczenia. Artykuł ten wyszedł — jak wówczas zdołałem się dowiedzieć — z najwyższych kół ministerstwa Reichswehry. Narzucała się w tych warunkach Niemcom wprost konieczność uspokojenia zarówno Polski jak też świata zachodniego. Z psychicznej słabości tego ostatniego Niemcy mimo wszystko nie zdawały sobie jeszcze dostatecznie sprawy. A nie bardziej nie mogło uspokoić ogólnych obaw świata politycznego, jak właśnie gest pokojowy w tym kierunku, który z dawna już dzięki niemieckiej akcji rewizyjnej był najbardziej wrażliwy.

Ze strony polskiej układ był — co dzisiaj jeszcze nie wszyscy Polacy

dosyć sobie uświadamiają — w dużej mierze reakcją na nieprawdopodobne zachowanie się państw zachodnich. Liga Narodów wystąpiła przeciwko polskiemu posunięciu w Gdańsku. We Francji wszystkie polskie kroki w sprawie tak zwanej „wojny prewencyjnej“ spotkały się ze zdecydowaną odmową. Że takie kroki były, nie ulega wątpliwości, aczkolwiek ich, oczywiście, nie ogłaszano. Mogą im dzisiaj przeczytać politycy francuscy, bo w ten sposób umywają ręce od własnej winy i pragną oczyścić Francję. Jest rzeczą smutną, że po polskiej stronie znaleźli się również politycy, dla których wewnętrzne rozgrywki z dawnymi przeciwnikami są ważniejsze niż podkreślenie istotnego położenia i którzy w ten sposób bronią winnych w tej sprawie polityków zagranicznych.

Odmowa wojny prewencyjnej, której groźbę ze strony polskiej przyznają zresztą tacy historycy niemieccy jak Golo Mann i Martin Broszat (Golo Mann: „Deutsche Geschichte 1919-1945“, Martin Broszat: „200 Jahre Deutsche Polenpolitik“) i zachowanie się w tej sprawie zwłaszcza Francji, wywołało po stronie polskiej decyzję dla Zachodu, a zwłaszcza dla Francji, niespodziewaną. Po stronie polskiej powiedziano sobie, że jeżeli nie można zapobiec rozwojowi niebezpieczeństwa niemieckiego drogą możliwej wówczas zbrojnej interwencji, trzeba, jeżeli to możliwe, skorzystać z okresu wstrząsu wewnętrznego w Niemczech i panującej w nich obawy i wymóc na nich zaprzestanie nieprzytomnych ataków na

Polskę i jawnej zupełnie politykę rewizyjnej. Rozmowa posła polskiego w Berlinie Wysockiego z Hitlerem w dniu 2 maja 1933 i wydany o niej komunikat z dnia 3 maja 1933 były pierwszym zwiastunem przygotowującej się zmiany.

I to dość niespodziewanej. Bo jeszcze w styczniu 1933 poseł Wysocki nie mógł znaleźć dostępu do rozmaitych dygnitarzy niemieckich i zwrócił się do mnie, czy bym dzięki moim dość szerokim stosunkom we wszystkich kołach berlińskich nie mógł wysondować, jak zostałyby przyjęta jego wizyta i zapoznanie się z ówczesnym prezydentem „Reichstagu Goeringiem. Zdołałem to załatwić ku jego zadowoleniu, chociaż nie od razu znalazłem odpowiednią drogę, bo niektórzy moi niemieccy znajomi nie chcieli w tej sprawie wystąpić w obawie — co mi otwarcie powiedzieli — że zostaną posądzeni o „stosunki z polskim poselstwem“ !!!

Niemiecka polityka rewizyjna i ataki na Polskę były wtedy w pełnym biegu, stanowiąc zresztą jedynie dalszy ciąg polityki, uprawianej już przez Republikę Weimarską. Najniebezpieczniejszym jej przedstawicielem był w okresie weimarskim Gustaw Stresemann. Ale nawet socjaliści opowiadali się za tą polityką, odrzucając jedynie środki wojenne. Gdy w roku 1928 w przejeździe na Międzynarodową Wystawę Prasową do Kolonii zatrzymałem się w Berlinie, odbyłem dwie dłuższe rozmowy z redaktorem naczelnym „Vorwärtsu i posłem do „Reichstagu Fryderykiem Stampferem o wewnętrznej polityce niemieckiej i o polityce niemieckiej wobec Polski. Przytaczam mój ówczesny zapisek: „Wrażenie, jakie odniosłem z tej rozmowy jest takie, że przeciwieństwo polsko-niemieckie jest nie do przebycia. Czy Polska w takich warunkach postępowałaby inaczej, spytał mnie Stampfer. Poza tym twierdził, że Niemcy wyrzekły się wojny, a ponieważ do rewizji granic potrzebna jest zgoda obu państw, a Polska się nie zgodzi, rewizja tedy jest teorią, którą nie warto się przejmować. Uspokajał poza tym, przytaczając pakt Kelloga, chociaż nie mógł nie wiedzieć, że właśnie Niemcy, odpowiadając Kellogowi, wysunęły żądanie rozbudowania możliwości pokojowej rewizji granic.“

Ze strony niemieckiej rósł więc napór rewizyjny, który może nie byłby tak groźny, gdyby nasi sprzymierzeńcy zachodni nie zajmowali w tej sprawie coraz bardziej dwuznacznego stanowiska. Dotyczy to zwłaszcza Francji. Jednym z ciekawszych dokumentów jest w tym kierunku ogłoszony w numerze trzecim „Zeszytów Historycznych“ (Instytut Literacki, Paryż 1963) przez Piotra Wandycza w artykule „Trzy dokumenty: Przyczynę do zagadnienia wojny prewencyjnej“ list członka ambasady polskiej w Paryżu ministra Anatola Muhlsteina do ministra Becka z dnia 17.IV.1933, stwierdzający, że Paul Boncour „w rozmowach poufnych nie tail swego przekonania o konieczności wszczęcia rozmów na temat rewizji granicy polskiej“. Ale pomijając nawet tego rodzaju wypowiedzi osób wysoko postawionych, wiem z własnego doświadczenia, opartego na rozmowach z przedstawicielami prasy francuskiej w Berlinie, że stanowisko Francji w tej sprawie a nawet w ogóle wobec Polski zaczynało być coraz bardziej wątpliwe. Tak np. korespondent bardzo wpływowego, mającego bliskie stosunki z Quai d'Orsay dziennika francuskiego „Le Temps“ René Lauret oświadczył mi wprost, że rewizja granicy jest wprawdzie na razie nieaktualna, ale że w przyszłości Gdańsk, który jest miastem niemieckim będzie można oddać Niemcom. Przedtem jeszcze — w końcu roku 1931 — przedstawiciel „Agence Industrielle et Financière“. Skerł rozwinął przede mną tezę, że „korytarz nie jest do utrzymania“. Takich zdań, mniej lub więcej jasno wypowiedzianych, można było usłyszeć więcej. Były one niewątpliwie oddźwiękiem nastrojów, narastających w wpływowych kołach francuskich polityków. Francja zaczęła po prostu uważać Polskę za przeszkodę dla swojej polityki pokojowej i co więcej, za przeszkodę dla dobrego ułożenia się stosunków francusko-niemieckich.

Tak więc jednym ze źródeł, które doprowadziło do deklaracji polsko-niemieckiej z 26 stycznia 1934 było dla polskiej strony coraz bardziej dwuznaczne stanowisko Francji i odmowa jakiegokolwiek poparcia dla wystąpienia polskiego — gdy to było jeszcze możliwe — przeciwko rewizyjnej polityce niemieckiej, a poza tym narastająca konieczność wykazania francuskiemu sprzymierzeńcowi, że myli się, uważając Polskę jako niewygodną przeszkodę dla polityki zbliżenia francusko-niemieckiego.

Dla Niemiec zaś istniała konieczność przekonania Zachodu o „pokojowości“ nowego reżimu, którego dojście do władzy wywołało wszędzie duży niepokój, oraz zyskania na czasie. Jako najlepszą ku temu drogę uznano polepszenie stosunków z Polską, która zresztą niedwuznacznie zażądała jasnego postawienia sprawy: Albo — albo.

W ten sposób deklaracja pokojowa z dnia 26 stycznia 1934 stawała się, acz z różnych powodów, potrzebna dla obu stron.

Z polskiej strony patrzano jednak na sprawę tę — wbrew temu, co się dzisiaj nieraz mówi i pisze — trzeźwo. Rozmawiałem wówczas w Berlinie na ten temat wielokrotnie z posłem Lipskim, który prowadził odnośne rokowania z ramienia rządu polskiego. Oczywiście, nikt by nie miał po polskiej stronie nic przeciwko temu, gdyby deklaracja okazała się ze strony Niemiec szczerą i naprawdę doprowadziła do ułożenia się stosunków polsko-niemieckich. Ale już w czasie rokowań wyłoniła się trudność, której usunięcie nie było łatwe. A mianowicie Niemcy usiłowali zaznaczyć, że rozmowy toczą się we „wszystkich“ sprawach, co mogło być zrozumiane, że również w sprawie granic. Tymczasem strona polska właśnie dlatego na słowo „wszystkich“ nie chciała się zgodzić, stojąc na stanowisku, że sprawa granic została ostatecznie uregulowana w traktacie pokojowym i że wobec tego jej się poruszać nie będzie. Usiłowania Niemiec, ażeby ją pod pokrywką rozmów o „wszystkich“ sprawach do Komunikatu o rokowaniach wprowadzić, zostały przez stronę polską stanowczo odrzucone.

Nie rozumiały tego ostatecznie niektóre polskie organy prasowe, które zaczęły pisać, że rokuje się o „wszystkich“ sprawach, nie widząc, że w ten sposób oddają przysługę Niemcom.

W sprawie tej rozmawiałem z posłem Lipskim i ostatecznie w ścisłym z nim porozumieniu napisałem pod

datą 27 listopada 1933 obszerny i uzgodniony z nim list do senatora Stanisława Kozickiego, z którym łączyły mnie zdawna przyjazne stosunki. List był ściśle poufny i poseł Lipski, obawiając się, że Niemcy mogą go po drodze otworzyć, wysłał go przez kuriera dyplomatycznego.

Kopię tego listu zachowałem. Trudno, oczywiście, z uwagi na miejsce przytoczyć go w całości. Ale chociaż kilka ustępów scharakteryzuje stanowisko polskie w tych rokowaniach — przy czym raz jeszcze należy podkreślić, że był on dosłownie uzgodniony z prowadzącym ze strony polskiej rokowania posłem Lipskim:

„Mam wrażenie — pisałem — że u nas panuje pewien niepokój, czy aby z polskiej strony nie wdano się w rozmowy rewizyjne. Obawa ta jest zupełnie nieuzasadniona. Otóż właśnie na to się po polskiej stronie kładzie największy nacisk, że o tych sprawach w ogóle nie mówiono, a że pomimo to nastąpiło odprężenie, co się właśnie, zważywszy dotychczasowe stanowisko Niemiec, uważa za postęp. Usiłowano wprowadzić z niemieckiej strony wprowadzić do komunikatu o rozmowie, że rokować się będzie o „wszystkich“ sprawach, jednak właśnie dlatego, że to mogłoby być fałszywie tłumaczone, strona polska odrzuciła to słowo, tak że komunikat poszedł bez tego dwuznacznego określenia. Strona polska uważa fakt odprężenia, przy zmuszeniu Niemiec do pominięcia aluzji o rewizji granic, jako wzmocnienie stanowiska nieugiętego Polski w tej sprawie, wzmocnienie również wobec zagranicy. Rozumuje się tak: ponieważ nawet w naszym stosunku do Francji zawsze sprawa „korytarza“ uważana była przez Francuzów JAKO COŚ CO IM JEST NIEMIŁE I STANOWI OBCIĄŻENIE SOJUSZU DLA FRANCJI, BĘDĄC ŹRÓDŁEM KONFLIKTU, więc doprowadzenie z Niemcami do odprężenia z tym, że sprawa „korytarza“ uważana jest jako nie istniejąca, wzmacnia również naszą wartość dla Francji, co musi się okazać prędzej czy później w skutkach“ ... „Oczywiście nikt się nie łudzi, co tu są za trudności i nie przecenia efektu. Jednak nie ma najmniejszych powodów do podejrzenia kierunku woli odpowiedzialnych czynników polskich, a

także ich decyzji skończenia z normalizacją, gdyby Niemcy chcieli gdziekolwiek wysunąć kwestię granic. Czynnikiem polskim chodzi też o to, żeby — nawet, gdyby to było chwilowe — przez odciążenie nas z naprężenia konfliktów dać polskiej polityce zagranicznej na wszystkie strony większą swobodę i siłę. Po załatwieniu sprawy z Rosją pewne załagodzenie stosunku do Niemiec robi z nas sprzymierzeńca bardziej pożądanego dla Francji, która się przecież ciągle boi, i umożliwić ma nam w efekcie nawet większe zbliżenie“.

Tak więc jednym z głównych celów zawarcia paktu z 26 stycznia 1934 było z jednej strony zmuszenie Niemców do wyrzeczenia się w rozmowach poruszania sprawy granic, a z drugiej strony ułatwienie bliższego stosunku z Francją. Wobec przedziwnych rzeczy, które się wypisywało a nawet jeszcze czasem wypisuje na ten temat, warto może przypomnieć, jak ta rzecz naprawdę wyglądała. Dodajmy, że czynniki polskie zdawały sobie z tego sprawę, że odprężenie może być „chwilowe“ (słowo użyte w przytoczonym powyżej liście w zgodzie z posłem Lipskim), ale oczywiście miały mimo to prawo przypuszczać, że jednak terminy nie zostaną przez Hitlera złamane. Był on dopiero u początku swoich rządów i nie okazał jeszcze w całej pełni swego istotnego oblicza.

Niezwykle ciekawe były komentarze ówczesnej prasy niemieckiej. Tak np. główny organ hitlerowski „Völkischer Beobachter“, twierdził, że pakt jest dalszym ciągiem polityki pokoju, którą Hitler rozwinął jako program zagraniczny przed narodem niemieckim i przed całym światem. Pismo twierdziło, że pakt usuwa dotychczasowe, nieraz niezwykle napięte stosunki między Polską i Niemcami i pisał dosłownie: „Narodowo-socjalistyczne Niemcy wyrwały się jasną decyzją z zatrutej atmosfery międzynarodowej dyplomacji“. A dalej można było czytać: „Nowa polityka europejska osiągnęła w ten sposób pierwsze swoje wielkie zwycięstwo“ ... „Pokojowe porozumienie posiada doniosłe znaczenie nie tylko dla polsko-niemieckich stosunków, ale powinno być powodem opa-

miętania dla innych narodów“. W tym tonie pisała cała ówczesna prasa niemiecka, posłuszna otrzymanym z góry wskazówkom.

Gdy dzisiaj porównamy oba układy — ten z 26.I.1934 i ten z 7.XII.1970 — uderzyć musi jedna zasadnicza różnica: Gdy w pierwszym nie ma żadnej wzmianki o granicach ani bezpośredniej ani pośredniej, wbrew usiłowaniom niemieckim, żeby taką wzmiankę wprowadzić, to w drugim główną właściwie treść stanowi sprawa granicy polsko-niemieckiej. W styczniu 1934 strona polska uważała — słusznie zresztą — że sprawa granic w ogóle nie istnieje, bo została raz na zawsze traktatowo ustalona. Natomiast w układzie z grudnia 1970 sprawa granicy polsko-niemieckiej stanowiła główną treść rokowań i ich wyniku. Polska stała tu i tam w obliczu upartych dążeń rewizyjnych Niemiec, z tą jednak różnicą, że mocarstwa zachodnie, mimo przymierza z Polską, po drugiej wojnie światowej sprawę granicy rozwiązały w sposób niejasny, dając w ten sposób Niemcom podstawę do akcji rewizyjnej. Dlatego ze strony polskiej musiano — w przeciwieństwie do roku 1934 — postawić sprawę granicy, która stała się głównym tematem rokowań i sporu. Przebieg ich był niezmiernie trudny. Ostatecznie Niemcy musiały się zgodzić na granicę na Odrze i Nysie, potwierdzając jej „nienaruszalność“ i oświadczając, że nie mają żadnych roszczeń terytorialnych ani obecnie ani też nie wysuną ich w przyszłości. Dosłowny tekst układu został niedawno ogłoszony, nie będziemy go więc na tym miejscu przytaczać. Można wysunąć zastrzeżenie, że nie ma w nim słowa o „uznaniu“ tej granicy, że na upartego rewizjoniści niemieccy mogą znaleźć pewne furtki — zasadniczo jednak układ zawiera potwierdzenie „nienaruszalności“ granicy i rzeka się wysuwania roszczeń terytorialnych w przyszłości.

Ogromna różnica jest też w stanowisku opinii niemieckiej. Gdy w okresie dyktatury Hitlera „zgięta“ prasa niemiecka zgodnie opowiadała się za paktem, nie wysuwając żadnych zastrzeżeń i co więcej podkreślając jego znaczenie

(Dokończenie na str. 4)

Rewolta robotników

JESZCZE sporo czasu upłynie, zanim dowiemy się całej prawdy o niesłychanie brutalnej i krwawej masakrze, jakiej dopuścili się organy bezpieczeństwa, pozostające pod nadzorem Moczara, wytrawnego reżysera tego rodzaju „widowisk“. Strajki i demonstracje uliczne bynajmniej nie ograniczyły się do miast polskiego wybrzeża, ale rozlały się szeroką falą po całej Polsce. Nie ominęły one również Warszawy, gdzie robotnicy zaczęli przygotowywać masową demonstrację na dzień 21-go grudnia mimo, iż wiedzieli o zabitych i rannych ofiarach oprawców Moczara. Dowodzi to faktu, że proletariats polski okrzepł, poczuł się na tyle silny, aby podjąć rzuconą mu przez partię rękawicę, aby rozpocząć walkę o swoje uprawnienia i o szacunek dla siebie. A ponadto przestali się bać bezpieki. Do demonstracji nie doszło wskutek trzęsienia na Olimpie partyjnym, upadku Gomułka i powołania Gierka na stanowisko Sekretarza Partii w dniu 20-ym grudnia. Zanim jednakże to się stało, nastąpił gwałtowny wybuch na Wybrzeżu, spowodowany stale pogarszającą się sytuacją gospodarczą kraju, co było wynikiem doktrynerstwa i marnotrawstwa zasobów materialnych kraju. Toć to nie kto inny, tylko sam Gomułka po dojściu do władzy w 1956 r. na VIII plenum K.C. partii powiedział. „Trzeba (bówiem) jasno powiedzieć sobie, że za złą politykę gospodarczą musi płacić cały naród, a w pierwszym rzędzie

musi zapłacić klasa robotnicza“. Oczywiście, nie ma żadnej trudności w znalezieniu winowajcy za obecny stan rzeczy. Każdy zamiatacz ulicy wie, że za złą politykę gospodarczą odpowiedzialni są ci, którzy danym krajem rządzą. Toteż naczelny redaktor warszawskiego organu prasowego „Polityka“, Rakowski, bezpośrednio po upadku Gomułka pisał: „Jakkolwiek są różne stopnie odpowiedzialności, partia jest odpowiedzialna za przyczyny, które dały powód do tragicznych zjść. Elementy stagnacji wzrastały w ekonomii. Obraz, przedstawiany przez propagandę, był daleki od rzeczywistości“. Żeby ująć to wyraźniej, a co Rakowski potraktował bardzo oględnie, bo część winy spada również na niego, trzeba tu powtórzyć okrzyki studentów w marcu 1968 r. „Prasa kłamie“. Kłamie przez lat 26 i podaje społeczeństwu nie prawdę rzeczywistą, lecz „prawdę“ spreparowaną w biurze propagandy K.C. Co się tyczy prawdy, to na wspomnianym już VIII plenum K.C. Gomułka mówił: „*Przed prawdą uciec nie można*. Jeśli się ją skrywa, wpływa ona w groźnej postaci widma, które straszy, niepokoje, buntuje się i wścieka“. Powiedziawszy to, Gomułka sam i jego poplecznicy, cały olbrzymi aparat propagandowy, którego koszty wynosiły grube miliony złotych, okłamywali

społeczeństwo przez 14 lat, aż wreszcie prawda rzeczywiście się wściekła i Gomułka był pierwszą ofiarą, którą ta prawda chwyciła za gardło i powaliła na ziemię, obracając go w nicość. Niestety, to zostało przypłacone rozlewem krwi mężczyzn, kobiet i dzieci.

Po masakrze studentów w marcu 1968 r. Gomułka najwidoczniej uwierzył we wszechmoc aparatu bezpieczeństwa, rozbudowanego do niebywałych rozmiarów kosztem zawrotnej sumy *siedmiu miliardów* złotych i nie licząc się z panującymi w społeczeństwie nastrojami wprowadził podwyżkę cen produktów żywnościowych aż do 20 procent przy równoczesnym zamrożeniu płac. Tę operację przeprowadzono w najbardziej nieodpowiednim czasie, bo tuż przed Bożym Narodzeniem. Wiadomość o podwyżce cen podano do publicznej wiadomości dnia 13-go grudnia o godz. 10-ej wieczorem, a więc w przeddzień plenum K. C., które obradowało w dniach 14-go i 15-go grudnia i podwyżkę cen przyjęło do zatwierdzającej wiadomości. Z tego faktu można wyciągnąć bezbłędny wniosek, że decyzja o podwyżce cen została powzięta przez 12-osobowe Biuro Polityczne, w którym Gomułka rozporządzał większością. W tym samym czasie, kiedy obradowało plenum K.C. w Gdańsku już padły pierwsze strzały z broni

DWA PAKTY

i trwałość, to w sprawie traktatu z 7 grudnia 1970 polemika zarówno w prasie jak też między ugrupowaniami była i jest dotychczas bardzo ostro. Opozycja nie przebiera w argumentach, rządowi Brandta zarzuca zrzeczenie się ziem niemieckich zgodę na bezprawie i sprzedaż interesów narodu niemieckiego itd. itd.

Ciekawa też jest różnica na temat pozwolenia na wyjazd Niemców z Polski. Gdy po roku 1918 wszystkie rządy niemieckie dążyły do zatrzymania na ziemiach, które przypadły Polsce na mocy Traktatu Wersalskiego, jak największej ilości ludności niemieckiej a nawet w rokowaniach w latach dwudziestych usiływały zdobyć prawo osiedlania się

Niemców na tych ziemiach, gdy w drodze emerytur, pensji itd. dążyły do wzmocnienia elementu niemieckiego w Polsce, to obecnie chodziło Niemcom wprost przeciwnie o uzyskanie pozwolenia na wyjazd mieszkających jeszcze w Polsce Niemców względnie tych osób, które się do niemieckości przyznają i w ten sposób pragną się wydobyć z ustroju komunistycznego.

Różnice powyższe naszkicowane między obu paktami polsko-niemieckimi mogą stanowić temat do obszerniejszych jeszcze rozważań, na które jednak w artykule niniejszym już nie ma miejsca. Czy mogą one nasunąć wniosek, że los dzisiejszego układu będzie inny, niż dawniejsze-

go? Czy może właśnie dlatego, że tym razem możliwa była w Niemczech otwarta opozycja przeciwników układu, czyli rewizjonistów, nie okaże się on w razie *nie przymuszonej* ratyfikacji trwalszy i uczciwszy, niż układ swego czasu nakazany ze względów taktycznych przez dyktaturę hitlerowską i dlatego z góry kłamliwy? Bo nie ulega wątpliwości, że — o ile ratyfikacja nastąpi — będzie ona dowodem nieprzymuszonej woli tych, którzy za nią będą głosować. Może więc układ z grudnia 1970 okaże się właśnie dlatego uczciwszy, niż układ ze stycznia 1934. Zachowując w pełni wszelką ostrożność, nie należy jednak z góry niczego przesądzać. Jerzy Drobnik

nad Bałtykiem

maszynowej M. O. i ORMO i były pierwsze ofiary. Od korespondentów zagranicznych, a w szczególności skandynawskich, wiemy że robotnicy stoczeni w Gdańsku rozpoczęli strajk już w poniedziałek, powołali do życia Komitet Strajkowy i wysłali silną delegację do Komitetu Wojewódzkiego PZPR, aby domagać się podwyżki płac. Sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, Karkoszka zwymyślał robotników, nazywając ich prowokatorami i wrogami Polski Ludowej. Wracająca do stoczni delegacja została przywitana ogniem M.O. Padli pierwsi zabici i ranni. Brutalne zachowanie się zbiorów Moczara spowodowało bunty robotników na całym wybrzeżu i objęło również Słupsk i Elbląg. W sytuacji, która pogarszała się z dnia na dzień i zaczęła obejmować ośrodki przemysłowe również i w głębi kraju, premier i największy kameleon polityczny, Cyrankiewicz, w swoim apelu radio-telewizyjnym wezwał robotników, aby „odrzucili od siebie prowokatorów i nie dawali posłuchu awanturnikom“. Przemówienie to miało miejsce dnia 17-go grudnia. Bezpośrednio po tym „apelu“ została ogłoszona uchwała Rady Ministrów, podpisana przez samego Cyrankiewicza, w sprawie „zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego“. Paragraf 2-gi tej uchwały brzmi: „Zobowiązuje się organy Milicji Obywatelskiej, służby bezpieczeństwa i inne współdziałające z nimi organy do podjęcia wszystkich prawnie dostępnych środków przymusu włącznie do użycia broni przeciwko osobom dopuszczającym się gwałtownych zamachów na życie i zdrowie obywateli, grabieży i niszczenia mienia i urządzeń publicznych“. Wydając to prowokacyjne rozporządzenie Cyrankiewicz uległ temu samemu złudzeniu, co i Gomułka, a mianowicie, że M.O., U.B., informatorzy, agenci, Wojska Obrony Wewnętrznej są wszędzie obecne, wszystko wiedzą i że rozgoryczeni ludzie pracy ulegną się i zawrócą z obranej drogi protestu przeciwko wyzyskowi i ciągłemu poniewieraniu godności ludzkiej. Właśnie po tym haniebnym rozporządzeniu Cyrankiewicza w Warszawie zaczęły się tworzyć w poszczególnych

zakładach Komitetu Strajkowe, które planowały, wspomniane na wstępie artykułu, masowe demonstracje na dzień 21-go grudnia. Na „wierchuszce“ partyjnej powstała panika, gdy odpowiedzialny za masakrę na Wybrzeżu Moczar zakomunikował, że aparat bezpieczeństwa traci kontrolę nad wypadkami. Dnia 19-go grudnia zbiera się Komitet Centralny na tajne obrady, które nie odbyły się w Domu Partii, lecz w jakimś innym lokalu. Po całonocnych obradach z Biura Politycznego K.C. zostali usunięci: Gomułka, Kliszko, Spychalski, Jaszczuk, główny twórca „reform“ gospodarczych, zakończonych katastrofą i wreszcie Strzelecki, sekretarz K.C. do spraw organizacyjnych. *Sic transit gloria mundi*. Na miejsce Gomułki na stanowisko pierwszego sekretarza partii został wybrany Edward Gierek, dotychczasowy sekretarz KW w Katowicach. Tego samego dnia, to jest 20-go grudnia o godz. 8-ej wieczorem Gierek stanął przed mikrofonami radia i telewizji, aby oświadczyć, co następuje: „W ostatnim tygodniu zaszły wydarzenia, które głęboko wstrząsnęły całym społeczeństwem ... Miasta Wybrzeża — Gdańsk, Gdynia, Szczecin, Elbląg — stały się terenem robotniczych wystąpień, zaburzeń i starć ulicznych. Zginęli ludzie. Wszyscy przeżywamy tę tragedię. Nie mogą nie cisnąć się na usta pytania: Dlaczego doszło do tego niescześnie? Jak narosły i dlaczego nabręły tak ostre konflikty społeczne, ... Jest naszym obowiązkiem, kierownictwa partii i rządu, udzielić partii i narodowi pełnej odpowiedzi na te pytania. Będzie to odpowiedź trudna i samokrytyczna. Ale będzie jasna i prawdziwa. Są bowiem u podłoża obecnej sytuacji w naszym kraju przyczyny, które wynikają z rzeczywistych trudności... Ale są i takie przyczyny, które wynikły z *nieprzemysłanych* koncepcji w polityce gospodarczej. Te będziemy usuwać. Żelazną regułą naszej polityki gospodarczej i polityki w ogóle musi być zawsze liczenie się z rzeczywistością, szeroka konsultacja z klasą robotniczą i inteligencją... Jest i wiele innych spraw, które boją ludzi pracy i wymagać będą rozstrzygnięcia.

Wśród nich sytuacja kobiet pracujących, problem mieszkaniowy, sprawy młodzieży. Będziemy nad tym pracować radząc się klasy robotniczej, wszystkich ludzi pracy... O współudział w rozwiązywaniu tych ważnych problemów zwracamy się do robotników, do inteligencji, do ludzi nauki, do wszystkich. Dla takiego współdziałania będziemy stwarzać polityczne i organizacyjne warunki, przestrzegając norm demokracji socjalistycznej we wszystkich dziedzinach życia. Sprawy, które podejmujemy, dotyczą całego naszego narodu: partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących i dla każdego obywatela jest miejsce w sprawach tych rozstrzygnięć i realizacji“.

Na tle tego przemówienia rodzi się cały szereg niepokojących pytań: Kto jest odpowiedzialny za wydanie rozkazu strzelania do strajkujących robotników, kobiet i dzieci? Czy i kiedy zostanie podane do publicznej wiadomości, ilu naprawdę zostało zabitych, rannych i aresztowanych? Dlaczego Moczar, mający nadzór nad organami bezpieczeństwa otrzymał awans partyjny, został bowiem dokooptowany do Biura Politycznego, a więc do najwyższego szczebla w hierarchii partyjnej? Kto w takiej sytuacji uwierzy w szczerść słów Gierka? Dlaczego Gierek nie powiedział przy tej sposobności ani jednego słowa na temat polityki rolnej partii, wiedząc, że beznadziejnie głupia polityka Gomułki na tym odcinku doprowadziła do ostrego kryzysu żywnościowego? Nie tedy dziwnego, że Kraj przyjął to przemówienie ze sceptyzmem. Dowodem tego jest choćby fakt, że robotnicy w Szczecinie przerwali strajk dopiero w dwa dni po przemówieniu Gierka. Od momentu wybuchu na Wybrzeżu do momentu pisania niniejszego artykułu upłynęło trzy tygodnie, ale ciągle nie słychać o pociąganiu do odpowiedzialności winnych potwornej i ścinającej krew w żyłach masakry.

Czego możemy się spodziewać po Gierku? Nie sądzę, aby istniały jakiegokolwiek podstawy do optymizmu. Obecny pierwszy sekretarz partii jest wychowankiem Francuskiej Partii Komunistycznej, która w przeszłości, jak i obecnie, była i jest ze wszystkich zachodnio-europejskich partii

(Dokończenie na str. 6)

Przebieg wydarzeń

NINIEJSZE sprawozdanie z przebiegu wypadków opiera się wyłącznie na opowiadaniach naocznych świadków, którzy przeżyli wypadki te na własnej skórze.

Sytuacja w stoczni gdańskiej już od kilku tygodni była napięta z powodu zniesienia godzin nadliczbowych. W poniedziałek, 14-go grudnia stoczniowcy wysłali delegację do budynku, w którym mieścił się Komitet Centralny partii. Władze działając według wskazówek swych czerwonych opiekunów i według najlepszych tradycji sowieckich, delegację tę aresztowały. Na wiadomość o tym cała załoga stoczni w hełmach i kombinazonach robotniczych ruszyła w kierunku budynku Centralnego Komitetu partii, położonego niedaleko dworca. Szło ich kilkanaście tysięcy śpiewając „Jeszcze Polska nie zginęła...” i „Nie rzucim ziemi...“, a nie jak podawała prasa, międzynarodówkę. Milicja starała się zatrzymać ten pochód, ale była tak zaskoczona tym nagłym, spontanicznym odruchem masy robotniczej, że wycofała się do lokalu swojej komendy. Po drodze tłum ten, podobny do olbrzymiej fali, znosił przed sobą wozy policyjne i zaczęły je podpalać.

Jak było do przewidzenia, i tym razem nikt nie chciał rozmawiać z przedstawicielami stoczniowców. Tymczasem tłum, do którego dopływały nowe siły ze wszystkich fabryk Gdańska wzrósł do kilkudziesięciu tysięcy. Część szturmowała komendę milicji i więzienie, w którym byli zatrzymanii członkowie pierwszej delegacji, a inne grupy zaczęły podkładać ogień i

demolować budynek partii. Kanistrami lano benzynę, a z pobliskiego placu zabrano wszystkie choinki, które miały być sprzedawane na Święta.

Pojawiły się helikoptery, które zaczęły rzucać na tłum petardy z gazem łzawiącym. Były one w mgnieniu oka zadeptywane a nawet odrzucane z powrotem na milicję.

Z tyłu dworca strzelały armatki pociskami z gazem łzawiącym. Podpalono budynek obok partii i ten płonął przepisowo. Kilka samochodów milicyjnych i wojskowych stało również w płomieniach. Z budynku partii wyrzucano meble i podpalano. Tłum krzychał: „Chcemy chleba polskiego, a nie wietnamskiego“ — „Precz z Gomułką“. Wozy straży pożarnej zmuszono do powrotu. Symbol władzy komunistycznej w Kraju, budynek pięciopiętrowy płonął. To najbardziej bolało wiernych reżymowi. Proponowano nawet robić składki na „pogorzalców“. Tak minął poniedziałek. Stoczniowcy okupowali całą stocznnię i 80 procent fabryk gdańskich strajkowało. Tymczasem poza wybrzeżem nikt w Polsce o tych wypadkach nie wiedział. Zaczęły krążyć różne pogłoski. Wybrzeże, a szczególnie Trójmiasto odcięto hermetycznie od świata.

Delegacja robotników udała się do studentów, jednakże ci odmówili swojego poparcia, jako powód przypominając robotnikom rozruchy studenckie w 1968 roku, kiedy to robotnicy zachowali się zupełnie obojętnie. We wtorek pojawiło się wojsko. Całą noc

słychać było szum gąsienic czołgowych. Były ich setki. Na każdym rogu, na placach stały one i przypominały rok 1939 z tą różnicą, że to były polskie ludowe czołgi, wstawione „bohaterską“ współpracą z najeźdźcami ze wschodu przy okupacji małej Czechosłowacji. Dziś stały one, aby stłumić bunt własnego narodu, aby strzelać do ojców, matek i braci. Nigdy jeszcze w historii naszego Narodu wojsko polskie nie splamiło swych rąk krwią Abła.

Stare kobiety podchodziły do żołnierzy i pytały się, czy im nie wstyd strzelać do braci. Żołnierze nie wiedzieli co mają odpowiadać. Opowiadali oni, że 24 godziny byli w pogotowiu marszowym i mówiono im, że Niemcy zachodni zajęli port gdański. Innym opowiadano, że chuligani palą pojazdy wojskowe. Wtorek, 15 grudnia prawie wszystkie zakłady przemysłowe strajkowały i to nie tylko w Gdańsku. Milicja i czołgi otoczyły stocznice, gdzie robotnicy wywiesili flagę białą-czerwoną, splamioną krwią. Na pomniku Jana Sobieskiego powiewała również flaga narodowa jeszcze w tydzień po tych wypadkach. Kilkanaście sklepów zostało rozbitych i większa część towaru zniszczona, lub skradziona. Słyszało się pogłoski, że to sama milicja sprowokowała te rabunki, aby później twierdzić, że to nie był ruch robotniczy, ale normalna chuliganeria.

We czwartek podczas podobnej manifestacji w Gdyni, gdy tłum niósł zwłoki zabitego chłopaka na drzwiach

REWOLTA ROBOTNIKÓW

komunistycznych najwierniejszym sojusznikiem klikki na Kremlu. Gierek, niewątpliwie, będzie wiernym Rosji kolejnym gubernatorem Polski. Z tego bynajmniej nie wynika, że należy się martwić odejściem największego aroganta i ignoranta, jakim jest Gomułka. To, co stało się 20-go grudnia 1970 r. powinno być stać się kilka lat wcześniej. Natomiast można mieć nadzieję, że na odcinku gospodarczym Gierek, przechylający się na stronę technokratów odrzuci koncepcję Jaszczuka tj. tak zwany selektywny rozwój gospodarki narodowej i zastosuje racjonalny, a więc harmonijny rozwój tej gospodarki. I to jest maksy-

mum, czego możemy się spodziewać po Gierku. Praktycznie biorąc, nie jest rzeczą wykluczoną poprawa warunków bytowych społeczeństwa, ale awansowanie Moczara oznacza, że Gierek nie ma zamiaru wyrzucić bat na śmietnik. Co do pozostałych wypowiedzi Gierka, a zwłaszcza ów zapowiedziany „dialog“ ze społeczeństwem możemy zaliczyć do bajek dla małych dzieci. Gierek bowiem jest zbyt wielkim spryciarzem, aby nie zdawać sobie sprawy z faktu, że dopuszczenie całego społeczeństwa do rzeczywistego dialogu oznaczałoby koniec władzy komunistycznej w Polsce. A do tego Gierek z pewnością nie ma najmniej-

szej ochoty. A ponadto „wielki brat“ do tego nie dopuściłby.

I jeszcze jedna uwaga. Na posiedzeniu Sejmu w dniu 23-im grudnia nowy premier, Jaroszewicz, zapowiedział normalizację stosunków z Kościołem. Tę samą piosenkę słyszeliśmy w październiku 1956 r. Jak się wkrótce po tym okazało, Gomułka po prostu oszukał kardynała Wyszyńskiego, który i tę ofertę przyjął, ale postawił warunki. To zagadnienie ma zbyt szeroki zasięg, aby je można omówić w skrócie. Najbliższa przyszłość przyniesie odpowiedź na cały szereg pytań, na które dziś odpowiedzi nie ma.

Michał Wyrwicz

w Trójmieście

B.D.I.C

od samochodu, czołgi i milicja otworzyły ogień do tłumu. Prosto w tłum. Milicjanci ze szkoły milicji w Słupsku wyglądali bardziej na bandytów, aniżeli na policję. Bito każdego kto im popadł pod rękę. Kobiet, dzieci nie brano pod uwagę.

Manifestacje, które wybuchały nie o tym samym czasie pozwoliły na ich szybkie stłumienie. O Szczecinie opowiadano, że trzyma się mocno. Bilans tragiczny: około 300 zabitych i ponad tysiąc rannych. Zabitych chowała milicja i tylko jednemu członkowi rodziny zezwolono na zidentyfikowanie zwłok. Gdzie pochowano zabitych — nikt nie wie. Rannych nie pozwolono odwiedzać.

Mieszkańcy wybrzeża nienawidzą milicjantów. Usunięcie Gomułki wywołało początkowo zadowolenie u wielu Polaków, ale po dokładnym przestudiowaniu ludzi, którzy weszli do nowego rządu stwierdzono, że klika została, a tylko figury się wymieniły. Podwyżki 50-cio a nawet 100-złotowe dla najmniej zarabiających są kpiną. Przeciętnie koszt utrzymania wzrósł o 30 procent, a podwyżki o 5 procent. Nieludzka maszyna komunistyczna sprawiła, że stoczniowcy musieli pojedynczo zgłaszać się do pracy i przyjmowano ich tak jakby to chodziło o zupełnie nowych pracowników. Ponad tysiąc straciło pracę.

W niedzielę po świętach stocznia

pracowała, aby nadrobić straty spowodowane kilkudniowym strajkiem i rozruchami. Takie wyczyny udają się tylko w „demokracjach ludowych“.

W sklepach żywnościowych pojawiła się żywność i pomimo kolejek, które są codziennym obrazem ludowej Ojczyzny, wszystko można było dostać za wyjątkiem papieru toaletowego i papierowych chusteczek do nosa. Nawet szynkę puszkową, której prawie nigdy nie można kupić, tym razem widziało się na półkach. Chodziły pogłoski niesprawdzone, że to Anglicy nie przyjęli całego ładunku tych szynek.

Godzina policyjna wprowadzona w poniedziałek została zniesiona przed wigilią. To samo dotyczyło zakazu sprzedawania napojów alkoholowych. Żartowano, że cała gospodarka zawaliłaby się, gdyby nadal trwał ten zakaz. Rozgoryczenie pozostało, a nowi rządzący na pewno nie dokonają cudu. Owszem, wezmą jeszcze bardziej za buzię.

Wiadomo, że w całej Polsce istniało napięcie wśród mas robotniczych i o mały włos nie doszło do prawdziwej tragedii. Wojska sowieckie czekały tylko na rozkaz, aby interweniować. Dużo osób twierdziło, że żołnierz polski przeciwstawiłby się tej inwazji.

Kościóły były jeszcze bardziej wypełnione aniżeli normalnie. Modlono się za poległych i śpiewano „Boże coś

DLA SZKÓŁ

Polecamy nowe wydawnictwa dla szkół przedmiotów ojezystych:

ANNA BOGUSŁAWSKA

POCZĄTKOWA NAUKA CZYTANIA

Przewodnik dla nauczyciela

Cena: 10 sh.

JADWIGA OTWINOWSKA

UCZMY SIĘ PISAĆ — Zeszyt III

105 ćwiczeń oraz 10 tekstów przeznaczonych na dyktanda

Cena: 3 sh.

KSIEGARNIA S. P. K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

STUDIUM POLSKI PODZIEMNEJ

ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH 1939 — 1945

TOM I.

Wrzesień 1939 — czerwiec 1941

Str. 584

Cena: £ 5.5.0

S k ł a d G ł ó w n y :

KSIEGARNIA S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

Polskę“. Naturalnie, powstały nowe kawały. I tak, tłumacząc nagłą chorobę Gomułki, opowiadano, że on dostał przepukliny od ciągłego podnoszenia poziomu życia w Kraju. Po ostatnich podwyżkach zupełnie się poderwał. Przewiduje się, że piwo będzie w Polsce tańsze. Gomułka go tyle nawarzył, że może będą je nawet darmo dawać. Zaś szczytem bezczelności jest podarować komuś pod choinkę młynek do kawy. (Wiadomo, że kawy nie było).

Prace nad odbudowaniem zniszczonego i kompletnie spalonego budynku partii w Gdańsku rozpoczęły się od razu po świętach. Pracuje się tam dzień i noc. Wszystkie sklepy zniszczone, powyrywane jezdnie i chodniki były reperowane natychmiast po nocach w czasie trwania godziny policyjnej. Przy odbudowie jest zatrudnione wojsko. Jeszcze nigdy nie starano się zatrzeć śladów rozruchów tak szybko jak tym razem. Należy dodać, że szkoła milicji w Słupsku została również spalona.

Święta minęły spokojnie, ale ten spokój był tylko powierzchowny. Dnie grudniowe 1970 roku pozostaną w sercach wszystkich Polaków, przypominając, że krew przelana na ulicach miast nadbałtyckich, spadnie kiedyś na głowy morderców własnego narodu.

PO WYSLUCHANIU opinii szefów rządów Egiptu, Jordanu i Izraela, dr Gunnar Jarring, ambasador szwedzki w Moskwie oraz mediator z ramienia ONZ na Bliskim Wschodzie, powrócił do Nowego Yorku, gdzie złożył odpowiednie sprawozdanie U-Thantowi.

Znalezienie platformy do wszczęcia rozmów konkretnych, mających na celu doprowadzenie do ustabilizowania się sytuacji na tym zapalnym terenie i ewentualnego zawarcia pokoju, nie jest zadaniem łatwym a to ze względu na ogromną odmienność lub wręcz, sprzeczność postulatów wysuwanych z jednej strony przez państwa arabskie, a z drugiej strony przez Izrael. Postulaty Egiptu i Jordanu, nieomal analogiczne, są znane: oba rządy domagają się od Izraela wycofania swoich wojsk ze wszystkich zajętych przezeń terytoriów arabskich, w wyniku wojny w roku 1967; prezydent Sadat, w swoich licznych i coraz bardziej wojowniczych przemówieniach twierdzi, że nie zgodzi się na oddanie ani jednego cala ziemi arabskiej; słowa te stoją notabene w sprzeczności ze słynną uchwałą ONZ z listopada 1967 r., w myśl której Izrael ma wycofać się poza „secure frontiers“, otwierając w ten sposób możliwość różnej interpretacji i pole do manewrów, co też rząd i dyplomacja Izraela wykorzystuje od paru lat.

Ponadto prez. Sadat grozi, że o ile Izrael nie poda dokładnego czasu ewakuacji terenów okupowanych, to nie zgodzi się on na ponowne przedłużanie zawieszenia broni, którego termin upływa w dniu 6 lutego.

Jeżeli idzie o Izrael, to pani Golda Mejer wręczyć miała Jarringowi podczas jego ostatniej wizyty w Jerozolimie, mapę, z zaznaczonymi terenami, które Izrael gotów jest opuścić oraz tymi, które uważa za niezbędne do utrzymania w swoich rękach, gdyż zapewniają mu one niezbędne bezpieczeństwo. Szczegóły tych postulatów nie zostały oficjalnie oznajmione, jednak na podstawie wypowiedzi różnych osobistości oficjalnych, przyjąć można jako pewnik, że Izrael gotów będzie wycofać się z półwyspu Synajskiego, oddając go w ręce Egiptu, a zatrzymując jedynie niewielki cypel na skrajnym południu, u ujścia przesmyków Tiran z zatoki Akabskiej do Morza Czerwonego, dla zapewnienia

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Szanse pokoju na

sobie w ten sposób wyjścia dla żeglugi z portu Eilath na Ocean Indyjski. Poza tym, Izrael domagać się będzie zatrzymania tzw. wzgórz Golan, na terytorium Syrii, z których artyleria syryjska mogła bezkarnie ostrzeliwać w ciągu wielu lat liczne osiedla żydowskie, położone w dolinie jeziora Tyberiadzkiego; Izrael natomiast nie będzie upierał się przy zatrzymaniu Gazy, zamieszkałej przez ok. 200.000 Arabów, z których większość jest nastawiona wrogo do Izraela; z drugiej strony, Izrael niechętnie będzie widział usadowienie w Gazie oddziałów egipskich, które starość mogłyby zagrożenie dla blisko położonego portu naftowego w Ashakoon, gdzie znajduje się wylot naftociągu, prowadzonego od portu Eilath przez pustynię Negev. Jednym z najtrudniejszych problemów do rozwiązania, który wymagać będzie misternej dyplomacji, jest sprawa Jerozolimy. Obie strony domagają się jej namiętnie. W związku z tym zasługuje na uwagę propozycja wysunięta niedawno na łamach New York Times, przez weterana publicystów amerykańskich jakim jest Sulzberger, który proponuje utworzenie w Jerozolimie czegoś w rodzaju Watykanu, gdzie mieściłyby się wszystkie świątynie, z otwartym dostępem, a których administracja miałaby statut zbliżony do statutu Watykanu. Oczywiście, rozwiązanie tego rodzaju wymagałoby w pierwszym rządzie go-

towości do kompromisu, którego, niestety, nie można się dopatrzeć, przynajmniej po stronie arabskiej; ostatecznie, jeżeli idzie o Izrael, to ze względu na kolosalne koszty utrzymania gotowości bojowej oraz dość poważne straty ludzkie, Izrael byłby bardziej skłonny do czynienia ustępstw aniżeli Arabowie.

Cała sytuacja komplikuje się przez zaangażowanie się dwóch supermocarstw w ten rejon oraz sprzeczności ich dążeń i interesów. Jeżeli idzie o Sowiety, to poza zupełnie zrozumiałym zamiarem nie tylko utrzymania swoich wpływów w świecie arabskim i w Egipcie w szczególności, jednym ich z najważniejszych celów jest otwarcie Kanału Sueskiego, co będzie mogło zapewnić z jednej strony lepszą i szybszą dostawę materiału wojennego z portów bloku sowieckiego na Daleki Wschód, w przewidywaniu konfliktu zbrojnego z Chinami, a z drugiej strony, możliwość wzmocnienia floty sowieckiej na Oceanie Indyjskim przez jednostki floty sowieckiej na Morzu Śródziemnym, i vice-versa. W ten sposób, Sowiety będą mogły dysponować — w razie otwarcia Kanału Sueskiego, co wydaje się być jedynie kwestią czasu — wzmoczoną siłą morską, a to nie pozostanie bez wpływu na zwiększenie agresywności sowieckiej polityki zagranicznej.

HENRYK GRUBER

WSPOMNIENIA I UWAGI

1892 — 1942

Trzy części:

- I. **BUG WPADA DO WISŁY** — Autor przedstawia życie w prowincjonalnym miasteczku Sokalu, pobyt w Lwowie i Wiedniu, udział w kampanii wojennej w Legionach Piłsudskiego oraz w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920 roku.
- II. **ANATOMIA POCZĄTKÓW** — to okres służby państwowej na różnych stanowiskach a przede wszystkim jako Prezesa P.K.O. i Prezesa Banku P.K.O. oraz udział w doniosłych konferencjach gospodarczych na najwyższym szczeblu państwowym.
- III. **CZART PROWADZI BAL** — przejścia w Paryżu i zdarzenia w Londynie widziane przez autora z Argentyny.

576 stron!

Ilustracje!

Cena: £3.0.0 plus koszt przesyłki!

Wydawca: Gryf Publications Ltd.

SKŁAD GŁÓWNY: Księgarnia Kombatancka — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7. — Nadto do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

Środkowym Wschodzie

Jeżeli idzie o zainteresowania Stanów Zjednoczonych i cele ich polityki zagranicznej w tym rejonie, to nie należy wątpić, że jednym z nich, jest rozluźnienie zależności świata arabskiego od Sowietów; tak długo jak nie zostanie rozwiązany obecny konflikt, Arabowie liczyć będą na pomoc sowiecką zarówno w materiale wojennym jak i na arenie międzynarodowej, zwłaszcza na forum ONZ. Z chwilą, kiedy konflikt ten zostanie załatwiony to — tak zapewne rozumują dyplomaci amerykańscy, i zapewne w tym mniemaniu utrzymywać ich musiał niezwykle przebiegły zmarły niedawno prez. Nasser — to Egipt nie będzie już nadal potrzebował pomocy sowieckiej i obecności tysięcy różnych „doradców“. W tego rodzaju sytuacji, Egipt — jak to zapewne wmawiał Nasser Amerykanom — zwróci się do Stanów Zjednoczonych umożliwiając im szeroko dostęp do różnych bogactw naturalnych kraju; pociągnie to za sobą też szerokie otwarcie kiesy amerykańskiej, na co zapewne liczył w swoim planowaniu Nasser.

Nie ulega wątpliwości, że Sowiety nie omieszkają przejrzeć całej tej roboty szytej białymi nićmi; jasne więc jest, że dojście do znormalizowania stosunków, a tym bardziej do zawarcia pokoju nie jest bynajmniej w ich interesie; w tym kryć się musi powód, dlaczego popierają one Sadata, dostarczając w coraz większych ilościach nowoczesny sprzęt wojenny, łącznie ze sprzętem nadającym się wybitnie do działań zaczepnych, jak czołgi ziemnowodne, materiał pontonowy i sprzęt do przeprawy przez rzeki.

Polityka tego rodzaju zawiera duże niebezpieczeństwo zarówno dla Egiptu jak i dla Sowietów; podjęcie ofensywy na Półwyspie Synaj, która poprzedzona być musi przekroczeniem Kanału Sueskiego, będzie operacją niezmiernie trudną i ryzykowną: przede wszystkim stromy brzeg Kanału nie nadaje się dla czołgów ziemnowodnych lub innego sprzętu przeznaczanego dla tych celów; ponadto, nawet gdyby Egipcjanom udało się, nie zważając na niezmiernie ciężkie

straty, sforsować Kanał, i zapewnić sobie przyczółek mostowy na wschodnim brzegu, w przygotowaniu do podjęcia wielkiej ofensywy w kierunku granicy z Izraelem, to ryzyko tej ofensywy jest kolosalne; podjęta ona będzie w warunkach o wiele gorszych od tych, w jakich znajdowały się siły egipskie w czerwcu 1967 r., ugrupowane do akcji zaczepnej, która została udaremniona przez nieoczekiwane zniszczenie lotnictwa egipskiego, a następnie przez zadanie bardzo poważnych strat jednostkom pancernym egipskim, co przechyliło szalę zwycięstwa na korzyść Izraela.

Jeżeli dojdzie obecnie do nowej ofensywy egipskiej to odbywać się ona będzie bez wsparcia ciężkiej artylerii, która pozostanie na zachodnim brzegu Kanału oraz zapewne bez wsparcia wyrzutni przeciwlotniczych, które utrudniają obecnie lotnictwu Izraela przenikanie na zachód od Kanału. Zapewne z tych właśnie względów gen. Moshe Dayan, minister obrony, mający za sobą dwie wygrane wojny, wysuwał publicznie propozycje jednostronnego wycofania się Izraela w głąb pustyni Synajskiej, aby wciągnąć w ten sposób Egipcjan w zastawioną pułapkę. Niestety, większość młodych oficerów sił zbrojnych Egiptu nie bardzo sobie z tego zdaje sprawę, reagując żywo na zapalne przemówienie Sadata i nawołując do ofensywy. Nawołuje do niej również prez. Libii, 27-letni płk. Gadafi. Jednakże oddziały Libii nie są w kontakcie bojowym z Izraelem, i zapewne nie będą brały żadnego udziału w ewentualnej ofensywie, jeżeli do niej dojdzie.

Tym niemniej, pomimo zapalnych mów Sadata, obie strony nie pragną konfliktu zbrojnego, toteż ambasador Jarring będzie usiłował nadal kontynuować swoje zadanie. Jeżeli uda mu się doprowadzić swoją mediację do końca, to nie ulega wątpliwości, że nie ominie go nagroda pokojowa Nobla.

Czytaj polską książkę

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

MAJOR-GENERAL J. F. C. FULLER
C.B., C.B.E., D.S.O.

THE BATTLE OF WARSAW, 1920

przedruk z książki

„The Decisive Battles of the
Western World“

z okazji 50-tej rocznicy
zyciostwa
nad armią bolszewicką

Cena 3 s. z przesyłką 3/6

KSIĘGARNIA SPK,
20, Queens Gate Terrace,
London, S.W. 7.

WOLNE OD OPŁAT CELNYCH

- materiały dentystyczne produkcji angielskiej, niemieckiej, szwajcarskiej, USA itd.
- wszystkie lekarstwa
- okulary
- pończochy na zylaki
- wykonywanie recept krajowych sprawnie wysle, bez zwłoki

Największy na świecie
Polski Dom Wysyłkowy

TAZAB & CO.,

TAZAB HOUSE
ROLAND GARDENS,
LONDON, S.W. 7.

Tazab of London Inc., 16, Stuyvesant
Street, New York 3, N.Y. 10003

o r a z

Représentation de Tazab à Londres,
20, Rue Legendre, Paris 17-e.

Goebbels i Himmler przygotowali moralnie naród niemiecki i cały świat do wojny z Polską. Pierwszy przez stworzenie drogą prasy i radia psychozy zagrożenia, drugi — organizując prowokację.

Od 23 czerwca 1939 nagłówki pism alarmowały niemieckich czytelników: „Zupełny chaos w Polsce“ ... „Rodziny niemieckie uciekają w popłochu“... „Trzy handlowe samoloty niemieckie trafione polskimi pociskami...“ „W Polsce rośnie gorączka wojenna — zmobilizowano 1.500.000 ludzi! Nieustanne transporty wojska w kierunku granicy...“

Równocześnie, z polecenia Hitlera i na rozkaz Himmlera, Heydrich wyznaczył 6 członków SD do zainscenizowania napadu polskiego na stację radiową w Gliwicach. Autor cytuję zeznania jednego z nich, jedyne, który przeżył wojnę. Pozostałych pięciu zlikwidowano po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. Akcja gliwicka, zwana „Operacją Himmlera“, rozpoczęła drugą wojnę światową.

W kompanii polskiej wzięły udział jednostki „Waffen SS“, były jednak podporządkowane dowódcom Wehrmachtu. Liczyły już wówczas 25.000 do 28.000 ludzi. Rekrutowali ich i szkolili dwaj cenni pomocnicy Himmlera: Brigadeführer (generał dywizji) Gottlob Berger oraz Obergruppenführer Paul Hausser. Szkolenie tych oddziałów było szczególnie ciężkie: na rozkaz Himmlera, podczas manewrów SS, armaty, karabiny maszynowe i karabiny były ładowane ostrymi nabojami przeciw czemu daremnie protestował Wehrmacht. Było dużo śmiertelnych wypadków.

Jednostki te były rozmieszczone jak następuje: pułk „SS Germania“ przydzielony został do 14 armii, koło południowej granicy Polski; „SS Deutschland“ wraz z pułkiem artylerii SS i batalionem rozpoznawczym (SS Aufklärung Sturmabteilung) do 4-tej pancernej brygady gen. Wernera Kempa; „Leibstandarte SS Adolf Hitler“ i batalion saperów SS do 10-tej armii gen. von Reichenau; batalion „SS Totenkopf Götze“, który miał początkowo działać jako policja na tyłach armii został jednak wysłany na front.

HEINRICH HIMMLER

„Waffen SS“ poniosły duże straty. Jak generałowie twierdzili — z powodu słabego wykształcenia i zbyt małej ilości oficerów.

Po kampanii polskiej Hitler mianował Himmlera szefem „Komisariatu Rzeszy dla konsolidacji narodu niemieckiego“. W mowie wygłoszonej przez nowo mianowanego „komisarza“ do wyższych dowódców Wehrmachtu, poruszył on następujące tematy, zanotowane jego pismem w notesie:

„Poddać wszystkich Słowian niemieckiej władzy... zmniejszyć ich przestrzeń życiową, tak by nie mogli nas zaatakować... Krew słowiańska o niższej wartości... zakaz małżeństw mieszanych... wytypowanie wszystkich przywódców oporu... żadne okrucieństwo nie jest zbyt duże... milion niewolniczych robotników... jesteście odpowiedzialni przed Bogiem... jak traktować tych robotników...“

Przy pomocy Heydricha przystąpił Himmler do realizacji swych planów. Tutaj daje autor szczegółowy obraz akcji podjętej w Polsce, tak dobrze znany Polakom z własnego doświadczenia. Wobec protestów Goeringa, który obawiał się wyłącznie wrażenia jakie akcja ta zrobi na całym świecie, zaproponował Himmler Führerowi nowe rozwiązanie problemu polskich dzieci: aby te, które mają nordyckie cechy, zabierać rodzicom i wychowywać je na Niemców.

Wszystkie te metody budziły niechęć i obrzydzenie do SS wśród oficerów Wehrmachtu. Mimo wyraźnego zakazu Himmlera zdarzyło się, że oficerowie, będący świadkami okrucieństw popełnianych przez SS, protestowali i pociągali do odpowiedzialności winnych. Aby temu zapobiec uzyskał Himmler u Hitlera dekret, uchwalony 17.X.1939 przez Radę Ministerialną dla Obrony Rzeszy, że członkowie SS i grupy policji o „specjalnej misji“ wyjęci zostają spod jurysdykcji wojska.

KAMPANIA FRANCUSKA

Himmler zdecydował, że w kampanii francuskiej weźmie SS znacznie liczniejszy udział niż w Polsce. W tym celu ściągnął do „Waffen

SS“ ludzi z policji i „Allgemeine SS“, stworzył biura werbunkowe budzące tym protesty Wehrmachtu, któremu zabierał rekrutów. Walka szła niemal na noże. Wreszcie, zrzucając pychę z serca, zrezygnował z „Reichsdeutschów“ i począł zaciągać do szeregów SS Volksdeutschów ze Słowacji. Przy każdej dywizji powstaje z nich pułk zwany „Ersatz“. Jednostkami tymi będzie dowodzić sam Himmler. Wódz naczelny będzie miał tylko prawo inspekcji. Później walczył Himmler o zaopatrzenie i broń dla tych jednostek. Była to znów walka na noże z O.K.W. (Naczelnym Dowództwem Sił Zbrojnych). Jak łatwo było przewidzieć — zwyciężył Himmler.

Największy wstręt budziła w Wehrmachcie dywizja „SS Totenkopf“, składająca się głównie ze strażników kacetów i innych wyszkolonych zbrodniarzy. Nie mogąc się jej całkowicie pozbyć, Naczelne Dowództwo wepchnęło ją II armii gen. von Weichsa — arystokraty i katolika. Armia ta okupowała po ofensywie Belgię i Luksemburg. Generał nie był rad z otrzymania tych „parszywych owiec“. Dokonał przeglądu „SS Totenkopf-division“ z wyrazem zimnej niechęci. Kiedy się jednak przekonał w jak nowoczesny sprzęt dywizja ta została zaopatrzona i że jest w całości zmotoryzowana, zaczął na nią spoglądać łaskawszym okiem. Istotnie, na 139 dywizji Wehrmachtu — tylko 7 było wówczas zmotoryzowanych.

Dnia 9 maja 1940, na olbrzymiej przestrzeni frontu ciągnącego się od północy Holandii aż do granicy niemiecko-francusko-szwajcarskiej, stało z bronią u nogi 136 dywizji. Wieczorem podano im hasło: „Danzig“. Znaczyło to, że nazajutrz o świcie cała ta masa ludzi, sprzętu i ognia ruszy do walki. Hasło miało przypominać Francuzom i ich aliantom za kogo i za co będą walczyć i ginąć.

W kampanii tej „Waffen SS“ będą walczyły jako autonomiczne jednostki, dowodzone od pułku do dywizji przez własnych oficerów.

W Holandii będą walczyć: „SS Leibstandarte“, pułk SS „Der Fü-

I JEGO SS (II)

hrer“ i „SS Dywizja Dyspozycyjna“; we Francji: dywizja „SS Deutschland“. „Waffen SS“ poniosą duże straty, zwłaszcza w oficerach, którzy — zgodnie z dyrektywami Himmlera — są odważni i niepotrzebnie się narażają. Brak tym dywizjom również ciężkiej artylerii, a generałowie Wehrmachtu niechętnie dzielą się z nimi swym stanem posiadania.

„SS Totenkopfdivision“ zdobyła w tej kampanii złą sławę: 4 kompania 1-go batalionu 2-go pułku wystrzelała koło farmy Le Paradis rannych jeńców 2-go pułku „Royal Norfolk“. Obersturmbannführer Fritz Knochenlehn, który dał rozkaz egzekucji, był sądzony za tę zbrodnię w Norymberdze i skazany na śmierć 25.X.1948. Na jego nieszczęście dwóch ciężko rannych wówczas Anglików ocalało. Oni to oskarżyli go przed Międzynarodowym Trybunałem. Został powieszony.

Po zakończeniu kampanii, w dniu 19 lipca, Hitler pochwalił w Reichstagu tych, których Wehrmacht nie chciał chwalić. Wymienił dywizje i pułki „Waffen SS“, a nawet „Ersatz SS“ i „kolegę Himmlera“. „Waffen SS“ stały się teraz dla OKW i dla całych Niemiec jednostką elitarną. O rzezi w Le Paradis nie wspomniał Führer.

ROZBUDOWA SS DO WOJNY

Z ROSJĄ

Jeszcze toczyła się wojna na Zachodzie, a Himmler troszczył się już o rozbudowę „Waffen SS“ do wojny z Rosją. Wobec trudności stawianych przez Naczelną Dowództwo przy rekrutacji, wpadł on na pomysł aby wcielać do „Waffen SS“ jednostki złożone z ochotników innych narodowości. Stosownie do jego rozkazu poczęto tworzyć pułki SS, które otrzymały nazwy: „Nordland“ z ochotników norweskich i duńskich), „Westland“ (z holenderskich i belgijskich pochodzenia flamandzkiego). Poczęto również rekrutować Niemców z Rumunii.

Równocześnie przygotowywał Himmler jednostki SS, które będą „walczyły“ na tyłach frontu z partyzanta-

mi i Żydami, jednym słowem z „podludźmi nie godnymi by żyć“. Będą to bataliony „Ersatz“ i pułki „Totenkopf“, nie należące jednak do dywizji „Trupie Główni“, niezależne zatem od armii. Oddziały te stanowiąc będą siłę liczącą 5 pułków piechoty i 2 pułki kawalerii. Będą wprawdzie nosić nazwę SS, ale służyć będą do innych celów.

Armii natomiast podlegać będą dywizje: „Das Reich“, „SS Trupie Główni“, „SS Polizeidivision“, „SS Division“, „SS Division Wiking“, „SS Kampfgruppe Nord“, „Leibstandarte SS Adolf Hitler“ i „SS Standarte Nr 9“.

„Komanda eksterminacji“ podlegać będą Heydrichowi. *)

Już w Polsce pokazał on co potrafi. Dn. 24 września 1939 przesłał tryumfalny raport: „Na terytoriach przez nas zajętych elita polska została zmniejszona liczebnie do 3% !...“

Za tak wielkie zasługi podał Himmler swego ulubieńca do awansu. Z dniem 21 września 1941 został on mianowany generałem SS i „Protektorem Rzeszy w Czechach i na Morawach“. Wkrótce stanie się szefem grup eksterminacyjnych na wschodzie. Jego najwierniejszym podwładnym, który — jeśli to jest możliwe — przewyższy go jeszcze w okrucieństwie — będzie Eichmann.

SS NA SZLAKU NAPOLEOŃSKIM

Tak więc za wojskiem wkroczyły w głąb Rosji 4 grupy eksterminacji (tzw. Einsatzgruppen), stworzone przez Heydricha za zgodą OKW oraz OKH (Naczelną Dowództwo Sił Lądowych). Na czele ich stali szefowie

*) Reinhart Heydrich miał w swoich żyłach odrobinę krwi żydowskiej. Może dlatego był on tak postulatnym narzędziem Himmlera. Z drugiej strony „Reichsführer SS“ wysoko ocenił jego inteligencję, energię i bezwzględność w stosunku do „podludzi“. Może dlatego tylko przyjął Heydricha do SS i dał mu tak wysoką funkcję, jakkolwiek przy przyjmowaniu do SS domagał się „czystości krwi“ sięgającej aż po wojnę 30-letnią.

służby bezpieczeństwa (SIPO) i służby wywiadu (SD). Dzieliły się na „Einsatzkommandos“, te zaś z kolei na „Sonderkommandos“. Grupy te oznaczono literami: A B C i D.

Grupa A (SS Brigadeführer Stahlecker) miała działać w kierunku Leningradu poprzez kraje bałtyckie. Dołączono ją do grupy armii „Nord“ marszałka von Leeba.

Grupa B (SS Brigadeführer Arthur Nebe) skierowana była na linię Moskwy, na południe od grupy A. Współdziałała ona z grupą „Centrum“, dowodzoną przez marsz. von Bocka.

Grupa C (SS Brigadeführer Otto Rasch) została skierowana na Ukrainę w łączności z marsz. von Rundstedtem.

Grupa D działać miała na południu Ukrainy, na Krymie i Kaukazie. (SS Standartenführer Otto Ohlen-dorf, później Oberführer Breitzamp).

Jakie były ich zadania? Wyjaśnił to generałom Himmler w swej mowie wygłoszonej w dniu 14.X.1943 Bad-Schachen:

„Forteca Europa musi być zachowana w swych obecnych granicach tak długo, jak długo okaże się to potrzebne. Baza jej znajduje się na wschodzie. Tam to musimy zniszczyć rosyjskiego wroga. Naród ten, liczący 200 milionów ludzi, należy zniszczyć na polu walki co do jednego człowieka i pozwolić mu się wykrwa-wić do ostatka...“

Członkowie owych grup nie potrzebowali zachęty do morderstw. Większość z nich — byli to zbrodniarze, sutenerzy, złodzieje, sadyści, zbroczeni, których wypuszczono z więzień i obozów koncentracyjnych do tej roboty.

Nie są znane wszystkie zbrodnie popełnione przez te Einsatzgruppen w imieniu III Rzeszy. Wiadomo jednak, że ofiarą ich padły setki tysięcy lub nawet więcej kobiet, dzieci i mężczyzn. Dochowały się dokumenty dotyczące dwóch tych grup. Jedną dowodził inżynier rosyjski i kolaborant Kamiński, drugą dawny członek NSDAP — Dirlewanger.

Kamiński operował za grupą armii Centrum i zrekrutował sobie milicję spośród Rosjan i Ukraińców. Ludzie ci dopuszczali się najgorszych przestępstw: gwałcili i mordowali bestialsko kobiety i dziewczęta, zabijali w

okrutny sposób dzieci, rabowali i palili wsie.

Szczytowym punktem ich działalności — pisze autor — był okres od 1.8.1944 do 2.X.1944 w powstańczej Warszawie nabijali wówczas niemowlęta na bagnety, wieszali kobiety za nogi na balkonach, polewali jeńców benzyną i palili. Gen. Bach-Zelewski zeznał przed sądem w Norymburdze, że postawił Kamińskiego przed sądem polowym i po skazującym wyroku kazał rozstrzelać.

Drugą „rekordową“ grupą dowodził zbrodniarz wypuszczony z obozu koncentracyjnego — Dirlewanger. Znalazł się on tam z wyroku sądu za gwałty popełniane na nieletnich. Przyjaciel jego Berger, prawa ręka Himmlera w SS, wydobył go stamtąd i wysłał do Hiszpanii w okresie wojny domowej. Po powrocie umieścił go w „Allgemeine SS“ w randze porucznika. Potem, za zgodą Himmlera, mianował go instruktorem przemysłników i innych przestępców wypuszczonych z Sachsenhausen.

Grupa jego liczyła 2.320 ludzi — „ochotników“ komunistycznych, którzy później w dużej liczbie dezertowali do armii czerwonej. Prócz tego znajdowali się w niej zdegradowani oficerowie Wehrmachtu oraz członkowie SS i SD usunięci karnie z tych organizacji. Podoficerami byli „kapo“ z koncentracyjnych obozów.

Kiedy ta banda wchodziła do wsi — rozpętywało się piekło: gwałcenie kobiet, zabijanie i krajanie dzieci, torturowanie mężczyzn, zmuszanie ludzi do łkania pigulek cjankali „aby zobaczyć jak to działa“. Przed opuszczeniem wsi zapędzali resztki żywych do stodół, które podpalali.

Rozgłos tych zbrodni był tak wielki, że jeden z sędziów SS wszczął śledztwo. Widząc jak poważne są oskarżenia — wysłał Berger przyjaciela z jego bandą do Rosji centralnej, w okolice Mohylowa. Tam grupa ta mogła pochwalić się sukcesami: zabili ponad 15.000 partyzantów. W nagrodę za te zasługi otrzymał Dirlewanger w 1943 r. Złoty Krzyż Rzeszy, a zbyt gorliwy sędzia został wysłany na front jako prosty żołnierz.

Kiedy wojska sowieckie wkroczyły do Berlina, zastały tam Dirlewangera i jego ludzi. Prócz samego wodza — nikomu nie udało się uciec.“ Była to najokropniejsza masakra z całej kam-

panii na Wschodzie“ — napisał później Alan Clarke, amerykański powieściopisarz. Według oficjalnego raportu zwłoki Dirlewangera miały być zidentyfikowane po ekshumacji w 1960 r. w Althausen, w Górnej Szwabii.

Rekord działalności osiągnęła jednak Einsatzgruppe, która do 1 stycznia 1942 r. dokonała 229.052 morderstw, co znaczy że na wyznaczonym jej terenie przestała istnieć ludność żydowska.

INNE POLE DZIAŁALNOŚCI EUTANAZJA I OBOZY KONCENTRACYJNE

Zainteresowania i aktywność „Reichsführera SS“ były bardzo wszechstronne. Jednym z poleconych mu zadań była likwidacja umysłowo chorych. W Grafeneck stworzył zatem „lecznicę“, do której zwożono chorych z całej Rzeszy, zabijano i palono. Innym było wypróbowywanie nowych środków leczniczych. Zalecił np. władzom obozu w Ravensbrück wypróbowanie na więźniarkach nowego środka przeciw rzeżączce i bardzo się irytował za opóźnienie tego eksperymentu.

Obozy zagłady i koncentracyjne, które wyrastały jak grzyby po deszczu w „fortecy Europie“, były również owocem jego pomysłowości i coraz bardziej udoskonalanych eksperymentów. „Endlösung“ sprawy żydowskiej wymagała daleko sięgającego planowania i doskonałej organizacji.

Na słynnej konferencji w Wannsee, zwołanej przez Eichmanna na 20.I.42., przedstawił Heydrich różne możliwości „ostatecznego rozwiązania sprawy żydowskiej“. Po ich rozważeniu wybrano likwidację. SS otrzymało zlecenie przeprowadzenia tej „czystki“. Na to rozwiązanie zgodził się również bez wahania minister sprawiedliwości Rzeszy — Thierack.

Wiele miejsca poświęca autor tej dziedzinie działalności „Reichsführera SS“, jak również obozom zagłady. Mamy obszerny opis likwidacji getta warszawskiego, wypadków w Treblince. Jest także sprawozdanie z wizyty kontrolnej Himmlera w Oświęcimiu. Przy tej okazji mówi autor i przyjęciu urządzonym przez Hoessa dla Himmlera, w którym brały udział wystrojone żony esesmanów. Hoess skarżył się wówczas na trud-

ności spowodowane małą ilością personelu. Himmler doradził mu aby używał więcej psów. Przed wyjazdem do Berlina asystował przy kaźni więźniarki: nagą kobietę przywiązano do kozła a „kapo“ wymierzył jej 25 uderzeń batem. — „Himmler wyraził swe zadowolenie ze sposobu w jaki utrzymuje się dyscyplinę“.

ŚMIERĆ HEYDRICHA I LIDICE

W pół roku po konferencji w Wannsee Heydrich już nie żył.

24 maja 1942 jechał on otwartym wozem na lotnisko aby odlecieć do Berlina, bez eskorty, jak zwykle. Dwaj skoczkowie samolotowi z Londynu zrobili na niego zasadzkę. Rzucony granat zranił go ciężko w kręgosłup. Mimo najlepszej opieki lekarskiej „protektor Czech i Moraw“ zmarł na skutek gangreny. Męczył się okropnie.

Zamachowcy zdołali chwilowo uciec, ale w trzy tygodnie później konfidenci Gestapo wysłedzili ich w kościele, w którym się ukrywali. W dniu zamachu dał Himmler Frankowi następujący rozkaz: „Intelektualiści są naszymi głównymi wrogami. Począwszy od dzisiejszego wieczoru rozstrzelujcie ich setkami“. Rozstrzelano wówczas w Czechach setki osób, aresztowano tysiące.

Nazajutrz po uroczystym pogrzebie Heydricha, na osobisty rozkaz Hitlera, zrównano z ziemią wioskę Lidice. Mówi o tej akcji raport szefa bezpieczeństwa Pragi, skierowany do władz w Łodzi:

„Z rozkazu najwyższych władz, jako represję za morderstwo dokonane na osobie SS Gruppenführera Heydricha, przeprowadzono likwidację wsi Lidice. Mężczyzn rozstrzelano, kobiety zostały zamknięte dożywotnio w obozach koncentracyjnych.

Dokonano przeglądu dzieci w celu sprawdzenia czy mogą być zniemczone. W wypadkach, kiedy to nie będzie możliwe, dzieci zostaną wysłane do Litzmannstadt (Łodzi), skąd rozesła się je do polskich obozów. Liczba ich jest 90. Przyjadą w sobotę 13 czerwca 1942, wagonem specjalnym, dołączonym do pociągu o godz. 21,30. Dopilnujcie aby je odebrano na dworcu i rozesłano natychmiast do obozów przewidzianych na ich przyjęcie. Zostały zgrupowane według wieku: 1 rok do 2 lat: 5; 2 do

4 lat: 6; 4 do 6 lat: 15, 6 do 8 lat: 16; 8 do 10 lat: 12; 10 do 16 lat: 36.

„Dzieciom wolno zachować tylko to co mają na sobie. Niepotrzebna jest żadna specjalna opieka“.

„WAFFEN SS“ NA FRONCIE WSCHODNIM

Mimo początkowych sukcesów, kampania rosyjska nie była „space-rem“, jak chętnie nazywali Niemcy wojnę w Polsce i Francji. Na froncie tym krwawią i SS: sześć dywizji, dwie brygady piechoty, brygada kawalerii i cztery legie cudzoziemskie.

Dzięki natarciwym naleganiom Himmlera otrzymały broń pancerną i zostały przemianowane na „korpus armii SS“. Mimo sprzeciwów Naczelnego Dowództwa dowodzi nim Paul Haussner. Gottlob Berger otrzymał prawo rekrutacji i powstały dwie nowe dywizje SS, stanowiące 2-gi korpus armii SS. W dniu 1 września 1943 „Waffen SS“ liczyły już 280.000 ludzi zaangażowanych w działaniach i 70.000 w stanie szkolenia lub w rezerwie.*)

Dawno już odstąpiono od zasady czystości rasy nordyckiej w SS. Istnieją jednostki złożone z mahometan z Jugosławii, ubrane w fezy i zwane „Handsharr“ (Cmentarz), jednostki składające się z rosyjskich antykomunistów, Skandynawów, Holendrów, Flamandczyków, Wallonów, Francuzów (dywizja „Charlemagne“). Istnieje nawet mała jednostka angielska i oddział Hindusów.

SS — „STRAŻ POŻARNA“

SS wzywane jest na pomoc we wszystkich trudnych sytuacjach. Tu pisze Michał o wyczynach Skorzenego i o udziale SS w zgnieceniu Powstania Warszawskiego, którego przebieg podaje szczegółowo i życzliwie dla strony polskiej.

„Wierny Heinrich“ likwiduje również sprawców zamachu z 14 lipca 1944. Na żądanie Hitlera egzekucje są filmowane i będą wyświetlone tegoż wieczoru dla „Führera“. Spośród dostojników III Rzeszy tylko jeden Goebbels nie może znieść tego widoku i wychodzi.

*) Z końcem wojny „Waffen SS“ będą liczyły 40 dywizji, 600.000 ludzi.

Zaufanie i laski jakim Hitler obdarza Himmlera, budzą zazdrość „szarej eminencji“ — Martina Bormanna. Nie mogąc zaszkodzić mu wprost u Hitlera, knuje podstęp: namawia Führera aby powierzył Reichsführerowi SS dowództwo armii na linii: Karlsruhe — szwajcarska granica. Bormann wie o wodzowskich marzeniach rywala i wie także, że nie ma on ani wiedzy wojskowej ani zdolności dowódczych. Himmler nie poznał się na podstępie i był uszczęśliwiony.

Z końcem grudnia 1944 dwie dywizje SS wkroczyły do północnej Alzacji i zagroziły Strassburgowi. Zaskoczony tym gen. Eisenhower zaczął się zastanawiać czy nie należy się cofnąć. Ale generał francuski Latre nie zgodził się ustąpić z ciężko zdobytego terenu. Eisenhower zmienił zatem decyzję i kazał bronić Strassburga. SS Himmlera utknęła na miejscu. 20 stycznia alianci kontratakowali i dywizje SS zostały odrzucone na Ren. Bormann tryumfował. Hitler nie miał jednak żalu do swego ulubieńca. Były gorsze zmartwienia: na całym wschodnim froncie ruszyła ofensywa sowiecka.

Na nalegania gen. Guderiana zgodził się Hitler ustalić front obronny między Odrą a Wisłą. Doświadczony generał doradzał na dowódcę marsz. von Weichsa, ale Führer stanowczo odmówił. Nie miał zaufania do oficerów OKW. Ku wielkiemu przerażeniu Guderiana wyznaczył na dowódcę tego frontu — „wiernego Heinricha“.

Himmler jest uszczęśliwiony. Nie zdaje sobie sprawy jak beznadziejnie wyznaczono mu zadanie: stan liczebny jednostek zmalał, dywizje zamieniły się w pułki, pułki w kompanie, większość oficerów poległa lub odniosła rany. Nic to! Rozkaz „generała“ Himmlera brzmi: „Naprzód przez błoto! Naprzód przez śnieg! Naprzód dniem i naprzód nocą! Naprzód aby uwolnić ziemie Rzeszy!“

26 lutego wyczerpane wojsko atakuje pozycje rosyjskie i zostaje zalane morzem ognia: artyleria ze słynnymi „organami Stalina“ (rakietowe wyrzutnie), czołgi, lotnictwo, a także przeważające oddziały szturmowe — wszystko to rzuca się na

nadwątlone szeregi obrońców. W cztery dni później Bormann pisze do żony: „Ofensywa wujka Heinricha zawiodła“.

Mszcząc się za niepowodzenie Himmler sieje terror. Każę wieszać żołnierzy którzy bez pozwolenia oddalili się od oddziału. Są między nimi szesnastoletni chłopcy.

Szef sztabu generalnego, gen. Guderian, pomógł Himmlerowi uwolnić się od funkcji, do której się nie nadawał. „General“ Himmler przyznał mu się wówczas, że pragnął tej funkcji ponieważ marzył o otrzymaniu Krzyża Rycerskiego żelaznego Krzyża.

Charakteryzując później Himmlera Guderian napisał: „Jego wysiłki wpojonia narodowi niemieckiemu narodowego socjalizmu ograniczyły się do stworzenia obozów koncentracyjnych. Ale... sposób, w jaki metody stosowane w tych obozach były trzymane w tajemnicy, można określić jako 'majstersztyk'“.

KONIEC „WIERNEGO HEINRICHA“

Zdrada Goeringa i Himmlera były ostatnią kroplą goryczy dla „Führera“. Znane są próby robione przez Himmlera zawarcia za pośrednictwem Bernadotte'a odrębnego pokoju z aliantami. Goering niezbyt się przejął gniewem wodza zamkniętego w berlińskim bunkrze. Ale Himmler, usłyszawszy przez radio że jego „Führer“ nazwał go zdrajcą i skazał na śmierć, miał prawdziwy szok. Z wierzyn władzy spadł na samo dno.

Po śmierci Hitlera opuścili go prawie wszyscy, prócz kilku ludzi obciążonych jak on zbrodniami, którzy wierzyli początkowo że ich zdoła wyprowadzić z matni. Adm. Doenitz, wyznaczony przez Hitlera na następcę, nie chciał mieć go w rządzie jako współpracownika. Armia niemiecka przygotowywała się wszędzie do kapitulacji.

W tym samym czasie Himmler, w mundurze feldmarszałka (do którego nie miał prawa), bez odznak SS, jeździł w swym opancerzonym Mercedesie z eskortą 600 uzbrojonych esesmanów i nie wiedział co z sobą począć. W Flensburgu spotkał księcia Schwerin-Krosigk, następcę Ribbentropa w rządzie Doenitza i zapytał go z rozpaczą: „Co ja mam robić?“

„Trzy rozwiązania można wziąć pod uwagę“ — odpowiedział po namyśle zapytany. — „Pierwsze — to zgolić wąsy, włożyć perukę, czarne okulary i zniknąć. Ale nawet w tych warunkach nie sądzę aby pan nie został wkrótce rozpoznany, a koniec pana nie będzie chwalebny“.

„Drugie rozwiązanie — to strzelić sobie w łeb, ale jako chrześcijanin nie mam prawa tego doradzać. Musi pan o tym sam zdecydować“.

„W końcu, trzecie rozwiązanie, które panu doradzam — to udać się do kwatery głównej Montgomery'ego i powiedzieć: „Jestem Heinrich Himmler, biorę odpowiedzialność za wszystkie czyny SS“. Kto wie co się może wówczas stać? Ale nawet jeżeli straci pan tam życie, będzie pan miał przynajmniej honorowy koniec“.

Z tych wszystkich rad Himmler wybrał jedną — zgolił wąsy. Przez kilka dni snuł się ze swym korowodem po wolnych dotąd drogach, potem rozpuścił większość swej eskorty i szukał ciągle bezpiecznego miejsca, które nie istniało. Spali w zrujnowanych budynkach lub pod gołym niebem. Pozostawili wreszcie wozy i wraz z tłumem uciekinierów przedostali się przez Elbę. Himmler posiadał paszport na nazwisko: Heinrich Hitzinger. Właściciela wysłał niegdyś na śmierć a paszport zachował. 21 maja grupka jego została zatrzymana przez patrol angielski i odesłana do obozu 031 koło Lüneburga. Dowódcę obozu (był nim kpt. Selvester) zawiadomiono, że trzech spośród zatrzymanych ludzi chce z nim mówić.

„Ten, który pierwszy wszedł do mego biura, był mały, brzydki i ubogo ubrany“ — zdawał później sprawę kapitan. — „Tuż za nim weszło dwóch wysokich ludzi o wojskowym wyglądzie... Zachowanie się ich wydało mi się podejrzane i jednemu z moich sierżantów kazałem mieć ich na oku, a także nie pozwolić aby ktokolwiek się z nimi porozumiewał bez mego pozwolenia. Wyprowadzono ich z mego biura, a wówczas mały człowiek zdjął czarną opaskę którą miał na oku i założył okulary. — „Heinrich Himmler“ — powiedział spokojnie“.

W kieszeni kamizelki więźnia znaleziono mosiężną tubkę zawierającą

ampułkę. Zapytany o jej zawartość Himmler wyjaśnił, że jest to lekarstwo na skurcze żołądka. Druga, podobna tubka, była pusta. Przeprowadzono więc dokładną rewizję osobistą, ale ampułki nie znaleziono. Wówczas kapitan posłał po herbatę i sandwiche w nadziei, że przed jedzeniem więzień wyjmie z ust ukrytą tam ampułkę. Zawiódł się. Wówczas zawiadomił kwaterę główną armii brytyjskiej o aresztowaniu Himmlera. W międzyczasie pozwolił mu się umyć i odpowiadał na jego pytania. Więzień wydał mu się człowiekiem uprzejmym, skłonny do rozmowy i raczej wesołym. Niepokoił się bardzo o swoich towarzyszy. — „Nie mogłem uwierzyć, że jest to ten sam arogancki człowiek, o którym pisała prasa przed wojną i podczas niej“.

W kwaterze głównej został Himmler oddany pod straż starszego sierżanta nazwiskiem Edwin Austin. Nie wiedząc kim jest więzień, poznał on go natychmiast i — podejrzewając że ma przy sobie truciznę — kazał mu się rozebrać. Przybyły lekarz zauważył w zagłębieniu dolnej szczęki jakąś wypukłość. Włożył zatem palec do ust więźnia aby wyjąć ampułkę. W tym momencie Himmler skrzył szybko głowę i ugryzł go w palec. Równocześnie rozgryzł ampułkę. Nie pomogło wyciągnięcie języka, emetyki, próby sztucznego oddychania i płukanie żołądka. Himmler nie żył już. Austin przykrył zwłoki kocem i poszedł złożyć raport.

Nazajutrz Rosjanie, powiadomieni o wypadku, wysłali delegację dla obdukcji zwłok. Delegacja ta „z żalem“ uznała że są to prawdopodobnie zwłoki Himmlera.

23 maja ciało tego, którego Michal nazywa „największym katem w historii“, przewieziono w dwóch kocach do grobu przygotowanego przez Austina w pobliżu Lüneburga. „Mimo licznych propozycji, które mu robiono, nie zdradził Edwin Austin nigdy gdzie leżą szczątki „wiernego wujka Heinricha“ — kończy Michal.

FENOMEN „HIMMLER“

Jakim typem człowieka był Himmler i co sprawiło, że stał się on najbardziej ponurą postacią w galerii zbrodniarzy III Rzeszy? Spróbujmy go scharakteryzować.

W moim przekonaniu nie był inteligentny. Miał, według trafnego określenia używanego niegdyś w Polsce, „miałki rozum“. W tchórzostwie jego, chwiejności i okrucieństwie było coś infantylnego. Nie mógł być nigdy wodzem. Był natomiast doskonałym wykonawcą rozkazów. Rozkazy otrzymywał od obłąkanego fanatyka ze zbrodnictwymi skłonnościami. Fanatyka tego podziwiał, wierzył w niego i bał się go jak ognia. W otoczeniu Hitlera nie było ani jednego człowieka, który mógłby w „miałkim“ umyśle Himmlera budzić wątpliwości, przekonać, że „wódz“ nie zawsze ma słuszość. W tej „cieplarni“, w której hodowała się i prosperowała zbrodnia, wyrasta ideologia Himmlera. W tych warunkach jego zalety: posłuszeństwo rozkazom, obowiązkowość, systematyczność, pracowitość, pomysłowość w wykonywaniu zleceń — stały się narzędziami zbrodni. Był jak komputer, w który wpisano fałszywe dane i puszczono go w ruch.

Gdyby nie było Hitlera, nie byłoby może Himmlera — kata milionów ludzi. Istniałby Heinrich Himmler, urzędnik ministerstwa rolnictwa, sumienny i ceniony przez swych szefów, kochający ojciec rodziny, gadatliwy, jowialny Niemiec.

Gdyby nie było Himmlera — byłby z pewnością Hitler. Ale bez pomysłowości, pracowitości i systematyczności Himmlera, nie mógłby sprowadzić na miliony ludzi tak ogromnych nieszczęść. Spotkanie tych dwóch ludzi opętanych siłami zła jest jednym z największych nieszczęść jakie dotknęły ludzkość. Owoc ich działania zbiera ona jeszcze dotychczas i kto wie czy te zatrute owoce nie zadecydują w sposób tragiczny o jej losach.

Krystyna Brzozowska

Bernard MICHAL — Himmler et les SS. (Les personnages maudits). Genève, 1970, Editions de Crémille. — SS. (Les persnnages maudits). Genève, 1970, Editions de Cremille. —

Liczba 4,500.000 „brunatnych koszul“ Roehma podana przez autora (zobacz „Orzeł Biały“ nr. 78, str. 14) wydaje się przesadzona. Inne opracowania mówią o 1,500.000.

PERSPEKTYWY GOSPODARKI BRYTYJSKIEJ

Tegoroczne, a głównie ostatnie, strajki w W. Brytanii poważnie zaniepokoiły nie tylko rząd i opozycję, lecz nawet zawsze sennie społeczeństwo w tym kraju. Wszystkim stało się jasne, że chciwi, egoistyczni i zdemoralizowani robotnicy, (co jest naturalne jeżeli chodzi o rodzaj ludzki), którzy dorwali się do władzy bez odpowiedzialności wobec społeczeństwa i kraju za skutki swego postępowania, prowadzą kraj nie tylko do obniżenia stopy życiowej, ogólnego zubożenia i niedostatku, lecz nawet do absolutnej anarchii. Nie można nawet w tym wypadku winić, jak to dotychczas czyniono, tylko związków zawodowych, które utraciły całkowicie wpływ na robotników i nie mają u nich najmniejszego posłuchu.

DWIE KONFERENCJE

Jesienią ub.r. odbyły się zgodnie z corocznym zwyczajem konferencje dwóch głównych partii. W. Brytanii. Konferencja Partii Pracy wypadła bardzo blado. Widać było wyraźnie, że partia ta liże raczej zadane jej podczas ostatnich wyborów rany i nie myśli o jakimś programie na przyszłość, aby w wypadku zwycięstwa w przyszłych wyborach próbować uratować kraj od ruiny. Mało było nawet, normalnych w takich wypadkach, demagogicznych przemówień i wystąpień ze strony opozycji. Nad wszystkim górowała troska jak wybrnąć z trudnej i krytycznej sytuacji w związku z czarną chmurą wiszącą nad krajem, bez względu na to kto nim będzie rządził.

Charakterystyczny jest w tym względzie artykuł Roy Guntera, byłego ministra pracy w rządzie Wilsona, zamieszczony w „The Sunday Telegraph” z dnia 11 października 1970 r. W artykule tym Gunter stwierdza, że „musimy zająć szczerze stanowisko w obliczu niezwykle nieprzyjemnej prawdy, iż dobrowolny system dyscypliny wewnętrznej załamał się w tym kraju i w wyniku tego gospodarka narodowa krwawi się od ran, które sama sobie zadała.“ W związku z tym Gunter życzy swemu następcy na urządzie Ro-

bertowi Carrowi, którego mądrość i rzetelność wysoko ceni, szczęścia w wynalezieniu lepszego systemu, który mógłby zagoić te rany i postawić znowu gospodarkę brytyjską na nogi.

Na konferencji konserwatystów premier Heath wygłosił płomienną i optymistyczną mowę, która została entuzjastycznie przyjęta przez jego zwolenników i adoratorów. Zapowiedział w niej wydanie specjalnej ustawy, która ma radykalnie uregulować stosunki między robotnikami a pracodawcami i w ten sposób zahamować, a raczej ograniczyć, strajki rozpasanych robotników. (Ma ona wywołać pokojową i bezkrwawą rewolucję). Nie wiadomo jeszcze, jaki będzie ostateczny tekst wniesionej pod obrady ustawy parlamentu. Jednak istnieje obawa, że przepisy te nie będą dostatecznie stanowcze, aby zapobiec anarchii i ochronić kraj od ruiny. Świadczy o tym fakt, że Heath wezwał pracodawców, aby sami w swoim zakresie walczyli z robotnikami w postaci odmowy podwyżek płac, chociażby strajki sparaliżowały produkcję na wielką skalę, a ponadto zagroził, że firmy, które znajdują się w kłopotach finansowych wskutek podwyżek płac nie otrzymają, jak to było dotąd, subsydiów rządowych.

Jakież to firmy otrzymują obecnie subsydia rządowe? Przedsiębiorstwa zaopatrujące rynek wewnętrzny nie martwią się tym, że muszą płacić więcej robotnikom, albowiem podwyżki płac natychmiast przerzucają na konsumentów krajowych w postaci wyższych cen za towary i usługi, powodując w ten sposób obniżenie się siły nabywczej pieniądza i galopującą inflację, a na dłuższą metę obniżenie się realnych zarobków i stopy życiowej.

W trudniejszej sytuacji są firmy produkujące na eksport. Wskutek podwyższenia płac robotnikom przedsiębiorstwa te nie mogą konkurować na rynkach zagranicznych, albowiem towary i wyroby brytyjskie stają się za drogie. W wyniku tego, aby produkcja mogła być kontynuowana i „interes szedł“ trzeba często sprzedawać wyroby brytyjskie zagranicą

poniżej kosztów produkcji. Deficyt, jak dotąd, pokrywało państwo, czyli większą część tego co robotnicy otrzymywali w postaci podwyżek płac myślieli płacić w postaci podwyższonego podatku, aby pokryć ten deficyt — i tak jakoś nielogicznie i kulawo oraz ze szkodą dla gospodarki narodowej szło. Jedną ręką dał drugą zabrał. Z pustego i Salomon nie naleje.

W Brytanii żyje z eksportu. Jak sobie Heath wyobraża utrzymanie swego kraju przy życiu, jeżeli w konsekwencji takiej polityki doprowadzi do bankructwa i ruiny firmy produkujące na eksport, mogą zrozumieć chyba tylko Brytyjczycy. Przecież jasne jest, że robotnicy pracujący w tych przedsiębiorstwach nie przestaną strajkować dlatego, że premier zagroził nieudzielaniem subsydiów tym przedsiębiorstwom, które podwyższą ich płace.

SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA

Przyznać należy bezstronnie, że strajkujący w październiku 1970 r. zatrudnieni przez samorząd robotnicy mieli uzasadnione pretensje, albowiem ich płace są nie tylko niedostateczne, lecz nawet skandalicznie mizerne w porównaniu z zarobkami robotników pracujących w innych zawodach. Np. podczas gdy zarobki robotników zatrudnionych w przemyśle samochodowym i dokerów dochodzą niekiedy do 60 funtów tygodniowo, robotnicy obsługujący kanały ściekowe zarabiają tylko 14 funtów — i to pomimo tego, że praca ich jest brudna i bardziej wyczerpująca. Powodem jest to, że dokerzy i robotnicy zatrudnieni w przemyśle samochodowym strajkują co kilka tygodni i w wyniku tego stale otrzymują podwyżki płac, a robotnicy obsługujący kanały strajkują bardzo rzadko. Nie można więc ich potępiać za to, że w końcu wyczerpała się ich cierpliwość i w konsekwencji zastrajkowali, albowiem jeżeli żąda się ponoszenia ofiar dla dobra kraju, ofiary te muszą być w miarę możliwości równe.

Drugim przykładem (między wielu innymi) niesprawiedliwości społecz-

nej w W. Brytanii, która hamuje rozwój gospodarczy kraju, jest fakt istnienia wielkiej własności ziemskiej w tej formie w jakiej ona istnieje.

Samego faktu istnienia wielkiej własności ziemskiej nie można uważać za zjawisko ujemne, albowiem przyczynia się to do lepszego wykorzystania ziemi uprawnej w wyniku możliwości zastosowania na wielką skalę zmechanizowanych narzędzi rolniczych, wykorzystania wiedzy obszarników w dziedzinie agronomii, możliwości robienia wielkich nakładów eksperymentów oraz korzyści płynących z ekonomii skali itp. czynników powodujących wzrost produkcji rolnej — pod warunkiem, że obszarnik sam gospodaruje i pracuje na roli. Tak było w przedwojennej Polsce i dlatego nasza reforma rolna w postaci parcelacji wielkich majątków ziemskich miała raczej znaczenie polityczne i społeczne, które nie wyrównywało straty na polu gospodarczym. Ponadto w przedwojennej Polsce wielka własność stanowiła stosunkowo nieduży procent gruntów rolnych nawet przed wejściem w życie ustaw o reformie rolnej.

Odwrotnie jest w W. Brytanii. Tu obszarnik sam nie gospodaruje, lecz wydzierżawia ziemię rozparcelowaną przez siebie na małe farmy, do których nie nie dodaje, albowiem z reguły dzierżawca według umowy musi na swój koszt robić nakłady i utrzymywać budynki gospodarcze w dobrym stanie. Do takich pasożytów nawet obecnie należy połowa ziemi, a przed wprowadzeniem wysokiego podatku spadkowego, który zmusza niektórych spadkobierców do sprzedaży części odziedziczonego majątku, aby móc zapłacić ten podatek — należało o wiele więcej. Są nawet obecnie tacy obszarnicy, którzy posiadają grubo ponad milion akrów ziemi i stały ich czysty dochód z samych czynszów wynosi z górą ćwierć miliona funtów rocznie, które to pieniądze są wydawane przeważnie na cele nieprodukcyjne.

Ponadto, aby utrzymać niskie ceny na artykuły spożywcze państwo udziela rolnictwu poważnych subsydiów z pieniędzy podatkowych, których połowa dostaje się do kas obszarników, bez pożytku dla rolnictwa

i bez wpływu na obniżenie się cen żywności.

Podatki, z których się udziela subsydiów rolnikom z natury rzeczy płacą przeważnie spożywcy, a tym samym głównie robotnicy. Trudno dopatrzeć się z tego jakiegoś pożytku. Wydaje się, że lepiej byłoby gdyby robotnicy przynosili co tydzień więcej pieniędzy do domu i z tej nadwyżki sami i według swego uznania więcej wydawali na żywność. Uniknęłoby się w ten sposób wypełniania kas obszarników niezarobionymi pieniędzmi, marnotrawstwa żywności, które wywołują pozory taniej żywności, nieprodukcyjnych wydatków na biurokrację i urzędy, oraz nieuniknionych w takiej sytuacji błędów zarówno ze strony obdarowanych jak i urzędników.

Na tle powyższego widać, że bez subsydiów dla rolnictwa spożywcy mniej wydawaliby na żywność i nie byłyby one przeszkodą do przystąpienia do Wspólnego Rynku.

Przeprowadzenie reformy rolnej w W. Brytanii jest niezmiernie łatwe. Wystarczyłoby uwłaszczenie na rzeczowych i sprawiedliwych zasadach oraz przy finansowym wsparciu państwa dotychczasowych dzierżawców farm. Ekonomia skali nie tylko nie na tym nie ucierpiałaby, lecz wręcz przeciwnie zyskałaby wiele, albowiem za te pieniądze, które dzierżawcy obecnie płacą obszarnikom w postaci czynszów, mogliby oni kupować sąsiednie farmy i komasować je w większe obiekty gospodarcze. Ponadto farmerzy mogliby robić większe nakłady i tym samym powiększyć produkcję rolną.

CZEGO MOŻNA OCZEKIWAĆ OD RZĄDU HEATHA?

Z mowy Heatha widać, że nie zamierza on wprowadzić socjalistycznego i średniowiecznego systemu przymusu w postaci ustawowej regulacji cen i płac. Zresztą wystarczyłoby wyznaczenie górnej granicy zarobków, aby zahamować niepokojący wzrost cen, które w wyniku konkurencji i wzrostu produkcji same mogłyby się obniżyć. Pragnieniem Heatha jest zachowanie tak dalece jak to jest możliwe zasady „laissez faire” czyli wolnej i nieskrępowanej gospodarki narodowej, regulowanej prawem wolnego rynku.

Doświadczenie wykazało, że przy istnieniu silnych i dobrze zorganizowanych związków zawodowych nie można polegać na czystej formie „laissez faire”, albowiem gospodarka narodowa i wolny rynek, aby uniknąć chaosu i anarchii, które przy pełnym zatrudnieniu wywołują robotnicy na polu gospodarczym, muszą być w ten lub inny sposób regulowane. Klasycznym sposobem tej regulacji bez jawnego przymusu państwowego jest ograniczenie kredytów na cele gospodarcze, polityka deflacyjna pieniądza itp. Wywołuje to jednak zahamowanie produkcji, liczne bankructwa i na wielką skalę bezrobocie — co jest równoznaczne z wypędzaniem diabła przy pomocy Belzebuba.

Zdaje się, że Heath, stosując klasyczną doktrynę ekonomiczną, nie będzie mógł uniknąć takiej kuracji końskiej stosunków gospodarczo-społecznych, co może wywołać na wielką skalę kryzys gospodarczy i niemożliwe do przewidzenia jego następstwa.

Niewiele pomoże jeżeli wprowadzi się ustawy i wsparty sankcjami obowiązek dotrzymywania umów o pracę przez robotników, albowiem po każdym wygaśnięciu umów robotnicy będą mogli żądać wygórowanych na zapas płac przy zawieraniu nowych umów, a do czasu uwzględnienia ich żądań strajkować. Zresztą obecnie na mocy ogólnej zasady prawnej „pacta sunt servanda” i bez specjalnej ustawy sądy mogłyby interweniować i zmusić związki zawodowe i poszczególnych robotników do dotrzymywania umów o pracę gdyby pracodawcy mieli prawo pozwać je i ich do sądu.

CO DALEJ?

Średniowieczno-socjalistyczny system przymusu gospodarczego (ustawowa regulacja cen i płac), który bez powodzenia usiłował wprowadzić Wilson, jest wstrętny i odpychający dla umysłów hołdujących zasadzie wolności i nieskrępowania człowieka. Jednakże praktyka i doświadczenie wykazały, że człowiek będąc tylko inteligentniejszym zwierzęciem od innych zwierząt nie może korzystać z bezwzględnej i niczym nie skrępowanej wolności i swobody, które w tej postaci prowadzą do chaosu i anarchii ze szkodą dla społeczeń-

BŁĘDNE KOŁO SOWIECKIEJ TECHNOLOGII

Na wiosnę ub.r. trzech wybitni uczeni rosyjscy: Andrzej Zacharow (ojciec sowieckiej bomby wodorowej), R. Medwediew i W. Turczin ogłosili list otwarty do przywódców partii i rządu. W liście tym poddali analizie stan gospodarki sowieckiej oraz naświetlili przyczyny nikłych postępów technologii w Związku Radzieckim. Według ich oceny ekonomia sowiecka wykazuje wyraźne oznaki załamania i stagnacji. Produkcja w przemyśle maszynowym, chemicznym i metalowym pozostaje daleko w tyle poza poziomem Stanów Zjednoczonych i to zarówno gdy chodzi o ilość jak też i jakość. Zacofanie w stosunku do zachodu najbardziej jest widoczne na odcinku technologicznym, a szczególnie w produkcji komputerów i wprężeniu ich w gospodarkę państwową. Nie darmo mówi się o „drugiej rewolucji przemysłowej“, której zasadniczym przejawem są właśnie komputery. Dokonują one olbrzymich przeobrażeń w procesie produkcji, grają decydującą rolę w postępie technicznym, a przez to samo wpływają na poziom cywilizacji poszczególnych narodów i systemów.

Odcinek ten jest w oplakany stanie w Związku Sowieckim, twierdzą ci trzej uczeni, zarówno gdy chodzi o ilość wyprodukowanych kompute-

rów jak też i ich zastosowanie w ekonomii państwowej.

Trzeba przyznać, iż na braki w tej dziedzinie zwracali uwagę już wcześniej sami przywódcy partii. Breżniew, w mowie wygłoszonej na konferencji partii komunistycznych w czerwcu 1969, podkreślił z naciskiem, iż naukowo-techniczna rewolucja jest jednym z głównych sektorów historycznego współzawodnictwa między kapitalizmem i socjalizmem. Premier Kosygin, ostrzegł kilkakrotnie kadrę partyjną, że Rosja Sowiecka pozostanie w tyle poza Ameryką, o ile nie zdobędzie się na większy wysiłek w kierunku przyspieszenia postępu technologicznego w procesie produkcji.

Sprawie tej poświęcone było specjalne plenum Partii Komunistycznej Związku Sow., oraz okólnik do wszystkich republik, okręgów przemysłowych, związków zawodowych i komsomołów, nawołujący do ulepszenia metod produkcyjnych i wzmoczenia dyscypliny pracy.

CHRONICZNE NIEDOMOGI

Slimaczy postęp technologiczny wydania się wyraźnie w działach produkcji nie związanych z obroną.

Na polu dokonań militarnych Rosja Sow. niewiele ustępuje Amery-

ce. Produkcja sputników, raket, pocisków balistycznych i innych broni strategicznych wskazuje na to, iż w tej dziedzinie Sowiety czynią znaczne postępy. Lecz i tu Rosja została uprzędzona przez Stany Zjednoczone w wyścigu na księżyc.

Wyraźnym symptomem niedomogów technologii sowieckiej jest niska wydajność produkcyjna robotnika w przemyśle. Według oficjalnych sowieckich statystyk wynosi ona zaledwie 50% a w niektórych gałęziach przemysłu tylko 30% wydajności pracownika amerykańskiego.

Innym objawem niższości technologii sowieckiej jest fakt, iż zaledwie 2% produkcji maszynowej Sowieców idzie na zachód. Natomiast 30% importu Rosji stanowią maszyny zakupowane w krajach kapitalistycznych. (Bliżej zainteresowanych tym tematem odsyłam do dwumiesięcznika amerykańskiego „Problems of Communism, September-October 1970, skąd zaczerpnąłem powyższe dane).

Zjawisko jest tym dziwniejsze, że Sowiety od początku swego istnienia kładą główny nacisk na wykształcenie techniczne i mają, poza Stanami Zjedn., najwyższy odsetek ludzi z wyższym wykształceniem na stanowiskach w przemyśle.

Pomimo rozbudowanej sieci szkół technicznych, olbrzymiej ilości uczo-

PERSPEKTYWY GOSPODARKI

Może, oczywiście, rząd nie opanować sytuacji, przy czym chaos i anarchia na polu społeczno-gospodarczym będą dalej się pogłębiać. W takim wypadku może dojść do strajku powszechnego i przewrotu, z którego wyłoni się, zgodnie z doświadczeniem historycznym, dyktator i tyran, który za opresję i gnębienie oraz za nędzne ochłapy będzie wychwalany, wielbiony i wynoszony pod niebiosa przez sterroryzowane masy. Z chaosu bowiem i anarchii wyłonił się: Lenin, Mussolini, Hitler i wiele innych tyranów i dyktatorów, za co również ponoszą winę społeczeństwa tych krajów, którym oni zarządzili lub rządzą.

Tylko Polska i kraje środkowo-wschodniej Europy cierpią za winy niepopelnione.

Nie należy sądzić, że w Anglii nie może to nastąpić. Anglia miała też swoje rewolucje i swoich dyktatorów i tyranów, jak np. Cromwell.

Charakterystyczną jest rzeczą, że Engels, który był inteligentniejszy i mądrzejszy od Marksa, w ostatnich latach swego życia ostrzegał w listach do swych komunistycznych przyjaciół i wielbicieli przed możliwością powstania takiej sytuacji w wyniku rewolucji.

Aleksander Stambrowski

stwa i jego samego. Czyli w stosunkach ludzkich konieczny jest oparty na przymusie porządek prawny.

Dzisiaj doszło w W. Brytanię do tego, że robotnicy muszą być częściowo pozbawieni zdobytych po długiej walce przywilejów, których nadużyli. Sytuacja bowiem jest podobna do tej jaką przedstawił Krasicki w jednej ze swych bajek:

„Miłe złego początki, lecz koniec żaloszny!

Nie chciały woły orać roli podczas wiosny;

Jesienią nie chciały wozic zboża do stodoły —

W zimie chleba nie stało — zjadł gospodarz woły.“

nych pracujących na wszystkich szczeblach produkcji, pomimo olbrzymich sum wydawanych na technikę, Rosja Sowiecka nie może poszczycić się właściwie żadnym epokowym wynalazkiem, który przyjęty byłby na zachodzie. Pomysłowość i „odkrywczość” uczonych polega głównie na kopiowaniu, przerabianiu i ulepszeniu pierwowzorów zachodnich często wykradanych przez szpiegów sowieckich, jeszcze w stadium doświadczalnym.

HAMULCE BIUROKRACJI

Zachodni ekonomiści dopatrują się przyczyn zacofania technologicznego Sowietów w przeroście biurokracji. Aparat biurokratyczny jest za bardzo rozbudowany, za duży, za skomplikowany. Utrudnia on postęp techniczny i hamuje tempo wprowadzenia wszelkich innowacji.

W systemie kapitalistycznym właściciel przedsiębiorstwa, akcjonariusze, czy też rada dyrektorów decydują o kierunku rozwoju przedsiębiorstwa, jego polityce gospodarczej i udoskonaleniach. Kalkulują ceny, biorą pod rozwagę możliwości popytu, liczą się z gustami i smakiem klientów, konkurencją innych firm.

W Rosji Sow. proces jest o wiele bardziej skomplikowany. Główną decyzję pobiera partia gdyż jest ona z zasady wszechwładząca w systemie komunistycznym. Po niej projekt rozpatruje Państwowy Komitet Nauki i Technologii, a następnie Komisja Planowania. Dalsza faza to dyskusja w odpowiednim ministerstwie, władzach danego okręgu, wreszcie w dyrekcji przedsiębiorstwa. Nie wszystkie projekty wędrują w takiej kolejności, zależy to w dużym stopniu od rodzaju i gałęzi przemysłu, którego zmiany dotyczą. W każdym wypadku plan musi przejść przez nadmierną ilość instancji zanim dotrze do stadium realizacji. Na wszystkich szczeblach hierarchii administracyjnej plan musi się odleżeć i dojrzeć. Szefowie boją się odpowiedzialności za ewentualne niepowodzenie proponowanych ulepszeń i odsuwają decyzje na później.

Brak współpracy między poszczególnymi resortami nie sprzyja również postępowi technicznemu. Między planującą górą a wykonawcami w terenie istnieje wielka przepaść

nieznajomości i nieufności. Wszystko to w sumie wpływa na zanik inicjatywy i zapału w całym procesie technologicznym. Odbiorca nowego produktu nie ma żadnego wpływu na jego jakość, estetykę i przydatność.

Musi kupować co się ukaże na rynku, gdyż nie ma innego wyboru.

Rząd próbował różnymi sposobami wpłynąć na poprawę sytuacji lecz, niestety, bez większych rezultatów. Zakłady przemysłowe zostały odpowiednio przesegrowane na te które winny mieć pierwszeństwo w procesie unowocześnienia i te które miały czekać na później. Pierwszej grupie przyznano odpowiednie fundusze na dokonanie ulepszeń technologicznych. Przyspieszono również budowę zakładów urządzonych na najwyższym poziomie technicznym. Nie miało to wielkiego wpływu na ogólną gospodarkę kraju. Partia postanowiła wtedy uderzyć w najtrudniejszą przeszkodę, a mianowicie w biurokratyzm. Poszczególne ministerstwa otrzymały większą niezależność w zakresie planowania i wprowadzania koniecznych innowacji. Każde z nich jest bardziej samodzielne o ile chodzi o wybór przedsiębiorstw, które należy unowocześnić w pierwszym rzędzie. Cóż z tego, kiedy ta samodzielność na niewiele się przydaje. To tak pięknie wygląda w teorii, w praktyce trzeba znowu uzgadniać plany z innymi ministerstwami i zakładami przemysłowymi, które zajmują się wytwarzaniem i dostawami surowców, planów technicznych, maszyn itd. Gdy zachodzi potrzeba zakupów na rynkach zagranicznych procedura jest jeszcze bardziej skomplikowana. Innymi słowy, przeszkody biurokratyczne aczkolwiek zostały zmienne, przetasowane, to jednak nie udało się ich wyeliminować.

JESZCZE JEDNA PRÓBA

Ostatnie trzy lata przyniosły dalsze zmiany w organizacji, planowaniu i nasileniu tempa zmian w przemyśle sowieckim. W jasienu 1968 roku wydano dekret wyprowadzający zespoły badawczo-produkcyjne przy każdym ministerstwie związanym z wytwórczością przemysłową, oraz nakazujące współpracę tych zespołów w celu usprawnienia badań naukowych i szybszego wprowadzania no-

wej techniki do zakładów przemysłowych. Na podstawie tego samego dekretu, Sowiecka Akademia Nauk w porozumieniu z Komitetem Naukowo-Technicznym i Komisją Planowania mają opracować naukowe i techniczne przewidywania i plany na okres 10 do 15 lat naprzód.

Te dalekosiężne przewidywania mają pomóc poszczególnym resortom w przygotowywaniu dokładnych planów pięcioletnich. Oprócz przewidywań na długą metę i przygotowania ogólnych planów, mieszana komisja ustala wskaźnik, przy pomocy którego można określić stopień postępu technologicznego w poszczególnych fabrykach, działach przemysłu i gałęziach produkcji, oraz obliczyć wysokość oszczędności wynikłych z wprowadzonych ulepszeń.

Zalecono również odmienny od dotychczasowego sposób ustalania cen produktów wytworzonych nową udoskonaloną metodą. Winny one być na takim poziomie, by przyczyniały się do opłacalności przedsiębiorstw i wzrostu zarobków robotniczych, nie odstraszać równocześnie nabywców. Innymi słowy, przychód zakładu musi pokrywać spłatę inwestowanych kapitałów, koszty surowców, procenty od zaciągniętych pożyczek, wynagrodzenie personelu, wliczając w to bonusy i ubezpieczenia, no i zapewnić pewną kwotę przeznaczoną na rozbudowę przedsiębiorstwa.

NIKŁE REZULTATY

Wszystkie powyższe reformy nie poprawiły zdolności wytwórczych sowieckich zakładów przemysłowych w stopniu zadawalającym.

Uzależnienie wysokości bonusów od czystego zysku przedsiębiorstwa odstrasza bardzo często dyrekcje fabryk od ich unowocześnienia, gdyż zwiększa obciążenie zakładu procentami od pożyczek. Modernizacja pociąga za sobą dodatkowe koszty, które wpływają z kolei na wzrost cen wytwarzanych produktów. Robotnicy niechętnie przyjmują wszelkie innowacje, gdyż powodują one zakłócenie w produkcji, zmniejszając ilość wytworzonych dóbr a tym samym wysokość premii.

Przeciążony biurokracją przemysł otrzymał nowe instytucje nadzorcze

(Dokończenie obok)

Przegląd spraw wojskowych

SOWIETY. By „zadokumentować“ swoją „dobrą wolę“ do pokojowej koegzystencji i zachęcić Zachód do dalszego zmniejszania jego czujności i wysiłków zbrojowych, Moskwa zmniejszyła po raz pierwszy od 15 lat budżet resortu „obrony“. Przynajmniej na papierze i w stosunku do całości budżetu, który wzrósł do niemal 161 miliardów rubli, gdy oficjalny budżet resortu obrony zmalał tylko nieznacznie — do 17,9 miliardów rubli. Większość komentatorów dopatrzyła się w tym tylko propagandowego gestu i przypominała, że duże kredyty na zbrojenia mogą być ukryte w budżetach innych resortów. Nie brak jednak naiwnych „ekspertów“, traktujących to przyhamowanie wzrastania jako dowód bądź trudności skarbowych, bądź zmiany polityki. Co gorsze, wielu przelicza ruble na funty po oficjalnym kursie i stwierdza z zadowoleniem, że budżet sowieckiego resortu obrony na rok 1971 wynosi tylko 8,3 miliardy funtów angielskich, ergo jest tylko 4-krotnie większy od brytyjskiego. Zapominają ci „znawcy“ o tym, że nie tylko robocizna i dostawa surowców jest w Sowietach wielokrotnie tańsza, ale że także utrzymanie sowieckich sił zbrojnych jest nieporównalnie tańsze, wobec czego mogą one daleko większy procent całości kredytów przeznaczać na ulepszanie sprzętu konwencjonalnego oraz na jakość i ilościową rozbudowę sprzętu niekonwencjonalnego.

Ze Sowiety z tej możliwości w pełni korzystają, świadczą nie tylko nowe wersje samolotów myśliwskich o większym zasięgu i nowe odmiany rakiet międzykontynentalnych SS-9 i SS-13, wypróbowane w sierpniu i listopadzie

BŁĘDNE KOŁO

na miejsce zlikwidowanych. Ich zadaniem jest pouczanie zakładów przemysłowych jak mają wykonywać wprowadzone przez rząd zarządzenia. W sumie, większe jeszcze biurokratyzowanie całego systemu i silniejsza obręcz administracyjna wokół przemysłu.

Sowiecki eksperyment wykazuje wyraźnie iż komunizm, przynajmniej w wydaniu kremlowskim, nie potrafi skutecznie uporać się z problemami nowoczesnej technologii ani też pobić systemu demokratycznego.

Wacław Netter

na Pacyfiku, ale także forsowna budowa dużych atomowych okrętów podwodnych z raketami typu „Polaris“, rakiet przeciwlotniczych i przeciwrakietowych oraz rzekomo także rakiet wielogłowicowych. Nie mogłyby w tych dziedzinach doganiać lub dystansować Ameryki, gdyby dysponowały tylko 4-krotnie większymi kredytami niż W. Brytania. Nie mogłyby także tak masowo, jak to czynią, operować na wszystkich oceanach, szpiegować wszędzie i dostarczać sprzęt uzbrojeniowy różnym krajom azjatyckim i afrykańskim.

W maju względnie w lipcu 1970 r. podpisane zostały dwustronne umowy „sojusznicze“ z Czechosłowacją i Rumunią, które zobowiązują te kraje na 20 lat do niesienia pomocy nie tylko w Europie, jak to przewiduje „układ warszawski“. Czy — mimo pewnego, choć może tylko przejściowego odprężenia stosunków sowiecko-chińskich (zawarcie umowy handlowej, wymiana ambasadorów) — Moskwa zmusi także pozostałe państwa satelickie do podpisania podobnych umów, zależeć będzie jedynie od dalszego rozwoju sytuacji na Dalekim Wschodzie.

9 grudnia 1970 r. zmarł w Moskwie słynny konstruktor „Migów“, generał-pułkownik Mikojan w wieku 65 lat. Chorował długo, więc jego odejście nie przyhamuje dalszego ulepszania lotnictwa myśliwskiego. Nieco wcześniej zmarł marszałek Jeremienko.

Warto także wspomnieć, że w parze z rozbudową floty wojennej idzie, zwłaszcza od 1963 roku forsowna rozbudowa floty handlowej-oceanicznej. Jej tonaż wzrósł już do ponad 11 milionów ton, nie licząc ogromnej floty rybackiej, która składa się z 4 tysięcy jednostek, wobec czego zajmuje ona już szóste miejsce w świecie, a pod względem nowoczesności ustępuje tylko flocie japońskiej, bowiem aż 75 procent statków handlowych pochodzi z lat 1962-1970. Do roku 1980 tonaż sowieckiej floty handlowej ma być zwiększony do 20 milionów. Oczywiście przy walnej pomocy stoczni satelickich i innych.

WIETNAM. Choć nasilenie walk znacznie zmalało a prowincje nadmorskie Południowego Wietnamu, w których mieszka 90 procent jego ludności, niemal całkowicie zostały spacyfikowane, Waszyngton liczy się z nową ofensywą komunistyczną w święta lub po świętach „Tet“, czyli w końcu stycznia lub w lutym, co prawda nie tak silną, jak w poprzednich dwu latach. Przemawia za nią

gwałtowny wzrost transportów na drodze Ho Chi Minha, wiodącej przez Laos i Kambodżę, zaangażowanie części sił sajsjońskich w Kambodży i znaczna redukcja sił amerykańskich w samym Wietnamie. Ich stan liczebny zmalał od kwietnia 1969 do połowy listopada 1970 o niemal 200.000, mianowicie z 543.000 do 363.000, i miał w myśl zapowiedzi prez. Nixona, do końca 1970 r. zmniejszyć się do 343.000. Czy nastąpi ich dalsza redukcja (do 284.000 w maju 1971), zależeć będzie od przebiegu walk po porze deszczowej i to nie tylko w Wietnamie, ale także w Laosie i Kambodży. Zależy od tego również ewentualne wznowienie bombardowań Północnego Wietnamu.

Że w związku z redukcją sił amerykańskich i zmniejszeniem nasilenia walk zmalały znacznie krwawe straty amerykańskie, jest zrozumiałe. Gdy w roku 1968 zaangażowane siły amerykańskie traciły przeciętnie na tydzień 280 poległych, a w roku 1969 jeszcze 181, to w roku 1970 tygodniowa ilość poległych wynosiła przeciętnie już tylko 90. Mimo to nie słabną naciski opinii amerykańskiej w kierunku dalszego i możliwie całkowitego wycofania przynajmniej lądowych sił amerykańskich z Wietnamu.

HOLANDIA. Rząd zobowiązał się do zwiększenia sił holenderskich stacjonowanych w Niemczech Zachodnich o tyle, o ile zmniejszony został stan tamtejszych oddziałów kanadyjskich, to jest o 4.800.. Ponadto podniósł żołąd szeregowiec.

DANIA. Gdy gen. Romberg, szef sztabu tego kraju, zajmującego kluczową pozycję, bo blokującego wyjście z Bałtyku, domaga się zwiększenia kredytów na zakup czołgów, rakiet plot., broni ręcznej, rakiet taktycznych i samolotów, największa, choć znajdująca się w opozycji partia socjalistyczna żąda zmniejszenia miniaturowej armii, liczącej zaledwie 13.000, o niemal 50 procent, a lotnictwa ze 105 do 72 samolotów pierwszej linii. Dodać tu trzeba, że już obecnie regularna armia duńska składa się tylko z 4-ch niepełnych brygad i 1 baonu grenadierów pancernych oraz 3-ch baonów artylerii i że jej wzmocnienie przez jednostki rezerwowe (15 baonów piechoty i 15 baterii artylerii) oraz przez obronę krajową (60.000) wymagałoby wiele czasu. Marynarka wojenna też jest słaba, choć nieco lepsza.

Kage

Poloniki telewizyjne

Tygodnie przedsięwzięte w telewizji angielskiej bardziej niż kiedykolwiek zajęte były sprawami polskimi. Wypadki w Polsce zwróciły na nas oczy, a raczej kamery telewizyjne. Kilka poloników warto by zanotować.

Nie mało dał mi do myślenia ekranowy występ reżymowego ambasadora, p. Mariana Dobrosielskiego. Dokonano z nim krótkiego wywiadu, którego efekt był prawdziwie żalony.

Właściwie, nie można od nikogo żądać, aby mówił dobrze, czy płynnie, po angielsku. Jest to język najżełony trudnościami, pełen idiomatycznych pułapek i zasadzek, wymagający zarazem i naturalności i prostoty, jak i bogatego słownictwa, co gorzka, bardzo trudny w wymowie. Co prawda, można by powiedzieć, że niekoniecznie należy wybierać na stanowisko ambasadora faceta, który nie włada dobrze językiem tego kraju gdzie właśnie ma reprezentować swoją ojczyznę, czy też, jak w wypadku p. Dobrosielskiego, swój rząd. No, ale trudno, jeśli takiego lingwisty brak, a natomiast trafia się znakomity dyplomata, trzeba wziąć dyplomata. Brakom językowym można zaradzić łatwym cywilizowanym sposobem: wziąć z sobą na wywiad tłumacza.

Gdy w grę wchodzi polski mówca, jest to oczywiście rada nie do pomysłenia, wprost obraźliwa, nam żadni tłumacze niepotrzebni, sami sobie damy radę, niech się Anglicy uczą po polsku, jak im się nie podobają.

Najbardziej inteligentny i błyskotliwy facet, najwięcej mający do powiedzenia, gdy mu każą mówić w języku którego nie zna, w dodatku pod psychiczną presją tremy, jaskrawych świateł, paniki telewizyjnej, tempa zadawanych pytań i czekania na odpowiedź, kiedy zaczyna się jąkać i mylić, dukać i bełkotać, wychodzi na półgłówka, pół-dzikusa. Tak jak najlepszy aktor na scenie, gdy nie zna roli, miesza się, bąka, wypada z rytmu gestów i charakteru postaci, od razu staje się szmirusem. Nie moż-

na żądać od widza, aby wprowadzał do swych wrażeń tę ciągłą poprawkę i uświadamiał sobie, że to nie głuptas bełkoce, ale człowiek upośledzony przez nieznamość języka, (handicapowany i sfrustrowany, jak w takich razach sofistycznie pisze „Dziennik Polski“).

Mechanizm przemawiania i używania mowy jest znacznie bardziej skomplikowany, niżby się wydawało. To nie tylko człowiek posługuje się mową, to mowa też pomaga człowiekowi w wyrażaniu swych myśli, mowa, ze swym bogactwem gotowych zwrotów, ze swym zapasem słów, z wpojonym człowiekowi od dziecka nurtem swej składni i swego swoistego rytmu, pozwala mu wybrnąć z kłopotu, nawet w chwili gdy zawodzi pamięć czy inteligencja, gdy ucieka myśl. Mowa jest jak fortepian który pianicie daje tyle, ile od pianisty odbiera. Pozbawić pianistę dobrego instrumentu, lub co gorzej, kazać mu grać na rozstrojonym, z połową niemych klawiszów, to skazać go na partactwo.

Pamiętam takie okropne występy nieboszczyka Mikołajczyka na ekranie filmowym, pamiętam katastrofalne wrażenie jakie wywarł Zbigniew Stypułkowski, kiedy po przyjeździe do Anglii, bez tłumacza porwał się na występ na ekranie — nikt nie mógł się domyśleć, że mówi „po angielsku“ nie rutynowany, doskonały mówca, doświadczony parlamentarzysta, ale ćwok z Pipidówki. Cóż dopiero p. Dobrosielski, rodowity pipidówczanin.

Patrzyłem na niego właściwie z żalem. Wciąż widziałem przed sobą ludzi którzy niegdyś bywali naszymi dyplomatami, ambasadorami, czy posłami w stolicach na dalekim świecie, widziałem Skrzyńskiego, Edwarda Raczyńskiego, Józefa Potockiego, Anatola Mühlsteina, Karola Badera, czy Juliusza Łukasiewicza, wielu, wielu innych, postawnych, dobrze ubranych, eleganckich panów, na których przyjemnie było patrzeć i przyjemnie było ich słuchać. Bynajmniej nie jakiś „klasowy“ snobizm dyktuje mi te słowa, raczej snobizm

artystyczny. Telewizja jest rodzajem teatru, jest publicznym pokazem, sceną na której rozgrywają się dramaty upostaciowane w ludziach. Teatr ma swoje prawa, czy to się komu podoba, czy nie — role w nim muszą być właściwie obsadzone, wtedy mogą być dobrze grane, muszą w nim grać charaktery i charakterystyce, indywidualności, postaci odpowiadające naszym wyobrażeniom i życzeniom. John Kennedy wygrał z Nixonem nie swym programem politycznym, ale aparycją telewizyjną. Jeśli to się komu nie podoba, niech nie staje do takiej walki, ale jeśli wychodzi na scenę, musi umieć swą rolę i wyglądać, ruszać się, mówić stosownie do niej. I musi wiedzieć co mówi.

P. Dobrosielski pod tym ostatnim względem zawiódł najgorzej. Nie wiedział co mówić, nie wiedział co się w jego ojczyźnie dzieje i rozgrywa, on, jej przedstawiciel. Nie był poinformowany. Powiedział trzykrotnie, że nie wie. Wie tylko, że „hooligans“. Hooligans have incited the workers, huligani, prawdopodobnie syjoniści, namówili, żeby rabować, no, to huligani rabowali, no, to milicja strzelała w powietrze, to właściwie wszystko. Dokonywający z nim wywiadu telewizjoner, nic, tylko podnosił brwi.

Nie rozpisywałem się tak wiele o tym blamażu, gdyby nie najciekawsze refleksje. W miarę jak to się działo na ekranie, czułem coraz większe zakłopotanie i wstyd, zamiast — jakby się zdawać mogło — czuć złośliwą satysfakcję. Coraz mniej mnie bawiło, że nasz polityczny przeciwnik, zajadły wróg, sowiecki ulegalek, demaskuje swoją nicność, coraz bardziej mi było przykro, że to Polak, szalbierski, ale w angielskich oczach istotny ambasador mojej ojczyzny. Gdybym mógł być wbiec za ekran i podszeptować mu zdania, pomagać, żeby jakoś z godnością wybrnął z tej sytuacji — kto wie, czy nie zrobiłbym tego, nie szepnął mu: Kończ waść, wstydu oszczędź... dla samego honoru polskiego imienia. Być może, że on i ja, wzajemnie uto-

pilibyśmy się w tyżce wody, ale jednak przykro mi było, gdy topił się sam, na oczach kilku milionów obcych, dla których przecież on Polish i my Polish, why make so much of it? Nie wiedziałem, że coś takiego będę czuł, ciekawa rzecz, że człowiek sam dla siebie bywa zagadką. Nie każdy, prawda. Ja bywam.

W kilka dni potem, na naszym leśnym odiudziu, w towarzystwie sąsiadów, Anglików, oglądałem na tym samym ekranie zdjęcia z polskiego pochodu protestacyjnego. Wbrew komuś kto napisał o imponującym pochodzie, nie dostrzegłem nic imponującego.

Zagajacz telewizyjny dobrotliwie zapowiedział „jeszcze jedną z wielu londyńskich demonstracji, tym razem polską“... Istotnie, nasz pochód przypadł w miesiącu pochodów — tą samą udeptaną trasą, pod opieką tych samych życzliwych policjantów, maszerowały Hiszpanie, Baskowie, Pakistańczycy, Żydzi, Anglicy przeciwni projektom nowej ustawy o Trade Unionach. Nasz pochód, podobno zorganizowany przez polską młodzież — mówię podobno, bo jak na pochód młodych, widziałem w nim za dużo znajomych starych, jak na pochód starych, za dużo nieznanym młodych — był inny, niż wszystkie tamte. Nasi też nieśli napisy na kijach i papierową trumnę komunizmu, ale tamte pochody wydawały się wzburzone, zaciekle, lub smutne. Przez twarze i spojrzenia naszych demonstrantów przebijała pogoda i wesołość polskiego temperamentu.

„Why do they grin so much?“ — pytali mnie oglądający wraz ze mną Anglicy — „Is it a rag?“

W oczach mam jeszcze wykrzywione gniewem i napięciem protestu twarze baskijskie, zropaczone pakistańskie, przygębione, zmartwione żydowskie. Tamte pochody były ożywione ekspresją, często ponad godziwą uliczną miarę.

„Dlaczego ci Polacy tyle się śmieją?“ — pytali Anglicy — „Czy to ma być jakaś heca? Czy oni idą tak dla zabawy?“

Co kamera zwróciła się ku jakimś młodym, młode optymistyczne twarze chichotały z niejakim skrępowaniem, niektórzy przyjaźnie machali w stronę fotografów, jak dzieci tłoczące się do kamery, w czasie zdjęć sporto-

wych, czy reklamowych. W momencie składania protestu przed bramą Portland Place'u każdy kogo łapała kamera, chichotał.

(To widocznie polskie nerwy tak reagują. Przed oczami stanął mi dawny film — zdaje się jedyny jaki nakręciła „czołówka filmowa“ naszego Ministerstwa Informacji, w pierwszym roku po przybyciu do Anglii, w reżyserii Eugeniusza Cękalskiego. Nakręcili jakieś ćwiczenia naszego wojska w Szkocji, oczywiście trąbili, podnosili sztandar, tupali na defiladzie, potem pokazali ćwiczenia bojowe, parę plutonów Pestek ruszyło do natarcia na bagnety, poprzez zasłonę dymną i wybuchy ślepych granatów. Krótkonogie dziewczuchy, o niskich szerokich zadach, nieoceniony materiał na ludzkie czołgi, straszliwe w spotkaniu wręcz, biegły krótkimi, krokami, spod stalowych hełmów każda szczerzyła zęby w tym samym idiotycznym chichocie).

Przed bramą reżymowej ambasad, na zakończenie przyszło najgorsze. Zaczęli śpiewać chórem. Zamiast ryknąć pod niebo, tak, żeby się zatrzęsły ukradzione nam mury, zamiast buchnąć pięknym śmiałym hymnem narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła!“, melodią znaną wszystkim obcym, porywającą swym rytmem, wymowną w swym emigracyjnym, tułaczym optymizmie, zamiast stanąć przy tym śpiewie na baczność i grozić nim reżymieszkom, zaśpiewali „Boże Coś Polskę“, modlitwę kościelną, zaśpiewali ją za rozwłokę, za nudno, jak na odpuszcie, z babskim zawrozeniem i zaciąganiem. Nie słyszałem słów, nie mogłem sprawdzić, czy śpiewali „ojczyznę, wolność, racz zachować, Panie“, czy „racz nam wrócić, Panie“. Na wszystko jest czas i miejsce. Zrobił się prawdziwy „anti-climax“. No, ale trudno, zapewne nikt z nikim przedtem nie uzgodnił, co będą śpiewali i jak, w ten oto dzień krwi i chwały.

Na zakończenie ceremonii widziałem jeszcze, jak przywódca Liberatów, Jeremy Thorpe, o ponurej twarzy zębatego przedsiębiorcy pogrzebowego, zapewniał zebraną w dużej sali naszą starszą, że duch zawsze zwycięża. Tak jakbyśmy o tym od lat nie wiedzieli. No, ale darowanemu przedsiębiorcy nie zagłada się w zęby.

Nikomiu nie wpadło na myśl, żeby reportaż z tego pochodu protestacyjnego przeplatać w tej telewizji zdjęciami przemyconymi właśnie z Polski, z płonącymi domami partii komunistycznej w Szczecinie i w Gdańsku, no i jakąś wspaniałą polską muzyką. Jaka to szkoda, że nie ma w BBC jakiejś np. sekcji polskiej, do której można by się zwracać o pomysły patriotyczno-reżymerskie, o materiały informacyjno-komentatorskie, z którą organizatorzy pochodów mogliby omówić jakieś bardziej oryginalne kąty widzenia, ingerencje muzyczne, objaśnienia. Szkoda, że w takich sprawach nie można się zdawać na nikogo obcego, a nie ma nikogo ze swoich, jakiegoś pogotowia do takich spraw, jakiejś komórki PRO. Może, gdy już zrobicie drożdzy Rodacy ten POSK z wszystkimi jajkami w jednym koszyku, może pomyślicie o jednej parze specjalnych takich jakiejś informacyjno-dokumentacyjnych?

Pewną rekompensatą za uszczerbki i niedostatki tych przyczynków do sprawy polskiej, był udany reportaż ITV, stacji południowej, (Southern) o „Dzienniku Polskim“ i jego drukarni w Hove. Program ten poszedł tylko na południową Anglię, ale i tak widziało go sporo ludzi. Naprzód, inteligentnie, pochlebnie i rzeczowo mówił o „Dzienniku Polskim“, jego historii i roli narodowo-politycznej, telewizyjny speaker. (Potem dowiedziałem się, że to co mówił, „zabrał“ z swego wywiadu z Juliuszem Sakowskim, zapewne dlatego tyle wiedział o Dzienniku) Pokazywali nasz Dziennik w różnych pozach i z różnych kątów, wyglądał nadspodziewanie okazale i fotoawantazowo, być może pokazywali dawne numery za redakcji Horki i Bregmana, pokazali drukarnię, halę maszyn, linotypy, zecernię, wszystko wypadło jakiejś jakby większe, prawie jak z Fleet Street. Długi, bo ośmiominutowy wywiad zrobił telewizjoner z dyrektorem Dziennika, Sakowskim, i dyrektorem drukarni, Tadeuszem Filipowiczem. (To ten sam który tak pięknie wyszykował stronę graficzną książki „Generał Anders, Życie i Chwała“. Obaj gwiazdorzy, Sakowski niby Gregory Peck widziany przez odwrotną stronę lornetki, i Filipowicz, mniej więcej jak Keith Mit-

(Dokończenie na str. 22)

Polskie wydarzenie literackie

Życie literackie w Polsce z bogaciło się na początku roku ubiegłego o pozycję nielada trudną do przekładu, Mowa to o „Ulissessie“ Jamesa Joyce'a, irlandzkiego pisarza, którego dwie książki, a mianowicie „Dublińczycy“ i „Portret artysty“ tłumaczone już były na język polski. Obecna próba przekładu dzieła, które przez wielu uważane było za nieprzetłumaczalne jest wysiłkiem jednego człowieka — Macieja Słomczyńskiego, który oddał dziesięć lat swojego życia, ażeby przełożyć olbrzymią rozmiarami książkę Joyce'a.

Dzieje przekładu „Ulissessa“ na język polski są dosyć zawile. W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym mój profesor anglistyki w Poznaniu Massey zapytał mnie któregoś dnia czy chciałbym przeczytać „a really beastly book“ — czyli książkę „prawdziwie straszliwą“, która narobiła nielada hałasu na zachodzie Europy. „Ulissess“ Joyce'a wyszedł w Paryżu, gdzie istniało wówczas kilka wydawnictw, drukujących książki „zakazane“ — a do ich rzędu zakwalifikowano i „Ulissessa“. Policja angielska tępiła bezlitośnie tę książkę, zaglądając do walizek przybyszów z Paryża, czy nie przywożą

tej zakazanej kontrabandy. Zakaz sprowadzania książki Joyce'a do Anglii trwał bardzo długo i jeszcze przed zdjęciem anatemy na „Ulissessa“ w Anglii, w Stanach Zjednoczonych doszło do opublikowania tej niesamowitej książki. Podzielała ona losy powieści Henry Hillera, Amerykanina zakochanego w Paryżu, którego książki uznano za czystą pornografię i nie dopuszczano ani do Anglii ani do Ameryki. Oczywiście, trzeba dodać do tego spisu „Kochanka Lady Chatterley“ Lawrence'a, która przed kilku laty wywołała jeszcze jedną sensację, tym razem w Londynie przez proces, na którym zeznawali przysięgli znawcy literatury. Banicja nałożona na „Kochanka Lady Chatterley“ została zdjęta wyrokiem sądowym a zakończenie procesu przez „uniewinnienie“ książki pozwoliło na wydanie masowe tego dzieła.

Książka, którą przeczytałem w mojej młodości była rzeczywiście straszliwa pod wielu względami. Wydawała ona wyrok śmierci na powieść, by tak powiedzieć, konwencjonalną, której forma i układ zmieniły się stosunkowo niewiele na przestrzeni od „Złotego osła“ Apulejusza a kończąc na wspaniałych akordach To-

masza Manna w jego nieprześcignionej „Czarodziejskiej górze“. Wstrząsająca nowość tej powieści polegała nie tylko na przemieszaniu wszystkich niemal rodzajów literackich, ale i na nadawaniu słowom odmiennego nieraz znaczenia od normalnie przyjętych pojęć. Końcowe karty tej powieści w postaci marzeń sennych Mrs. Bloom otwierały całkowicie nowe perspektywy i stawiały przed każdym powieściopisarzem pytanie czy „struga podświadomości“ nie jest jedyną formą, w której opisywać należy myśli powieściowych bohaterów. Jest rzeczą jasną, że bez Freuda nie byłoby Mrs. Bloom, ale takie stwierdzenie nie jest sprawiedliwe dla Joyce'a, który nigdzie się nie zapożyczał jeżeli chodzi o operowanie formą i stylem. Bliższe prawdy będzie twierdzenie, że nauki Freuda wibrowały niejako w umysłach ludzkich jeszcze przed pierwszą wojną światową i że mamy tu do czynienia nie z naśladownictwem, ale z równoczesnym odkryciem złóż podświadomości przez Freuda i przez Joyce'a.

„Ulissess“ wydany w Paryżu miał format niemal albumowy i bladoniebieską miękką okładkę. Cena egzemplarza wynosiła pięć gwinei co było nielada ceną w latach dwudziestych naszego wieku. Przeczytałem, a raczej pochłoniłem książkę w kilka wieczorów i nocy i w moim młodym mózgu nie miałem innego określenia na ten tom jak arcydzieło, które zrozumiane będzie w pełni dopiero chyba za lat kilkanaście. Kiedy potem zanurzyłem się w powieści-rzecz Marcellego Prousta „W poszukiwaniu straconego czasu“, mój wyrok osobisty streszczał się w tym, że Joyce i Proust stanowią największe wydarzenie literackie wieku dwudziestego.

Zastanawiałem się nieraz później czy ktoś w Polsce podjąłby się trudu przekładu „Ulissessa“. Wszelkie sondaże u wydawców polskich kończyły się tezą, że produkcja takiej książki jest zbyt kosztowna i że nie znajdzie się odpowiedniej ilości czytelników. Pomimo tego na rok przed wybuchem wojny dyrektor spółki wydawniczej „Rój“ w Warszawie —

POLONIKI TELEWIZYJNE

chel naturalnej wielkości, wypadli znakomicie. Jeśli po Sakowskim można się było spodziewać, że będzie mówił dobrą angielszczyzną, inteligentnie i pomysłowo, nawet nie mówiąc o swych licznych chorobach, to pan Filipowicz sprawił prawdziwą niespodziankę. Ten młody, przystojny Polak, spokojny, pewny siebie a skromny, z angielszczyzną opanowaną w sam raz, odpowiadał na pytania do rzeczy, słowa nie mówił za dużo ani za mało, najważniejsza, wiedział o czym mówi, był magnetycznie fotogeniczny.

Na zakończenie reportażu, wszyscy pracownicy drukarni z lampkami wina w ręku, zaśpiewali pięknie kolędy. Reportaż był tak udany, że w parę dni potem powtórzono go w rozszerzonej formie w południowym radiu. To przynajmniej wyszło nam na dobre.

Jesteśmy w tej Anglii od trzydziestu lat. Czy istotnie nie należałoby pomyśleć o stworzeniu jakiejś komórki informacyjno-dokumentacyjnej, nie na żołdzie angielskim, czy amerykańskim, nie istniejącej od czyjegoś kaprysu do kaprysu, ale u własnowolnionej, z własnym, skromnym choćby archiwum zdjęć i płyt? Komórka taka, w styczności z BBC i ITV, z prasą, z niektórymi życzliwym nam posłami z brytyjskiego parlamentu, z Towarzystwem angielsko-polskim, i szkocko-polskim, mogłaby dużo dobrego zrobić dla naszej sprawy, każdą w czas dostarczoną informacją, pomysłem, radą. Trzeba by koniecznie oddać ją w ręce młodych. W tym celu, póki jeszcze czas, radzę, zabierzmy się do robienia tych młodych.

Marian Hemar

Marian Kister — zaproponował mi przekład „Ulissessa“. Przemyślałem tę propozycję i doszedłem do wniosku, że jeden człowiek nie podola ciężarowi przekładu i że przekład taki powinien być wysiłkiem zbiorowym. Obliczyłem, że samotny trud jednego tłumacza zabrałby mu dziesięć lat uycia, natomiast przy pracy zbiorowej, rozdzielonej na pięciu czy sześciu tłumaczy można by uporać się z „Ulissessem“ w dwa lata. Okazało się, że moje przewidywania były trafne, skoro Maciej Słomczyński poświęcił przewidziane przeze mnie dziesięć lat studiów nad „Ulissessem“ i jego przekładem. Słomczyński postąpił rozsądniej aniżeli ja, gdyż wyszedł z założenia, że książka nie może być „rozdrabniana“ na kilku tłumaczy i że tylko benedyktyńska praca jednego człowieka może dać powieści jednolity ton.

Kariera, by tak powiedzieć, „Ulissessa“ jest w pewnym sensie zawrotna, zważywszy na rozmiary dzieła. Powieść irlandzkiego pisarza, którego wielkości nie zapowiadały jeszcze tomy o „Dublińczykach“ czy „Portret artysty“ stała się best-sellerem w kilku krajach, a wreszcie zawędrowała i na ekran dwa lata temu. Okazało się, że film, osnuty na tle tej niesamowitej powieści zyskał rekord powodzenia w Londynie, gdzie przez miesiąc publiczność nie mogła uzyskać biletów, których cena została podwojona.

Dla szerokiej publiczności Joyce pozostał autorem „Ulissessa“, natomiast jego następna praca pod tytułem „Finnigan's Wake“ stała się dla czytelników powieścią, do której nie można było dobrać klucza, jakimś literackim dziwactwem, w którym Joyce odcinał się ostentacyjnie od swoich czytelników — czy też nagromadził tyle zagadek, że nawet jego najcierpliwszi wielbiciele poddawali się nieraz, mówiąc: „nie rozumiem“. Wokoło Joyce'a rozrosła się cała legenda dziwacznoego człowieka, który uczył przed pierwszą wojną światową języka angielskiego w szkole Berlitz w Trieście. Spotkał się on tam z dwoma językami, a mianowicie niemieckim i włoskim i to pobudziło jego pasję do studiowania języków. W „Finnigan's Wake“ czerpie on ze stu języków w tym również i z polskiego.

Ale jaki jest klucz do otwarcia tajemnic „Finnigan's Wake“? Maciej Słomczyński twierdzi, że trzeba w nim szukać wielkiego mitu o śmierci i zmartwychwstaniu, obumieraniu i odradzaniu się natury i że Joyce odwołuje się do egipskiej „Księgi umarłych“, która otwiera i zamyka „Finnigan's Wake“. Jest to nowy domysł, który Słomczyński chce ogłosić po angielsku, orientując się, że literatura krytyczna, która narosła wokoło postaci Joyce'a powiększa się corocznie o kilka nowych prac, starających się dojść sedna rzeczy. Jeżeli teza Słomczyńskiego okaże się słuszna, to wówczas mielibyśmy do zanotowania dwa sukcesy polskich autorów na scenie angielskiej i amerykańskiej — mam na myśli szkice Jana Kotta o Szekspirze i zapowiedzianą pracę Słomczyńskiego o „Finnigan's Wake“.

„Ulissess“ jest dramatem, który dzieje się w przeciągu niecałej doby w Dublinie w mieście, które Joyce i kochał i nienawdził, jak zresztą niejeden pisarz irlandzki odkrywający uroki i nędzę swej stolicy, chłonąc z daleka od niej słońce i wino śródziemnomorskiego południa. Iluż to autorów irlandzkich opuściło swój kraj, nie mogąc znieść parafian-szczyzny Dublina — ale równocześnie przyznając po cichu, że jest to miasto niezwykle. Joyce nie grzeszył nadmiarem miłości od swego kraju i poruszał się między Paryżem, Zurychem i Triestem. Do Zurychu zagnana go potrzeba zatrzymania procesu grożącej mu ślepoty. Być może, że ta groźba wpłynęła jeszcze bardziej na osamotnienie pisarza i wyostrzyła jego zmysł słuchu i słowa ponad przeciętną miarę.

Nikt nie będzie dzisiaj zarzucał Joyce'owi uprawiania pornografii — a tak brzmiało oskarżenie wczesnych lat dwudziestych, kiedy książka pojawiła się po raz pierwszy w paryskiej edycji. Erotyczna śmiałość Joyce'a wydaje się dzisiaj zabawą na tle prawdziwie brudnej pornografii, uprawianej nagminnie przez pisarzy anglosaskich. W scenie z Mrs. Bloom czujemy prawdziwego poetę, który potrafi oddać najbardziej delikatne odcienie uczuć.

Maciej Słomczyński powiada iż sukces „Ulissessa“ był tak ogromny, jeżeli zważyć metody konstruk-

cji powieści, że wszystko wskazywałoby na to, iż w następnej swojej powieści „Finnigan's Wake“ pisarz irlandzki musiał kontynuować metodę swego pierwszego wielkiego dzieła. Tymczasem stało się inaczej i Joyce zaskoczył świat literacki powieścią, do której klucza szuka się dotychczas daremnie.

Zbigniew Grabowski

Gryf Publications Ltd

STEFAN KORBOŃSKI

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

15 opowiadań, których tłem jest druga wojna światowa. Niezwykłe czasy, niezwykli ludzie nadają tej książce niezwykle koloryt i czynią z niej niezapomnianą lekturę.

Cena 18s., 2.50 dol.

Skład Główny: KSIĘGARNIA S.P.K.,
20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

PAULINA PREISS

BIUROKRACJA TOTALNA

Analizując tragiczne skutki, jakie sprowadza na społeczeństwo każda totalna biurokracja, autorka kreśli głęboki i trafny obraz klasy rządzącej w Polsce. Książkę tę można śmiało zestawić z głośną NOWĄ KLASĄ Dżilasa, z tym, że jest ona o wiele bardziej aktualna, gdyż uwzględnia przemiany jakie zachodziły pomiędzy latami 1956—1969.

Str. 224.

Cena: 31sh., 18.50 F., 4.00 dol.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

POPIERAJ FIRMY POLSKIE

Sprawa głupkowatej blondynki

Późnym wieczorem Ewa wróciła do domu od dentysty, który założył jej lekarstwo do bolącego zęba. Miała zapalenie okostnej, rwący ból uspokoił się trochę po zabiegu, ale wciąż jeszcze mdliło ją, ćmiło, kręciło jej się w głowie ze zmęczenia. Jeszcze bardziej niż zawsze odczuła pustkę wiejącą z dwupokojowego mieszkania, w którym nic nie zmieniło się od rana, kiedy wyszła do pracy. Z pełnej gratów torebki Ewa wygrzebała jakieś proszki przeciwko bólowi i nasenne, spać, tylko spać. Muszę jeszcze zmyć statki, od wczoraj stoją w zlewie, pomyślała, ale machnęła ręką, niech stoją, komu to właściwie przeszkadza, jedyna pociecha samodzielnej, stojącej na własnych nogach kobiety to właśnie to, że nie musi nikomu zdawać sprawy, porządek czy nie porządek.

Ewa rozsunęła tapczan, wyjęła posciel ze skrzyni, na której, na haftowanej serwetce, stały fotografie rodziców i rodzeństwa, w staroświeckich strojach, ze sztuczną palmą między wyblakłymi postaciami, ze sztucznym widoczkim w charakterze tła. Zgasiła wszystkie światła, prócz nocnej lampki, wzięła z półki na książki swego ulubionego Gardnera, tym razem była to „Sprawa Głupkowatej Blondynki“, zaczęła rozbierać się, rzucając części garderoby na fotel o przetartym obiciu.

Gwałtowny dzwonek przerwał nudną, niespokojną ciszę. Kto to może być? O tej porze? Nieomal automatycznie Ewa nakryła rozrzucone bity jakimś kolorowym obrusem, który złapała z kuchni, narzuciła na siebie szlafrok i otworzyła drzwi. Stefcia! Ty? Czy coś się stało?

Zawsze szykowna i niepokalanie „zrobiona“ Stefca była tym razem wyraźnie podniecona i nerwowa: spod wykrzywionego kapelusika z woaleczką wysuwały się nieporządnie kosmyki włosów starannie farbowanych na kolor blond-platine; pomadka na wargach przekroczyła linię „łuku Amora“, zlewając się nieomal z warstwą źle rozartego różu. Ewa zwróciła z miejsca uwagę na te drobne szczegóły, Stefcia była bowiem znana ze swojej elegancji, zawsze schlud-

nia i zebrana w sobie, zewnętrznie i wewnętrznie, ideał kobiety, żony, matki i obywatelki. „Ona jest za doskonała“, zwykły były mówić o Stefce przyjaciółki, nie mogąc doszukać się w niej żadnych wad, co je na ogół bardzo gnębiło. Wiadomo, najwięcej pretensji ma się do ludzi bez skazy i zmyzy, szczególnie jeżeli ci ludzie to ładne kobiety, wyglądające o lata młodziej, niżby na to wskazywała ich metryka urodzenia.

„Musisz mi pomóc“, powiedziała dramatycznym szeptem Stefcia, opadając z wrodzonym jej wdziękiem na fotel zawalony Ewiną sukienką i innymi bardziej intymnymi częściami jej garderoby. No to zgniecie, to takie nieważne, wstyd nawet, że myśle o takich drobiazgach w t a k i e j chwili, przemknęło Ewie po głowie. Znow przeszył ją ból od zęba złapała się za policzek, była jednak zbyt ciekawa, żeby wykręcać się zapaleniem okostnej czy późną godziną.

„Błagam cię, nigdy ci tego nie zapomnę, ten list, trzeba go natychmiast komuś doręczyć, czy zdobiesz to? To niedaleko. podwożę cię autem, sprawa życia i śmierci“, kontynuowała crescendo Stefca, unosząc oczy do góry, jakby wzywała Boga na świadka. Jednocześnie wymachiwała Ewie przed nosem wąską bladoniebieską kopertą, która pastelową plamą odbijała się od śnieżnobiałych rękawiczek przylegających gładko do rąk.

Elegancką kobietę poznaje się po ilości par białych rękawiczek, jakie posiada, i po ich czystości, — przypomniała sobie Ewa jedną ze „złotych“ myśli Stefcy, a potem pomyślała, z przyjemnym dreszczykiem, szpiegowska afera, X-27, Marlena Dietrich, i kto by posądził, taka doskonała Stefca! Zaczęła ubierać się bez słowa, zmieniła domowe pantofle na zakurzone spacerowe.

„Jestem gotowa do drogi“, zawiadomiła krótko Stefę, która w międzyczasie poprawiała urodę w ręcznym lusterku, układając starannie fryzurę i umiejscawiając na niej pod bardziej solidnym kątem pikantny kapelusik z woalką.

Było już około 11-ej w nocy. Złotawym blaskiem lśniły nieliczne latarnie rozkładając szpikulce promieni, jak wąsy kota; szerokie ulice przedmieścia były zupełnie wyludnione, sylwetki standartowych domów nadawały ciężar gatunkowy ciemnościom. Żłudnym blaskiem przesiąkało światło przez zasłony nielicznych okien. Ćwierkały świerszcze, zaszczeakał pies, odgłos pojedynczych kroków zabrzmiał jak dalekie strzały, stłumiony chichot za krzakami, poszum wiatru w ledwo widocznych, przesuających się razem z autem, drzewach. Jednym słowem atmosfera godna dreszczowca.

Jazda trwała około 20 minut, może krócej, Ewa nie zdawała sobie sprawy z czasu. Kiedy Stefca zatrzymała wóz przed dużym blokiem domów otoczonych drzewami Ewie waliło serce jak młotem.

„Wejdiesz na piąte piętro, pierwsze drzwi na lewo, spytasz o pana Ryszarda, powiesz, że w urzędowej sprawie. Tylko w żadnym wypadku, rozumiesz, w ż a d n y m ! nie oddaj listu komu innemu, tylko panu Ryszardowi. Jasne?“ udzieliła Stefca instrukcji Ewie, wręczając jej zamkniętą bladoniebieską kopertę.

To wcale nie żarty, wpłatałam się w ładną kabałę, myślała Ewa, ale za żadne skarby nie wycofałaby się przed spełnianiem misji. Zadyszana wdrapowała się na strome schody, w zupełnej ciemności, bo bała się nawet zapalić światło. Kiedy na czwartym piętrze oświetlona klatka windy przesunęła się przed jej oczyma, złościła się. Dlaczego ona nie powiedziała mi, że tu jest winda, miała pretensję do przyjaciółki, ale zaraz usprawiedliwiła ją, że to na pewno część konspiracji.

Otworzył jej drzwi wysoki mężczyzna. To chyba on, nawet dosyć przystojny, pomyślała Ewa, i zgodnie z poleceniem spytała o pana Ryszarda. Mężczyzna wprowadził ją do ładnie urządzonego pokoju, prosił by usiadła. „Czy pan Ryszard?“ upewniła się Ewa. Tak, powiedział, i zamknął drzwi. Rozstrzęsioną ręką Ewa podała mu bladoniebieską kopertę. Ryszard rozerwał szeleszczący papier,

zaczął czytać. Ewie waliło serce, ze strachu, z ciekawości, z zakłopotania, z podziwu nad własną odwagą. Rozglądała się naokoło, wchłaniając każdą szczegół pokoj, w którym była zamknięta. Po męsku urządzone, ale z gustem i interesująco, trzeba na wszystko zwrócić uwagę, może się przydać, co by na jej miejscu zrobił Sherlock Holmes czy Hercule Poirot, jeszcze mnie zaarestują i będą mieli rację, jestem współwinną, accessory to crime. Wzrok jej padł na wiszącą na honorowym miejscu tablicę, na której wisiały kolorowe medale. Zginęłam to wojskowy!

Ryszard skończył czytać długi list zapisany drobnym maczkiem. Wyszedł z pokoju, zamykając za sobą starannie drzwi, a po chwili — jakże dłużyła się ta chwila wystraszonej Ewie! — wrócił z papierem listowym i piórem. Nie zwracając uwagi na Ewę, rozsiadł się przy dużym biurku, na którym oprawione w skórzanę czerwone ramki stały fotografie dwóch małych chłopców i trzech dziewczynek, jedna z długim warkoczem, oraz kobiety w nietwarzowym uczesaniu, z energicznymi rysami twarzy. A to on sam, w oficerskim mundurze, może nawet generalskim. Ale wpadłam, pomyślała Ewa i ze zdenerwowania zaczęła obgryzać paznokcie. Zęby zarwały ją takim bólem, że głośno jęknęła.

„Kieliszek koniaku?“ — spytał Ryszard.

Nie, tak, nie, upije mnie, żebym nie pamiętała, może da narkotyki, truciznę... „Proszę“, powiedziała Ewa, po czym wypila podany koniak jednym haustem, z zamkniętymi oczyma.

Ryszard zapisał już trzecią kartkę popieru, szybko posuwały się wielkie zamaszyste litery wężami nierównych linijek. Szyfr?

„Czy pani się bardzo spieszy?“, spytał w pewnej chwili Ryszard, rzucając jej spojrzenie znad biurka.

„No, tak sobie“, odpowiedziała niepewnym głosem, „tylko że właściwie, rzeczywiście, ktoś czeka na mnie... na dole... w aucie“.

„Stefa?“

„T-taak“, wyjąkała Ewa.

„To dlaczego pani mi od razu tego nie powiedziała? Zaoszczędziłbym sobie pisanie, a pani niepotrzebnie czekania“, krzyknął ze złe tajonym gniewem Ryszard, po czym zebrał kartki z biura i powiedział, już spokojnie: „Idziemy“.

„Ryszard!“, krzyknęła z kabiny auta zakamuflowaną ciemnością Stefa. Głos jej był jak najbardziej modulowany, głęboki od purpurowych namiętności, miał oddawać tyle utajonych pasji, że Ewa przez jedną chwilę zwątpiła w swoje dreszczowocowe podejrzenia.

„Po co ta cała szopka?“, powiedział dosyć ostrym tonem Ryszard, po czym otworzył dla Ewy tylne drzwi auta, a sam usiadł przy Stefci.

Przez całą drogę z niczyich ust nie padło ani jedno słowo, atmosfera w ciemnym aucie, na ciemnej szosie, była namacalnie ciężka od niewypowiedzianych uczuć i myśli. Ewa wysiadła przed swoim domem i rozglądając się przezornie naokoło czy aby jej nikt nie śledzi, przebiegła przez podwórze. Chociaż od razu zapaliła wszystkie światła, mieszkanie wydawało się jeszcze bardziej puste i samotne niż zawsze. Całe ciało łącznie z obolałymi zębami pulsowało jak w gorączce, zżerała ją ciekawość, była zazdrosna, chociaż jeszcze nie zdawała sobie sprawy o co. Kto by pomyślał, że wszystkich kobiet akurat Stefa, wydawałoby się, do dwóch zliczyć nie umie, cicipulka, taka „mala“. Podobno takie najlepsze, jako

szpiegowskie wtyczki, nikt ich o nie nie posadza. Ciekawe czy robi to z miłości, czy po prostu dla pieniędzy. Zawsze ładnie ubrana, biżuteria, kosmetyki, a pielęgnuje się! ona przecież nawet do masażystki chodzi, nie tak jak ja, zaniedbana, u fryzjera od wielkiego dzwonu... A może jednak miłość, ten głos jej, kiedy powiedziała „Ryszard!“, to ładne imię...

Wybita ze snu przygodą, tak niezwyczajną w jej codziennej rutynie, przewracała się z boku na bok, wreszcie zapaliła nocną lampkę, na stronie zaznaczonej wielkim zagięciem, otworzyła „Sprawę Głupkowatej Blondynki“, zaczęła czytać. Ale przygody ślicznej idiotki przestały ją interesować, szczególnie, że już знаła koniec; nie mogła się skupić na krzyżowym ogniu pytań, w które wziął podejrzanych sławny adwokat. Kiedy usłyszała dzwonek przy drzwiach, wyskoczyła z łóżka jak oparzona. To na pewno znów Stefa! Rzeczywiście w drzwiach stała Stefa, rozpromieniona i pełna przeproszeń, widziała światło, pozwoliła sobie, musi podziękować, Ewa nawet nie wie, że uratowała ją, ona była w ostatecznej rozpacz, chciała popełnić samobójstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

DZIAŁANIA 2 KORPUSU WE WŁOSZECH

Tom I.

z przedmową
gen. Władysława Andersa,
pod redakcją
plk. dypl. dr S. Biegańskiego

Str. 664.

Wykazy, indeksy, szkice.
Oprawa płócienna.

Cena: 63/-.

Koszt przesyłki 4/6.

Należy zamawiać:

w Księgarni S.P.K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

SAMOCHÓD DO POLSKI BEZ CŁA

FIAT 125 — P

1300cc £666-13-4 • 1500cc £750

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA Ltd

81, CROMWELL RD., LONDON, S.W. 7. Tel. 01 - 373 7888/9

Dobry uczynek —
zachęcić przyjaciela
do prenumerowania
„ORŁA BIAŁEGO“

Niejednokrotnie pisałem na łamach „Orla Białego“ o Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii, tej centralnej reprezentacji społecznej Polaków na tej wyspie. Na ten sam temat zabieram niniejszym głos po raz ostatni. W dniach 6 i 7 marca br. odbędzie się w Londynie Jubileuszowy Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego, połączony z uroczystością poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach, którego budowę wziął na swoje barki Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny. W ten sposób, w tym samym czasie i wspólnym wysiłkiem dwie czołowe reprezentacje społeczne przygotowują imprezę, która będzie wyjątkowym wprost przykładem harmonijnego współdziałania. Dobry to omen na dziś i na jutro.

A zabieram głos w tej sprawie po raz ostatni dlatego, iż doszedłem do wniosku, że po 11-tu latach pełnienia zaszczytnej funkcji prezesa Zjednoczenia Polskiego trzeba odejść, że trzeba godność tę przekazać — lepiej wcześniej niż później — w inne ręce. Nie można bowiem być wiecznym prezesem, bo to prowadzi do zrutynizowania pracy i do jej skostnienia. Szkodę w takim wypadku ponosi przede wszystkim sama organizacja. Jeśli zaś organizacja jest tworem żywym, i jej istnienie jest konieczne i potrzebne, zwłaszcza w życiu emigracyjnym, muszą następować zmiany form i zmiany we władzach także. Pracując przeto we władzach Zjednoczenia Polskiego bez przerwy przez ostatnich lat 15, postanowiłem na tegorocznym Walnym Zjeździe nie kandydować. I dlatego zabieram głos z uczuciem żalu, ale i głębokiego przekonania także, iż Zjednoczenie Polskie potrzebne jest w naszym życiu społecznym. Musi bowiem istnieć jakieś ognisko dookoła którego skupiają się mniejsze ogniki, musi być organizacja, która ma tytuł do przemawiania w imieniu możliwie wszystkich organizacji społecznych, te organizacje reprezentować i ich wysiłki natury szerszej koordynować. Takie zresztą było założenie powstania Zjednoczenia Polskiego.

Idea powołania do życia Zjednoczenia Polskiego zrodziła się dnia 27-go sierpnia 1946 roku z inicjatywy podjętej przez:

1) *Komitet Społeczny Organizacji Zawodowych* — związku jednoczącego

PAWEŁ HĘCIAK

25 - LECIE ZJEDNOCZENIA



Zdjęcie powyższe wykonane zostało w lipcu 1969 r. w czasie uroczystości 25-lecia Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie. Na zdjęciu od lewej: inż. Z. Jarmicki — prezes Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej, który funkcję swą przekazał w październiku 1970 r. swemu następcy mec. K. Bielskiemu, pani Patricia Mazewska — żona Prezesa Kongresu Polonii Amerykańskiej, mec. Alojzy Mazewski — prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, P. Hęciak — prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii. Państwo Mazewscy przyjeżdżają w początkach marca br. do Londynu, by wziąć osobiście udział w Jubileuszowym Walnym Zjeździe Zjednoczenia Polskiego oraz w akcie poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w dzielnicy londyńskiej Hammersmith. Aktu poświęcenia dokonał J. E. Ks. Biskup Dr Władysław Rubin

na terenie Wielkiej Brytanii 22 organizacje zawodowe.

2) *Porozumienia trzech Samopomocy Wojskowych* — reprezentującego organizacje społeczne Polskich Sił Zbrojnych.

3) *Towarzystwa Polskiego w Londynie* — najstarszej organizacji polskiej na tutejszym terenie.

Z inicjatywy więc tych trzech ośrodków społecznych zdecydowano — jak to przypomniał na otwarciu I Kongre-

POLSKIEGO W W. BRYTANII

su Zjednoczenia w Londynie w dniach 23-24 lutego 1947 roku pierwszy prezes Zjednoczenia, nieodżałowanej pamięci śp. inż. J. Różański — zaprosić organizacje społeczne do wzięcia udziału w Zebraniu Delegatów Organizacji Społecznych. Na tym zebraniu miały być omówione wszystkie problemy związane z powołaniem do życia naczelnej reprezentacji społecznej — Zjednoczenia Polskiego. To pierwsze zebranie odbyło się w szerszym już gronie, 10 września 1946 roku. Po kilku jeszcze innych zebraniach przygotowawczych doszło — jak już wspominałem — w lutym 1947 r. do I-go Kongresu. Dawne to więc czasy, choć pozostała jeszcze garść działaczy, pamiętających doskonale tamte niepokojne a nawet niepewne — jeśli chodziło o przyszłość — dni. Podstawowy fundament Zjednoczenia Polskiego utworzyło 36 organizacji, z których 14 dziś już nie istnieje. Ze fundamenty te były zdrowe, świadczy liczba 54 organizacji należących obecnie do Zjednoczenia Polskiego, w tym wszystkie organizacje założycielskie — z wyjątkiem jednej.

Wniosek z powyższego jest prosty: najlepszy to dowód, że Zjednoczenie Polskie, mimo niezwykle kruchych podstaw finansowych, różnych trudności organizacyjnych czy personalnych, zresztą zjawisko normalne w każdej organizacji, było potrzebne. A jeśli po tylu latach istnienia stało się rzeczywiście bezsporną naczelną reprezentacją społeczną, to zasługa to wszystkich organizacji członkowskich, które swej czołowej reprezentacji nie opuściły, żywiły do niej zaufanie, i swoją własną współpracą przyczyniały się do podniesienia autorytetu Zjednoczenia Polskiego. Jestem szczęśliwy, iż mogę to z okazji srebrnych godów Zjednoczenia Polskiego stwierdzić, jak chciałbym — już z tego odcinka pracy społecznej odchodząc — wezwać wszystkie organizacje członkowskie, by nadal i z takim samym zaufaniem skupiały się przy Zjednoczeniu Polskim i wspólnym wysiłkiem pomnażały jego dorobek. To łatwiej można napisać aniżeli realizować, gdyż nie jest to praca łatwa a trudno-



Od października 1970 r. nowym prezesem Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej jest mec. Kazimierz Bielski, urodzony, wychowany i wykształcony w Kanadzie. Mec. Bielski przyjeżdża także na Jubileuszowy Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego, który odbędzie się w dniach 6—7 marca br. w Londynie oraz na poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego. Tuż po wyborach napisał do prezesa P. Heciaka:

„Nie potrzebuję Pana Prezesa zapewniać, że decyzja przyjęcia tak ważnej funkcji w społeczności polskiej w Kanadzie podyktowana była moim przywiązaniem do wszystkiego co polskie i chęcią służenia sprawie polskiej. Jestem pewny, że zaczął się nowy etap w moim życiu. Zaszczyt i zaufanie, jakim mnie obdarzyła Polonia Kanadyjska, cenię sobie bardzo wysoko... Jestem przekonany, że nadszedł czas, by Polonia w wolnym świecie, doświadczona okresem ostatnich 25-ciu lat od zakończenia drugiej wojny światowej, szukała nowych dróg porozumienia i współpracy“.

ści i przeszkód w tej pracy było zawsze sporo. A czasami rola Zjednoczenia nie zawsze bywała należycie rozumiana i oceniana. Choć broniliśmy tej roli uparcie. Zdawaliśmy sobie bowiem sprawę, iż musi być jakiś ośrodek centralny przemawiający w imieniu wszystkich organizacji społecznych. Jeśli w ciągu tych 25 lat wszystkie próby osłabienia znaczenia i roli Zjednoczenia Polskiego nie powiodły

się, to miejmy nadzieję, iż Zjednoczenie Polskie wytrzyma i inne trudności, jakie mogą zagrażać od dnia, gdy wkroczyć będzie w 26-ty rok swego istnienia.

Naturalnie — w pierwszych latach swego istnienia rola Zjednoczenia Polskiego była inna niż dziś. Polacy, wówczas zagubieni, szukali pomocy w Zjed. Polskim, które dysponowało dużym aparatem wykonawczym. Później, gdyśmy się urządzili lub osiedlili po wojnie w różnych krajach, Zjednoczenie Polskie mniej musiało zajmować się indywidualnymi Polakami, zwolnionymi z wojska, a przyjąć zadania bardziej reprezentacyjne, czy koordynujące. Powstały różne organizacje, które zajęły się bezpośrednio swymi członkami, potrzebującymi takiej czy innej pomocy. Ale i ta forma uległa z biegiem lat zmianie, bo tę rolę wzięło na siebie — i słusznie — Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, wykonując od lat te obowiązki znakomicie poprzez swoje różne referaty społeczne.

Ilekróć sięgam i przerzucam nieco już żółtkie karty różnych sprawozdań Zjednoczenia Polskiego, nie mogę nie wspomnieć moich poprzedników na tym stanowisku, którzy swoją ofiarną pracą kładli zręby ideowe pod Zjednoczenie Polskie albo — już później — po raz ustalonej linii ideowej — tę organizację prowadzili.

W dniu 14 sierpnia 1950 roku, przemawiał na otwarciu Zjazdu Walnego SPK W. Brytania śp. prezes J. Różański, mówiąc m.in.:

„... Pod względem ideowym nie ma sporu między organizacjami społecznymi. Naszym wspólnym celem jest Polska niepodległa, demokratyczna i cała, obejmująca w swych granicach Lwów i Wilno, a na Zachodzie ziemie po Odrę i Nysę Łużycką. Są to hasła wielkie a jednocześnie całkowicie wystarczające jako program dla organizacji, które nie są organizacjami politycznymi. Mieści on wszystko co jest dla każdego z nas bezsporne, łączący nas, a nigdy nie może dzielić...“

A w słynnej Deklaracji Pierwszego Kongresu Zjednoczenia czytamy m.in. iż:

„... Praw Narodu Polskiego do wolności, niepodległości i całości ob-

(Dokończenie na str. 28)

Brutalne i krwawe stłumienie grudniowej rewolty robotniczej w Polsce przez władzę „ludową” wprowadziło w niemałe zakłopotanie francuską partię komunistyczną. Oświadczenia złożone w tej sprawie przez przywódców tego stronnictwa wyrażały nie tylko ubolewanie, ale stwierdzały również, że wypadki w Polsce przynieść mogą szkodę socjalizmowi. Nie trzeba chyba przypominać, że gdy komuniści mówią o socjalizmie, to mają na myśli nic innego, tylko komunizm.

Zaambarasowanie kompartii francuskiej było tym bardziej zrozumiałe, że robotnicza antykomunistyczna rewolucja w Polsce nastąpiła w chwili, gdy finalizowano pierwszą fazę rozmów, prowadzonych od paru miesięcy między francuskimi komunistami i partią socjalistyczną. Ich celem było zmontowanie wspólnego frontu i utworzenie we Francji tzw. „społeczeństwa socjalistycznego”. W dniu 23-im grudnia ogłoszono bilans dotychczasowych rozmów, który ujawnił znacznie więcej rozbieżności, niż punktów stycznych. Postanowiono wznowić rozmowy w późniejszym terminie gdy na temat wyniku do-

tychczasowych narad wypowie się kongres partii socjalistycznej.

Nie przesądzając jakie będzie stanowisko tego zjazdu, można już obecnie stwierdzić, że różnice polityczne, które między obiema partiami zarysowały się w czasie konsultacji, mają charakter zasadniczy. I tak np. podczas gdy komuniści wypowiadają się wyraźnie za tzw. socjalizmem marksistowsko-leninowskim — socjaliści wolą trzymać się tylko nauk Marksa, a nie Lenina który — co nie jest dla nikogo tajemnicą — wytepił „mieszewików” i „socjal-patriotów”. Druga różnica, jeszcze bardziej istotna, przejawia się w tym, że zdaniem komunistów „władza socjalistyczna jest równoznaczna z władzą klasy robotniczej”. Natomiast socjaliści, wychodząc z założeń demokratycznych, uważają, że władza powinna reprezentować większość wyłonioną z powszechnego głosowania. Stąd wniosek, że gdyby większość ludności nie zgadzała się z rządem, to według socjalistów rząd taki musiałby ustąpić. Natomiast komuniści utrzymują, że w takim wypadku władza socjalisty-

TEMATY

czna nie tylko musiałaby pozostać u steru państwa, ale powinna by zażądać aktywnego poparcia mas ludowych celem obrony ustroju przed reakcją i wyzyskiwaczami. W praktyce oznaczałoby to prawo do wprowadzenia na ulice czołgów „socjalistycznych”.

Czy zgodzi się na taką teorię kongres partii socjalistycznej — można wątpić. Wypadki w Polsce stanowią najnowszy dowód jak w praktyce komuniści rozumieją funkcjonowanie tzw. „społeczeństwa socjalistycznego”.

K.S. KAROL O KRAJACH KOMUNISTYCZNYCH

Współpracownik lewicowego tygodnika „Le nouvel Observateur” K. S. Karol ogłosił interesujący reportaż z Moskwy. Karol towarzyszył Prezydentowi Pompidou w jego ostatniej podróży do ZSRR i to stało się dla dziennikarza francuskiego okazją do przeprowadzenia szeregu rozmów na tematy gospodarcze i społeczne, związane z rządami komunistów. Wyjaśnić wypada, że Karol spędził mło-

25-LECIE ZJEDNOCZENIA

szaru Rzeczypospolitej, okupionych najofiarniejszym udziałem Polski w ostatniej wojnie, nie może zniszczyć żadne bezprawie narzucone przez najeźdźcę Krajowi lub popełniane czy dopuszczane na gruncie międzynarodowym... Narzucenie Krajowi rządu tworzonego całkowicie poza prawem państwowym polskim, pozostaje bezprawiem...”

Cytowane powyżej fragmenty były później wielokrotnie uzupełniane i dostosowywane do aktualnej chwili. Lecz zasady pozostały bez zmian. Do dnia dzisiejszego i na jutro także.

Bo zdajemy sobie sprawę, iż pozostanie na obczyźnie, to znaczy walka o niepodległość, a do tej walki trzeba mieć twardy kręgosłup. Ten twardy kark trzeba mieć dziś bardziej niż wówczas, gdyż działacze społeczni znajdują się pod naciskiem różnych reżymowych gróźb, usiłujących złamać ich psychicznie, by zmusić ich do porzucenia zasad, od których odejść

im nie wolno, jeśli nie chcą być posądzeni o zdradę. Nawet, gdyby grożono im szantażem czy śmiercią — bo i takie mamy wypadki na emigracji.

Niech więc trwa ta praca społeczna, która pielęgnuje tradycje narodowe i religijne, niech kwitnie to polskie niepodległościowe życie społeczne we wszystkich naszych organizacjach — w Londynie i poza Londynem — a zwłaszcza poza Londynem, gdzie warunki pracy społecznej są trudniejsze. Nie ukrywam, że do moich najbliższych wspomnień należą, będą właśnie te kontakty z pozalondyńskimi ośrodkami polskimi, w których zawsze podziwiałem ofiarność tej niezliczonej rzeszy działaczy społecznych. Miałem wśród nich wielu przyjaciół i związałem serdeczne stosunki. Im może najbardziej należą się słowa uznania, które tą drogą przekazuję w imieniu Zjednoczenia Polskiego. Będziemy na pewno jeszcze się spotykać, w innym charakterze, ale przecież zawsze w

środowisku polskim, w środowisku żołnierskim, przyjacielskim.

Przez 25 lat pomnażaliśmy wspólnie kapitał społeczny, bo byliśmy przekonani — i słusznie — że służy on sprawie polskiej. Jest czas nam, starszym, ten kapitał ideowy przekazywać w ręce pokolenia młodszego. I to przede wszystkim chciałem wyrazić w tym artykule.

Paweł Hęciak

WŁADZE ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO:

Prezydium Rady Zjednoczenia Polskiego: H. Moszczyński — przewodniczący, M. Just-Tęgoborski i St. Zięciakiewicz — wiceprzewodniczący, J. Lorys — sekretarz.

Zarząd Zjednoczenia Polskiego: Paweł Hęciak — prezes, Zygmunt Bieńkowski, Stefan Kolańczyk, Roman Wajda, Bohdan Wroński — wiceprezisi, Ryszard Zakrzewski — sekretarz generalny, Ignacy Buszewski, Jan Krasnodębski, Maria Leśniakowa, Otto Marcinek, Józef Płoski, R. Weber, Czesław Wrzesień z Leicester — członkowie.

Komisja Rewizyjna: Ludwik Siomnicki — przewodniczący, Janina Czernecka, Jan Kazimierski, Włodzimierz Ruszkowski, Artur Rynkiewicz — członkowie.

PARYSKIE

dość w Sowietach, gdzie znalazł się po najeździe niemieckim na Polskę w roku 1939-ym. Karol pisze, że urodził się w Polsce. W pierwszym roku wojny, gdy był już w Rosji, zapewniano go, że Polskę na zawsze skreślono z mapy Europy. Kto mu to mówił — tego Karol nie wyjaśnia. Można jednak przypuszczać, że byli to jego nowi „radzieccy“ doradcy i opiekunowie, którzy szkolili go w wiedzy komunistycznej i zapewniali o trwałości paktu Stalina z Hitlerem. Karol był wówczas szesnastoletnim pacholęciem, uwierzył w to co w niego wmawiano i uznał Związek Socjalistycznych Republik Rad za swą nową ojczyznę. Ale gdy proroctwa „radzieckie“ nie spełniły się i gdy Polska znowu pojawiła się na mapie Europy jako państwo, Karol powrócił nad Wisłę jako repatriant. Zabawił jednak w ojczystych stronach niedługo i przeniósł się do kapitalistycznej Francji. Tam poważnie uzupełnił swą wiedzę o świecie, zachowując jednak szczerze zainteresowania komunizmem, które wpojono w niego w okresie wojennym, spędzonym w „Kraju Rad“. Ogłosił cykl reportaży z Chin Mao-Tse-Tunga oraz z Kuby, rządzonej przez Fidela Castro. Wyszły w wydaniu książkowym. Przeczytałem reportaże o Kubie. Pisane są żywo i ciekawie. Jako sympatyk komunizmu Karol miał dostęp do samego Fidela, z którym kilkakrotnie rozmawiał. Obraz Kuby zarządzanej przez komunistów metodą „bezpośrednią“ nie wypadł w relacji Karola zbyt atrakcyjnie. Szczególną uwagę zwrócił autor na nierówność klas. Są wciąż bogaci i biedni, wyzyskiwacze i wyzyskiwani, obżartuchy i głodni. Najwidoczniej „nowa klasa“ o której — ku zgorszeniu Kremla — pisał Dżilas klasa uprzywilejowanych jest organicznym składnikiem ustroju komunistycznego.

Do tego samego tematu powrócił Karol w niedawnym reportażu z Moskwy. Rozmawiał tam z wieloma znajomymi, niewymienionymi — rzecz jasna — z nazwiska. Omawiano w szczególności system czarnego rynku, zwanego „równoległym“, zagadnienie sklepów „dewizowych“ i pasożytniczą rolę biurokracji partyjnej i rządo-

wej. Jeden z rozmówców stwierdził, że aby zaopatrzyć się w takich „sklepkach z bajki“ w artykuły nie istniejące na innych rynkach trzeba nie tylko mieć dolary, ale wykazać się świadectwem pochodzenia tych dolarów. „Te przekłete świadectwa — powiedział Rosjanin — odgradzają 99% obywateli od komunizmu“.

A oto słowa, jakie Karol usłyszał od pewnego wybitnego członka partii na wysokim stanowisku:

„Dziś nie ma już dawnego terroru stalinowskiego, który ślepo uderzał w wielkich i małych. Teraz uderza się przede wszystkim w małych, nie mających protektorów. Ludzie tacy jak ja, lub twoi przyjaciele intelektualści, zawsze się wykręcą, ponieważ policja nie czepia się tych, którzy mają plecy. Oczywiście, możemy mieć czasem jakieś nieprzyjemności, ale — tak jak mówi się w Moskwie — „wielkim obcina się paznokcie, a małym palec“.

LANDRU W PAMIĘTNIKACH JULES ROMAİNSA

Świetny pisarz Jules Romains był kpiarzem od urodzenia. Pozostał nim i teraz gdy w wieku 85 lat wydał książkę pod tytułem „Przyjaźnie i spotkania“. Zawiera ona wspomnienia i opowiadana o 56 osobistościach ze świata kultury. Ku niemałemu zdziwieniu czytelnika autor opisuje także brodatego mordercę kobiet Landru, z którym jako z właścicielem garażu — utrzymywał przed pierwszą wojną światową bardzo przyjazne stosunki, gdyż miał samochód. Mając w pamięci tego rzezimieszka, o którym pisze, że zachowywał się jak wytworny aptekarz, Jules Romains stworzył postać nazwiskiem Quinette, występującą w powieści „Ludzie dobrej woli“. Landru często się żenił, po czym małżonki mordował i palił w piecu. Gdy w roku 1919-ym wytoczono mu proces za te zbrodnicze praktyki, Landru zażądał, by Jules Romains został wezwany jako świadek, gdyż na pewno wstawiłby mu wzorowe świadectwo moralności .. Sąd wniosku tego nie uwzględnił.

Bardzo ciepło pisze też autor o sławnym aktorze Louis Jouvet, który

znacznie przyczynił się do powodzenia jego komedii: „Knock czyli triumf medycyny“. Sztuka wykazywała, że lekarz ma tylko wtedy powodzenie, gdy umie wmówić w ludzi zdrowych, że są ciężko chorzy. Najzabawniejszą jest historia z niejakim Pierre Brisset. Pochodzi ona z czasów, gdy przed pierwszą wojną była w Paryżu moda wyróżniania pewnych osobistości nadawania im efektownych tytułów. I tak np. księciem poetów został — zresztą nie bez racji — proklamowany Paul Fort, autor „Ballades Francaises“, a tron króla gastronomii przyznano zasłużonemu żarłokowi Curnoskiemu. Znalazło się też gro- no kpiarzy z Jules Romains na czele, które ogłosiło księciem filozofii autora mizernej broszurki pseudo-filozoficznej nazwiskiem Brisset. Dla zachowania pozorów jury wzięło także pod uwagę sławnego Henri Bergsona, ale w głosowaniu zwyciężył Brisset. Cała prasa dała się nabrać na ten kawał zamieszczając fotografie laureata oraz sążniste artykuły o jego przynoszącym Francji zaszczyt dorobku filozoficznym. Jules Romains twierdzi, że po pewnym czasie dzienniki wybaczyły mu tę oszukańczą imprezę. Nie darował mu tego tylko dostojny „Le Figaro“, stosując do kpiarza nieubłagany ostracyzm. Ale czy to prawda? Może Jules Romains znowu sobie podkpiwa z głównego organu des Champs Elysees?

Feliks Chrzanowski.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

„Zeszyty Historyczne“

ZESZYT XVIII

zawiera m.in. prace:

S. POPKIEWICZ: Łączność radiowa z Krajem po powstaniu warszawskim.

S. ZOCHOWSKI: O Sztapie Głównym i Wyższej Szkole Wojennej.

J. GARLIŃSKI: Oświęcim walczący.

P. WANDYCZ: Jeszcze o misji Jerzego Potockiego w 1933 roku.

Ponadto: „Na 25-lecie P.R.L.“; „W ZSSR o powstaniu warszawskim“, dział wspomnień, polemiki i recenzje.
Str. 238

Cena: 30s. — 18.50 F. — 4 dol.

KATECHEZA POSOBOROWA

W latach ubiegłych ukazywały się na łamach „Orla Białego” referaty wygłaszane na dorocznych konferencjach nauczycielskich w Londynie: gen. prof. Mariana Fukiela (historia Polski), prof. Zofii Paewiczowej (geografia Polski), prof. Józefa Bujnowskiego (literatura polska). Obecnie drukujemy referat z dziedziny nauczania religii ks. prof. Jana Mikulskiego wygłoszony na konferencji nauczycielskiej w Londynie w dniu 11 października 1970 r., zorganizowanej przez Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą w porozumieniu ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów i Polska Macierzą Szkolną, by — jak poprzednio — za pośrednictwem prasy przekazać sprawę ważną dla życia duchowego ogółu, a szczególnie wzrastającego na obczyźnie młodego pokolenia.

Redakcja

Katecheza robi dziś karierę. Przejawem tego jest także konferencja londyńska poświęcona w połowie nauczaniu religii w połowie języka polskiego.

Innym przejawem współczesnego zainteresowania katechezą są istniejące i rozwijające się obecnie międzynarodowe, narodowe czy diecezjalne centra katechetyczne, czyli ośrodki studiów katechetycznych i informacji. Działalność tych ośrodków wyraża się w publikacjach książkowych czy periodycznych o tematyce interesującej katechetów i duszpasterzy, w organizowaniu zjazdów, kursów czy studiów katechetycznych. Przykładowo wymienię tylko 3 takie centra katechetyczne spośród wielu istniejących prawie we wszystkich częściach świata:

I. Centre International d'Etudes de la Formation Religieuse (Lumen Vitae), 184, rue Washington, Brussels 5. Wydaje „Lumen Vitae”.

II. Deutscher Katechetenverein, Munich 2, Maxburgstrasse, Wydaje „Katechetische Blätter”

III. National Catechetical Centre, 13-15 Denbigh Road, London, W.11. Tel. 229-0725, Wydaje „The Sower”.

Jako owoc jednego międzynarodowego sympozjum katechetycznego, które odbyło się w Eichstätt w 1960 r. powstała książka: Teaching All Nations, wyd. przez Johannes Hofinger S. J., przeł. na angielski przez Clifford Howell S.J. Zawiera ona referaty tam wygłoszone. Daje przegląd problematyki katechetycznej w wielu częściach świata. Zebrało się tam bowiem ponad 60 biskupów misyjnych i prawie wszyscy specjaliści od katechetyki z Europy i Ameryki. (Z Polski był tam ks. Jan Charytański S.J., który następnie referował wyniki tego sympozjum na kursie katechetycznym w Warszawie).

O znaczeniu katechezy mówi też coś fakt, że w Polsce już od wielu lat katechizacja jest dominującym zajęciem prawie wszystkich księży. Młodszy zwłaszcza księża mają po 20-40 godzin katechizacji tygodniowo. Odbywają się kursy katechetyczne dla księży, studia

przygotowawcze dla katechetek i katechetów świeckich czy zakonnych, wychodzi dwumiesięcznik „Katecheta”.

Jako ilustracja do tego niech posłużą informacje zawarte w 40 nr. Tygodnika Powszechnego z 4.X.1970 r.:

1. W Seminarium Duchownym w Łodzi odbył się kurs katechetyczny, wykłady, katechezy pokazowe, dyskusja. „Postulowano np. „odszkolnienie” katechezy, ponieważ ona nie tylko naucza, ale przede wszystkim wychowuje i formuje postawę; stąd termin „lekcja religii” należałoby zastąpić innym, np. katecheza”.

2. Na terenie parafii opactwa OO. cystersów w Nowej Hucie-Mogile zamieszkuje około 40 tys. wiernych. W duszpasterstwie tego ośrodka (parafii) zatrudnionych jest 29 księży zakonników, członków opactwa. 8 i pół tys. dzieci i młodzieży każdego tygodnia korzysta z katechizacji w pomieszczeniach przykościelnych opactwa.

Naturalnie rodzi się pytanie, skąd to zainteresowanie katechezą. Nietrudno na nie odpowiedzieć, gdy zdamy sobie sprawę czym jest katecheza i gdy uświadomimy sobie równocześnie obecną sytuację człowieka wierzącego. Katechezą lub ściślej katechizacją zwykliśmy nazywać pouczenie o prawdach wiary chrześcijańskiej, jakie otrzymuje człowiek dorosły przygotowujący się na przyjęcie chrztu. Pojęciu temu odpowiada katechumenat — termin dobrze znany, sięgający samych początków chrześcijaństwa. Katechizacją lub nauczaniem katechizmu nazywaliśmy też naukę przygotowawczą, dotyczącą podstawowych prawd wiary i życia chrześcijańskiego, którą otrzymuje dziecko przed przystąpieniem po raz pierwszy do Spowiedzi i Komunii św.

Obecnie definiuje się katechizację jako proklamację — obwieszczenie słowa Bożego w celu pouczenia człowieka we wierze (Jacques Audinet). Początkowe stadium tego pouczenia we wierze można określić jako inicjację chrześcijańską. Odpowiadają też jej sakramenty inicjacji chrześcijańskiej: Chrzest, Eucharystia, Bierzmowanie. Ta inicjacja chrześcijańska jest bardzo ważnym stadium katechezy, ale tylko stadium początkowym, wymagającym kontynuacji, rozwoju, adaptacji do wieku, potrzeb, miejsca i czasu. Katechizacja na następnym bardziej zaawansowanym stopniu może mieć inne także techniczne nazwy, np. kazanie, homilia, instrukcja, studium, kurs wiedzy religijnej itp. Zawsze jednak ma to być ta sama proklamacja słowa Bożego w celu pouczenia we wierze.

W nowym obrzędzie chrztu, który ostatnio wszedł w życie (w polskich ośrodkach wejdzie w życie później, gdy będą przygotowane tłumaczenia) jest powiedziane wyraźnie, że dziecko przyjmuje chrzest w wierze Kościoła, bo własnej mieć jeszcze nie może w tym czasie. Tę zdobędzie z wiekiem we wspólnocie rodziny

i parafii. Rozumie się, gdy dorosnię i otrzyma pełniejsze pouczenie we wierze. Czy można postawić granicę temu dorastaniu i towarzyszącemu pouczeniu. W pewnym sensie tak. Jest nią dojrzała decyzja wiary. Ale to nie koniec rozwoju człowieka, nie koniec życia. „Człowiek bowiem pracując nie tylko przemienia rzeczy, i społeczność, lecz doskonali też samego siebie. Uczy się wielu rzeczy, swoje zdolności rozwija, wychodzi z siebie i ponad siebie“. KDP 35. Wszystkim tym etapom rozwoju i twórczości człowieka powinno towarzyszyć słowo Boże i człowiek potrzebuje jego światła. Stąd potrzeba katechizacji ciągłej, dostosowanej do potrzeb, zdolnej odpowiedzieć potrzebom współczesnym. I tu można się dopatrzeć przyczyny wielkiego zainteresowania katechezą.

Można wspomnieć jeszcze o jednej przyczynie obecnego zainteresowania dla katechezy. Jest nią obserwowana niekiedy dość znaczna ignorancja w zakresie wiedzy religijnej u dorosłych katolików. Dla tej właśnie racji, jak informuje Gazeta Niedzielną, nr 41 z 11.X.70 r. „Rok 1971 ogłoszony został w Stanach Zjednoczonych rokiem kształcenia religijnego dorosłych katolików amerykańskich. Decyzja ta jest wynikiem stwierdzenia braku dostatecznej wiedzy religijnej u dorosłych wiernych“.

Kiedy nie tak dawno temu mogła wystarczyć nieledwie elementarna instrukcja religijna, bo człowiek żył w społeczności jakby zamkniętej, jednolitej wyznaniowo, dziś to nie wystarcza. Widać to na przykładzie wypowiedzi 17-letniego Jędrka, Przew. Kat. nr 39 z 27.IX.70 r. Píše on: „Czuję, że tracę wiarę. Nie chce mi się chodzić na religię, często opuszczam Mszę św. Już trzy lata nie byłem u spowiedzi. Myślę, że dotychczas, na wsi, żyłem prawie automatycznie. Szli rodzice do kościoła, szło się. Była spowiedź wspólna, szło się. Przypominała mama o pacierzu, jakoś się tam mówiło. Nad prawdami wiary nie trzeba było się zastanawiać, ale trzeba je było umieć na pamięć. Teraz to, co umiałem na pamięć, zapomniałem. Zaczynam się zastanawiać, ale mnie aż strach ogarnia, co z tego wyniknie“. Widzimy z tej wypowiedzi, że Jędrak przeżywa normalny młodzieńczy kryzys religijny, ale jest on chyba w tym wypadku głębszy, ponieważ Jędrak znalazł się w nowym dla siebie środowisku, różnicowanym prawdopodobnie, jeśli nie wyznaniowo, to przynajmniej pod względem praktyk religijnych i bez nadzoru autorytetu rodziców.

Oto dlaczego nasza uwaga skierowana jest dziś na katechezę. Oczekujemy od niej wiele, i księża i rodzice oraz wychowawcy. Jaka powinna być ta katecheza posoborowa odpowiadająca wszystkim oczekiwaniom? Najczęściej opowiada się, że powinna być kerygmaticzna to znaczy, że ma być żywym świadectwem Dobrej Nowiny o zbawieniu. W tym zawarte są trzy wytyczne streszczające prawie wszystkie wymagania stawiane współczesnej katechezie jako katechezie posoborowej:

1. *Żywe świadectwo*. Od razu widać, że nie wystarczy tu podanie czy nauczenie pewnego zbioru abstrakcyjnych pojęć teologicznych. Musi to być żywe obwieszczenie, przekazanie świadectwa o wydarzeniach i praw-

dach w które się wierzy, które są realną rzeczywistością dla katechety. Katecheta ma być echem apostołskiego świadectwa i świadectwa męczenników. Św. Piotr Apostoł mógł napisać: „Nie za sofistycznymi bowiem bajkami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos został dla Niego wydany przez jakże wielką Chwałę: „Ten jest Synem moim, umiłowanym, w Nim Ja mam upodobanie“. I słyszeliśmy ten głos dochodzący z nieba, kiedy z Nim razem byliśmy na górze świętej. Mamy jednak mocniejszą, prorocką mowę, a dobrze zrobicie, jeżeli będzie, przy niej trwali“, (2 Piotr 1, 16 — 19). Każdy katecheta powinien w pewnym sensie powtórzyć to samo. Uczyni to tylko wtedy, gdy będzie człowiekiem żywej wiary i modlitwy, gdy prawdy wiary, które ma głosić, rozważy na modlitwie przed Bogiem, tam je „ujrzy“, tam „dotknie“ niewidzialnej rzeczywistości i będzie mógł o nich mówić z siłą naocznego świadka. „Kto jednak mówi dziś o górze Tabor? Kto mówi o widzeniu, słyszeniu, dotykaniu, o tym, co nie da się głosić żadnym działaniem, żadną pracą, choćby najgorliwszą, jeśli się tego pierwiej nie poznało i nie doświadczyło? Kto mówi o niewypowiedzianym pokoju wieczności, poza wszelkim walkami tu na ziemi, ale także o słabości i niewypowiedzianej niemocy miłości ukrzyżowanej i upokorzonej tak głęboko, że stała się grzechem i przekleństwem, a z której wyrosła wszelka moc i zbawienie dla Kościoła i dla ludzkości? Jeśli ktoś tego nie poznał w kontemplacji, będzie o tym mówił z pewnym skrępowaniem i bez przekonania; chyba że naiwna świecka gorliwość, w której prócz nazwy nie ma nic duchowego, zastąpi tu niepewność sumienia“.

(Hans Urs von Balthasar).

Postulat uczynienia katechezy żywym świadectwem objawienia Bożego stawia poważne wymagania samym katechetom, apeluje do ich sumień, żeby ożywiłi swoją wiarę i pogłębiali ją w osobistym kontakcie z Bogiem na modlitwie, żeby według niej żyli, bo inaczej nie spełnią dobrze przyjętego na siebie obowiązku świadczenia o niej w sposób owocny. Jeśli katecheci spełnią te podstawowe wymagania, wtedy nie trudno będzie sprawić, żeby katecheza była czymś więcej niż tylko zbiorem mniej lub bardziej kompletnym suchych pojęć teologicznych. Oczywiście, katecheza powinna dawać jasne pojęcia prawd chrześcijańskich, ale wypełnio- nie żywą treścią.

Musimy przyznać, że dotychczasowa katecheza była nierzadko uczeniem tylko abstrakcyjnych pojęć. Religia była jednym z przedmiotów, który trzeba było umieć, poza tym bez większego związku z życiem. Wymownie świadczy o tym cytowana wyżej wypowiedź Jędrka. I to chyba mieli na myśli ci, którzy postulowali „odszkolnienie“ katechezy „ponieważ ona nie tylko naucza, ale przede wszystkim wychowuje i formuje postawę“. Podobne zdanie słyszałem także osobiście z ust jednego z diecezjalnych wizytatorów nauki religii we Wrocławiu w roku szkolnym 1968-69 w czasie konferencji rejonowej. Sugerował on też, żeby nie nazywać katechizacji lekcją ale raczej katechezą lub spotkaniem,

rozumie się spotkaniem z Chrystusem, Jego prawdą, Jego słowem. Kardynał Heenan nazwał katechizację „formowaniem Chrystusa w duszach dzieci“. Wydaje się, że nie bardzo mieści się to formowanie Chrystusa w „lekcji“ religii, która poza przedmiotem, nie różni się wiele od lekcji matematyki lub historii. Warto może tu nadmienić i to, że z punktu widzenia prawa, katechizacja jest czynnością religijną.

2. *Dobra Nowina o zbawieniu.* Katecheza kerygmatyczna lub posoborowa ogłasza i świadczy o tym co Chrystus powiedział co objawił i kazał nauczać. Jest świadoma tego, że spełnia polecenie Chrystusa „...głoszcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu...“ Mk 16, 15, „...nauczajcie wszystkie narody...“ Mt. 28, 19. Przynosi Radosną Nowinę o Bogu, który nas kocha, o tajemnicy Trójcy Świętej. Wzywa wszystkich ludzi do Królestwa Bożego, które jest wśród nas, zapowiadane przez proroków, zapoczątkowane przez Chrystusa, zmierza ku swej pełni przy końcu czasów. Celem świata nie jest chaos, ale przemiana w nową ziemię i nowe niebo, gdzie „nowe stworzenie“ żyć będzie w wiecznej i żywej jedności z Ojcem. Katecheza kerygmatyczna jest skoncentrowana na Chrystusie, ukazując spełnienie w Nim i przez Niego Bożego planu zbawienia. Przez Chrystusa poznajemy Ojca i On przez śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie zbawia nas od grzechu. On dalej jest wśród nas i działa jako jedyny pośrednik, jako Droga, Prawda i życie. Katecheza posoborowa kerygmatyczna jest świadoma tego, że Chrystus żyje i działa w swoim Kościele przez Ducha Świętego. Chrystus działający przez Ducha Świętego a przy współpracy swoich pasterzy zgromadza nas w Kościołach świętych i jednoczy nas w rodzinę Bożą na ziemi.

Nie są to prawdy nowe, „wymyślone“ dopiero na II Soborze Watykańskim, ale po Soborze widzimy je w odmiennym świetle. Wydają się właśnie nowe, takie jakich oczekuje człowiek współczesny, o ile je przyjmie z wiarą. Dlatego nowe ogromne zadanie dla katechetów, przyswoić sobie ten dorobek ostatniego Soboru, by zdobyć świeże spojrzenie na Prawdę Objawioną, by dojrzeć w niej rzeczywiście Dobrą Nowinę. Nowe sformułowania, których trzeba się nauczyć nabiórą życia i nie będą pustym dźwiękiem. Potrzebie tej odpowiadają organizowane powszechnie kursy szkoleniowe dla księży, zakonników, katechetów.

Już samo wyliczenie i zrozumienie głównych tematów tej katechezy kerygmatycznej — posoborowej narzuca konieczność atmosfery właściwej dla przekazania tych prawd. Atmosfery misterium spotkania człowieka z Bogiem objawiającym się i zbawiającym. Sama „lekcja“ tu nie wystarczy. Wielu twierdzi nawet, że owoc katechezy osiągnięto tylko wtedy, gdy w czasie przedstawienia danej prawdy Bożej, w czasie nauczania i wyjaśnienia tej prawdy był moment szczytowy katechezy, to jest zwrócenie się do Boga w modlitwie w wyniku przyjęcia i przeżycia danej prawdy. Może to nastąpić w środku lub na końcu katechezy, ale powinno łączyć się organicznie z każdą katechezą lub okresem liturgicznym. Katecheza taka pomaga bardzo do owocnego

przeżycia liturgii, do kontaktu z Chrystusem w sakramentach św. Tak dochodzimy do trzeciej wytycznej katechezy kerygmatycznej, do odpowiedzi człowieka na słowo Boże.

3. *Odpowiedź człowieka.* Bóg nie objawia się człowiekowi po to, żeby zaspokoić jego ciekawość, ale żeby go zbawić od grzechów. Objawiając się Bóg wzywa człowieka do nawrócenia, do wewnętrznej przemiany serca. Zasadnicze znaczenie na drodze do nawrócenia ma już samo przyjęcie prawdy Bożej, co z kolei powinno skłonić człowieka do posłuszeństwa Bożym przykazaniom. Jeżeli człowiek szczerze uznaje, że Bóg go kocha i co Bóg dla niego czyni, to zrozumiałe jest, że powinien wyrazić skruchę za swoje grzechy i z wdzięcznością zwrócić się do Boga z gotowością spełnienia czego Bóg zażąda. „Kto ma przykazania moje i zachowuje je, ten mnie miłuje“. Jan 14, 21. Tak zachował się św. Paweł w drodze do Damaszku, gdy doznał olśnienia Bożym światłem. To w jakiejś mierze powtarzać się będzie zawsze w rzeczywistym kontakcie człowieka z Bogiem. Katecheza jest w jakimś stopniu spotkaniem z Bożą prawdą i powinna doprowadzić do podobnej reakcji. Wyrazi się to we wspólnej modlitwie, może to być chwila milczenia. Katecheta powinien w tym dopomóc, podprowadzić słuchaczy do właściwej reakcji. Jasne jest, że będzie to dostosowane do wieku słuchaczy, do omawianego tematu i innych okoliczności, a przede wszystkim szczerze i z prostotą. Najczęściej jakieś dobre postanowienie lub wyrażenie Bogu czci, wdzięczności, skruchy czy prośby. Postanowienia zwłaszcza muszą być możliwe do wykonania i zmierzać do kształtowania właściwych postaw chrześcijańskich, chrześcijańskiej hierarchii wartości... Należy pamiętać, żeby obracały się nie tylko wokół osobistych, zwłaszcza materialnych potrzeb, ale trzeba budzić poczucie odpowiedzialności za świat otaczający, poprawę warunków, chęć podzielenia się swoją wiarą z innymi...

Metoda katechezy posoborowej. Nie miejsce tu na omawianie choćby tylko jednej spośród współczesnych metod stosowanych w katechezie. Mają one na celu podanie prawdy Bożej w sposób najbardziej odpowiedni, czytelny, owocny, to znaczy nie tylko uczący ale i pobudzający do wewnętrznej przemiany na lepsze. Niech wystarczą tu tylko pewne ogólne wskazania.

1. Katecheza posoborowa powinna korzystać ze zdobyczy współczesnych nauk psychologicznych i socjologicznych.

2. Powinna naśladować Boże metody działania to znaczy ukazywać wielkie dzieła Boże „magnalia Dei“ dokonane w przeszłości, tak jak przedstawia je Objawienie Boże, ale i ujawniające się wokoło nas. Niech zawarta w nich potęga Boża i miłość porusza serca i wpływa na całe dalsze życie.

3. Łączyć w organiczną całość systematyczne nauczanie z liturgią, Pismem św. i świadectwem chrześcijańskiego życia.

Spełnienie tych wszystkich postulatów i wymagań nie będzie łatwe, ale katecheta, współpracownik Chrystusa w Winnicy Bożej ma prawo i obowiązek liczyć pomoc Gospodarza Winnicy.

Ks. Jan Mikulski

PORTRETY LITERACKIE KOZIKOWSKIEGO

KRYTYK EMIGRACYJNY, znając metody cenzury krajowej, do książek z Polski podchodzi z rezerwą. Nie to bowiem czyta co napisał pisarz, ale dzieło okaleczone; tu obcięto, tam dodano ni w pięć ni w dziewięć. Są jednak książki, które potrafiły i w tych ciężkich dla pisarza warunkach przynieść prawdę, zachować swą istotność.

Wydaje mi się, że potrafił to osiągnąć Edward Kozikowski, poeta i działacz literacki, członek grupy literackiej „Czartaka“, która miała w swym składzie autora „Zmór“ Zegadłowicza.

Choćby z tego powodu cenzor nie miał tu dużo do roboty, że autor porusza sprawy czysto literackie, a ponadto odległe w czasie. Kozikowski, choć znany szeroko, nie osiągnął tej pozycji w literaturze polskiej co inni. Zresztą, tak zwani pisarze powszechnie uznani, zawdzięczają często swą pozycję przypadkowi, głośnemu debiutowi, że wymienimy tu omawianego w obecnej książce pt. „Od Prusa do Gojawiczyńskiej“ Zdzisława Kleszczyńskiego, który zdobył pierwszą nagrodę na konkursie „Tygodnika Ilustrowanego“ za poemat „Książę“ — największe osiągnięcie całej swojej twórczości, dość zresztą obfitej.

Innym przykładem przynależności do grupy literackiej, która pisarza wyciąga, może być plejada poetów „Skamandra“, nierówna między sobą jeśli chodzi o talent, a znana i uznana. Ale, powtarzam raz jeszcze, Kozikowski to prawdziwy poeta, a ponadto człowiek walczący o innych, pomagający im i szukający prawdy.

Jego książka, którą tu omawiam: „Od Prusa do Gojawiczyńskiej“, wydana w r. 1969 przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą daje opis stosunków autora z ponad 20-tu twórcami, wielkiego kalibru, jak Bolesław Prus czy szereg innych większych lub mniejszych talentem czy znaczeniem dla literatury ojczystej.

Kozikowski pisze w słowie „Od Autora“: „...wszystkie podane w książce fakty i wydarzenia są zgodne z prawdą i są tej prawdy najdokładniejszym odzwierciedleniem“.

Bolesława Prusa poznał autor gdy chodził jeszcze do gimnazjum. Prus

był przyjacielem jego babki Felicji Krokoszyńskiej, wdowy po uczestniku powstania styczniowego. Prus rozmawiał z nim kilkakrotnie. Autor pochwalił się tym kolegom, co jednak miało zły skutek, gdyż Prus naraził się ówczesnej patriotycznej młodzieży, ogłaszając w powieści „Dzieci“ potępienie wypadków 1905 roku. Pokpiwano z Kozikowskiego, gdy przyznawał się do znajomości z Prusem i rzucano dwuznaczne docinki. Musiał go nawet brać w obronę jeden z profesorów.

Bardzo plastycznie oddaje Kozikowski postać Antoniego Lange, którego poznał w Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich, tuż przed I wojną światową. Gdy Kozikowski jako sekretarz Związku Literatów otrzymywał korespondencję w obcych językach prosił Langego o przetłumaczenie, gdyż ten władał wieloma z nich, nawet japońskim. Posłał mu m.in. list pisany w żargonie żydowskim, co Lange, pochodzenia żydowskiego, uważał za przytyk do siebie, ale udobruchał się, gdy Kozikowski mu wyjaśnił, że nie miał takich intencji.

Lange przez wiele lat mieszkał w Paryżu. Tu należał do Gminy Narodowo-Socjalistycznej, zorganizowanej przez Stanisława Barańskiego, redaktora miesięcznika „Pobudka“. Czasopismo to miało na okładce białego orła na czerwonym tle. Program tego pisma zapowiadał dążenie do walki czynnej o niepodległość Polski. Był to rok 1889.

W „Pobudce“ ogłaszał rewolucyjne utwory Lange, pod pseudonimem Napoleński. Wiersze te ukazały się później, w roku 1901 w tomiku pt.: „Pogrobowcom“. Wydał też wiele innych pozycji. Są to wiersze, utwory dramatyczne, powieści. Dużo tłumaczył z kilku języków. Zmarł w 1929 roku.

Następną sylwetką jaką spotykamy w książce to Stanisław Przybyszewski. Nie żałuje mu autor czarnych barw. Przybyszewski potrafił pożyczać pieniądze nawet od przypadkowo spotkanych ludzi. Jego żądza alkoholu i kobiet była bezgraniczna. Wszystko mu jakoś uchodziło. Mimo że zabrał żonę przyjacielowi Kasproviczowi, o czym wiedzieli wszyscy, otrzymał

6-cio pokojowe mieszkanie na Zamku Królewskim w Warszawie (a ściślej w Pałacu pod Blachą), za które płacił, łącznie z opalem i światłem ok. 30 zł. miesięcznie, a więc właściwie prawie darmo, oraz pensję 350 zł. miesięcznie. Tam z Kasproviczową mieszkał.

Mimo tej opieki, jakiej doznał od prezydenta Wojciechowskiego i swych zarobków literackich, pożyczal od kogo tylko mógł. Kozikowski dał mu ze swej strony kilkadziesiąt złotych, gdy przyszedł do niego po pożyczkę, mówiąc, że zgubił pieniądze.

Niemniej, Kozikowski współczuje Przybyszewskiemu, przebacza mu, pomaga wielokrotnie, ale pisze jak było.

Piękną postacią był Jan Lorentowicz, kolejna postać książki. Redaktor „Pobudki“ paryskiej po Barańskim. Głoszone przez to czasopismo hasło niepodległości poruszyło wielu Polaków a londyński „Proletariat“, który zrazu „Placówkę“ zwalczał jako organ „socjal-patriotów“, zaczął zastanawiać się w swym gronie redakcyjnym nad hasłami „Pobudki“.

Odbył się w Paryżu ogólny zjazd socjalistów polskich, na którym zatryumfowała całkowicie idea niepodległości w formie propagowanej przez „Pobudkę“.

Lorentowicz publikował eseje o literaturze i teatrze w czasopismach francuskich: „Mercure de France“ i innych. Po powrocie do Kraju w 1903 roku, pracował w kilku redakcjach. W latach 1908-1913 ogłosił 3-tomowe dzieło: „Młoda Polska“. Wydał szereg innych prac. Był współzałożycielem Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich (1909). Jako współautor „Deklaracji autorów“ poruszył po raz pierwszy sprawę ochrony praw autorskich. W roku 1938 został członkiem Polskiej Akademii Literatury.

Człowiekiem pełnym pogody i poczucia humoru był Benedykt Hertz, redaktor tygodnika „Oset“ i współpracownik innych, ponadto autor sztuk dramatycznych, książek dla dzieci. Kozikowski publikuje tu szereg listów jego do znanej aktorki i świetnej pisarki Marii Morozowicz-Szczepkowskiej. Hertz zmarł w 1952 roku w Warszawie.

Pisząc o dramaturgu Macieju Szukiewiczu, z którym się serdecznie zaprzyjaźnił, Kozikowski odsłania nieznaną dotąd sprawę podobieństwa budowy sztuk: „Karykatury“ Jana Augusta Kisielewskiego, nagrodzonej na jednym z konkursów, i sztuki „Odkupienie“ Szukiewicza. Otóż sztuka Szukiewicza była grana nim jeszcze „Karykatury“ zostały napisane. Ale rozgłos zdobyły „Karykatury“. Stąd przykre podejrzenie o wpływ Kisielewskiego na Szukiewicza, gdy było wprost przeciwnie.

Mieczysław Srokowski, z którym Kozikowski zetknął się tylko raz jeden w kawiarni, a który był autorem głośnej powieści „Kult ciała“ i kilku innych bardzo dobrych utworów, zmarł młodo na gruźlicę. Autor uważa go za odpowiednik polskiego d'Annunzia, zwłaszcza w powieściach miłosnych. Konfiskowana i atakowana powieść, w miarę upływu lat, zdobywała uznanie jako pionierska jeśli chodzi o naszą literaturę. Doceniono (opinia hr. de Moriez) subtelność obserwacji, delikatność stylu.

Talent niezaprzeczony przyznał mu Wilhelm Feldman w swojej „Współczesnej literaturze polskiej“.

Człowiekiem o ostrym spojrzeniu krytyka był Karol Irzykowski. Kozikowski wydobywa jego mało znane lub nieznane wiersze, które świadczą, że był również dobrym poetą, nie stroniącym nawet przed demaskowaniem samego siebie. Kozikowski opisuje dokładnie walkę Irzykowskiego, zresztą przegraną, o zachowanie Ministerstwa Sztuki i Kultury. Następnie, jego walkę o Akademię Literatury. Znalazł się też w pierwszej dziesiątce akademików mianowanych przez prezydenta. Była to jakby rekompensata za stałe pomijanie go przy nagrodach państwowych i miejskich. Często zasiadał w jury różnych nagród, i tu tkwił paradoks, iż głosował na innych pisarzy choć było wiadomo, że jemu przede wszystkim należy się nagroda.

Człowiekiem, który pomagał kołgom po piórze był Wacław Rogowicz. W okresie od 1924 do 1928 roku zajmował stanowisko referenta dla spraw literatury w departamencie Sztuki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Przedkładał mu przez Kozikowskiego prośby o pomoc dla literatów załatwiał z reguły

pozytywnie. Udzielił m.in. pomocy Zegadłowiczowi, gdy dom jego w Gorznie uległ uszkodzeniu.

Po 1945 roku Rogowicz otrzymał poniemiecki dom w Jeleniej Górze i był sąsiadem Kozikowskiego, który też tu dom dostał. Ponieważ Rogowicz więcej czasu spędzał w Warszawie jak w Jeleniej Górze, gdzie stale mieszkała jego żona, usiłowano mu dom odebrać. Dzięki staranom Kozikowskiego dom zachował. Żona Rogowicza jadąc do Warszawy zginęła w wypadku samochodowym.

Obok dużych pisarzy, nie zapomina autor i o pomniejszych. I tak daje obraz Zygmunta Różyckiego, który ogłosił szereg tomików wierszy i współpracował z wielu czasopismami, ale „grał stale na tej samej strunie“, był pogrobowcem Młodej Polski. Po początkowym powodzeniu przestano go czytać, poezja poszła nowymi szlakami.

Jest i sylwetka Remigiusza Kwiatkowskiego, autora bardzo kiedyś popularnych aforyzmów wschodnich, a szczególnie tomiku „Parasol noś i przy pogodzie“. Chyba na pamięć umiało wiele osób jeden z jego wierszyków: „I nocą nie wychodź nago“. Kwiatkowski w roku 1921 uruchomił dziennik, który prowadził do 1926 roku „Polska Zbrojna“.

Spotykamy w książce Kozikowskiego wiele mało znanych fragmentów życia pisarzy, którzy przed 2-gą wojną światową już zdobyli sobie imię. Szczególnie ciekawe są dla nas ich losy po 2-giej wojnie światowej, kiedy to emigracja straciła kontakt z tym co się w Kraju dzieje, względnie jej zainteresowanie skupiło się na pisarzach żyjących wśród niej. A warto i tamto poznać. Kozikowski daje nam te wiadomości.

Oprócz wymienionych wyżej pisarzy, autor pisze o Arturze Górskim, Tadeuszu Nalepińskim, Józefie Wascercug-Wasowskim, Jerzym Jankowskim, Zdzisławie Kleszczyńskim, Eugeniuszu Popoff, Stanisławie Jerzym Kozłowskim, Stanisławie Czornowski, zamykając cykl sylwetką Poli Gojawiczyńskiej, autorki powieści „Dziewczęta z Nowolipek“.

Każdej z tych postaci poświęca rozdział, ale wspomina także o kilkudziesięciu innych żyjących w Kraju czy na emigracji, względnie już zmarłych.

OSTATNI występ poświęteczny Grupy „Pro Arte“ w „Ognisku Polskim“ budzi refleksje, którym warto poświęcić więcej uwagi. Warsztat Teatralny tej grupy pod kierownictwem Olgi Żeromskiej wznowił w formie teatru sztuk czytanych odpowiednio przepracowane dwie sztuki Paul Claudela (1868-1955). Dzieło tego wielkiego a jednak wciąż kontrowersyjnego poety i dramaturga, (z zawodu dyplomaty) jednych pobudza do uniesień i zachwytów, a innych do poważnych zatrzeżeń, których nie można lekceważyć. Razi bowiem nieraz swą grandilokwensją i uczuciową egzaltacją. Jak wiadomo, jest on tzw. pisarzem katolickim, wymienianym jednym tchem z Bernanosem, Chestertonem, Mauriac'em czy Papinim, nie mówiąc o Zawieyskim, czy Brandstaetterze. Samo to zestawienie wskazuje, jak szerokim i różnorodnym pojęciem jest ten rodzaj pisarza. Sztuki Claudela przeszły ogień największych scen międzynarodowych, a jego niezwykle obfita twórczość wypełnia karty kompendiów literatury. Niemniej jego wartość ogólnoludzka i czasowa będzie ciągle ulegała wahaniom bieżących nastrojów, choć sam uważał się ponoć za równego Racine'owi i Szekspirowi. Nie da się bowiem tak łatwo obejść szkopułów wysuniętych choćby tylko przez takiego historyka literatury francuskiej jak Gustawe Lanson (1857-1934). Ciemna symbolika, wyniosłość, mozolne wypracowanie, najsurowszy realizm połączony z najskrajniejszą przesadą, gwałtowne kontrasty i nieokiełznany liryzm, mglista metafizyka itp. Nie mniej Lanson przyznaje, że kult religijny i wpływ na młode talenty nadały mu znaczenie wydarzenia dziejowego, którego historia literatury nie może pominąć, choć jego wielkie zamiary artystyczne nie doznały spełnienia.

Nic więc dziwnego, że Claudel przemawia przede wszystkim do dusz pokrewnych, którym jego wielka egzaltacja nasycy wyobraźnię. Stąd te echa jakie znajduje wśród entuzjastycznie usposobionej Grupy „Pro Arte“. Jeśli doda się, że teatr Claudela jest teatrem wielkiego gestu, na który w teatrze sztuk czytanych nie ma

CLAUDELA W „PRO ARTE“

już zupełnie miejsca, to widać jakie trudności mają wykonawcy do pokonania, aby przekazać słuchaczom wizję autora i zjednać ich dla jego utworów, które w jego szczytowych osiągnięciach, jak np. w „Satynowym pantofelku“ z 1929 roku, wymagają całej skomplikowanej maszyny efektów scenicznych: światła, dźwięku, dekoracji, kostiumów i innych jeszcze rekwizytów.

Nie sposób byłoby wyliczyć tutaj cały repertuar dramatyczny Claudela. Sztuki z końca XIX stulecia na ogół uległy zapomnieniu. Z nich wspomnieć chyba wypada tylko „Siódmy dzień spoczynku“ z 1896 roku ponoć wystawiany przez Wacława Radulskiego. Najpopularniejsze utwory datują się z bieżącego stulecia: „Podział Południa“ (1906), „Zwiastowanie“ (1912), „Zakładnik“ (1913) i wspomniany już „Pantofelek“. Rzeczy, które przyszyły potem już nie miały takiego echa: „Czerstwy chleb“ (1914), „Upokorzony ojciec“ (1916) i inne. Widocznie sam Claudel zdał sobie sprawę z możliwości swego talentu, przenosząc swą twórczość w bardziej oderwaną od życia sferę, w sferę pantomimy, baletu, dając utwory takie jak „Niedźwiedź i księżyc“, i „Człowiek i jego pragnienie“ (1917), pisany dla Wacława Niżyńskiego a zrealizowany przez Jean Börlina z muzyką Dariusza Milhauda i cały szereg innych, jak „Kobieta i jej cień“ do muzyki japońskiego kompozytora, (1921). Tworzył jednak do ostatnich lat życia, jak o tym świadczy „Historia o Tobiaszu i Sarze“ (1939) i „Księżyc w poszukiwaniu samego siebie“ (1948). O pozycję teatru katolickiego jego zwolennicy będą musieli ciągle jeszcze toczyć walkę, gdyż przy obecnym stanie rzeczy wciąż proza katolicka góruje nad teatrem.

Nie wszystkie wydarzenia teatralne ostatniego okresu dają sposobność do podobnych rozmyślań. Zwłaszcza, że budzi się refleksja, czy nasz żywy teatr londyński nie nazbyt się powtarza. Z passy wznowień wyłamał się Teatr „Syrena“ wnosząc do swego repertuaru „Balladynę“ J. Słowackiego. Teatr ZASPZ jeszcze z niej nie wyszedł, a „Pro Arte“ w nią wkro-

czył po „Marchołcie“ dając „Dziewczynę z Combernon“ (La jeune fille Violaine) i „Zakładnika“ (L'otage) wyekspozowane już przez tę grupę na wieczorach przed 10-ciu laty. Przypomnijmy, że pierwszą sztukę tłumaczyło dwóch młodych poetów: Zbysław Wilczyński i Tadeusz Gajcy, którzy zginęli w Powstaniu Warszawskim, drugą zaś — Olga Żeromska. Wieczór wypadł niewątpliwie lepiej niż na prapremierze, a sztuki nabrały nowego koloru. W obecnym spojrzeniu uwypuklił się w „Wiolanie“ motyw siostr z „Balladyny“, choć trudno przypuścić, aby miał to być jakikolwiek wpływ, prócz powinowactwa poetyckiego. Związki Claudela z Polską były bardzo bliskie, skoro m.in. był „prawie zaręczony“ z Polką, którą poznał w Paryżu za studenckich lat i która była potem powieszona przez Moskali za działalność patriotyczną. (Prototypem innej postaci była piękna Chinka Yse poznana w Pekinie). W „Zakładniku“ uwydatnił się męczeński charakter postaci Ojca św., narażonego na gwałt i prześladowanie przez władzę świecką sprawowaną przez oprawców, lub na zamach morderczy ze strony podburzonego szaleńca.

W wykonaniu sztuki czytający trzy-

mali się właściwej formy tego rodzaju teatru, kładąc nacisk na możliwie czyste, bezbłędne, wyraźne i zrozumiałe podanie tekstu, bez gierki żądnych. Raz tylko z przejścia jeden z wykonawców nadużył siły głosu, a w drugim wypadku ze wzruszenia zapewne „Judasza“ odczytał jako „Jezusa“. W nałożone przez reżyserię rygory pewne zdenerwowanie wprowadziła konieczność zmian w obsadzie na skutek sezonowej fali przeziebień. Nie sprzyjała ona nie tylko czystości głosu niektórych wykonawców, ale również zapewne przyczyniła się do przerzedzenia szeregow słuchaczy na widowni.

Nie sposób wnikać w pomniejsze szczegóły i wymieniać całej obsady złożonej z około 15 osób. Zresztą usprawiedliwia takie postępowanie poniekąd fakt, że w programie — przez niedopatrznie — pominięto nazwisko autora odczytanych sztuk, samego Paul Cladela. Autor czy autorka wstępu trochę przesadziła pasując Claudela na największego dramaturga „wszystkich czasów“. Druga sztuka czytana była na tle muzycznym w opracowaniu Jerzego Kropiwnickiego (1906-1966), podanym nazbyt cicho, aby mogło podnieść należycie nastrój widowiska. W naszych warunkach pielęgnowanie teatru sztuk czytanych ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie.

IDEALNY PODAREK DLA NASZYCH NASTOLATKÓW

Niezwykle ciekawa i barwna opowieść o słynnym w historii 2-go Korpusu
Polskiego niedźwiadku:

W. A. LASOCKI

W O J T E K

spod

MONTE CASSINO

z ilustracjami Ireny Ludwig

Cena: 12/6

Zamówienia przyjmuje:

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.

OŚWIADCZENIE NACZELNEGO
KOMITETU WOLNYCH POLAKÓW
W BELGII
w sprawie wypadków grudniowych
W POLSCE

Wydarzenia grudniowe z roku 1970 w Polsce przeszły do historii.

Fakt, że w kraju absolutnej dyktatury i władzy aparatu policyjnego, który kontroluje całe społeczeństwo, miały miejsce tego rodzaju zamieszki świadczy bezspornie, że: świat pracy, intelektualści i młodzież, słowem wszyscy obywatele są zdecydowanie wrogo nastawieni do narzuconego siłą reżymu.

Rząd komunistyczny, który w pierwszych dniach twierdził, że wypadki w miastach pomorskich były dziełem mętów społecznych, musiał wycofać się z tego stanowiska. Cały świat pracy bez żadnych wpływów, czy inspiracji zewnętrznej ze strony „podżegaczy wojennych“, „imperialistów amerykańskich“, „syjonistów“ czy „internacjonalistów“ zaprotestował spontanicznie przeciwko nieludzkiemu wyzyskowi, bezsensownej polityce gospodarczej i bezwzględnemu terrorowi.

Podwyżka cen ogłoszona w przeddzień Bożego Narodzenia była szczytem bezmyślności i zupełnej nieznamośności nastrojów w społeczeństwie polskim. Fakt ten był przysłowiową kroplą wody, która przelała cierpliwość i rezygnację Polaków.

Manifestanci zaatakowali w pierwszym rządzie siedziby partii komunistycznej i policji — symbole dyktatury i ucisku.

Po pierwszym dniu zaskoczenia reakcja reżymu była bezlitosna. Tereny objęte zamieszkami odizolowano od reszty kraju, przerwano komunikację telefoniczną, a dziennikarzom cudzoziemskim wydano nakaz natychmiastowego opuszczenia Polski. Oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, szkolone do walki z manifestacjami na modłę SS stłumiły krwawo rozruchy. Ofiarą ich pały kobiety i dzieci.

Dla uspokojenia opinii publicznej i celem zabezpieczenia przed przeniesieniem się rozruchów na cały kraj poświęcono Gomułkę i jego klikę.

Edward Gierek, nowy numer jeden w Polsce, który objął władzę jest również komunistą i działając w porozumieniu ze zniechęconym Moczałem będzie nadal kontynuował rządy dyktatorskie.

Przemówienie do kraju, wygłoszone przy objęciu władzy przez Gierka było powtórzeniem mowy Gomułki sprzed czterech lat.

Z ŻYCIA POLSKIEGO

Nowi kierownicy rządów w Polsce objęli władzę z błogosławieństwem Moskwy. Moskwa bowiem kieruje polityką wszystkich krajów bloku wschodniego. Decyduje o planach gospodarczych i obsadzie personalnej w kierownictwie tych krajów. Nie dopuszcza ona do żadnej samodzielności.

Berlin, Budapeszt, Poznań, rewolta studentów, wiosna praska, a ostatnio miasta pomorskie — te próby uwolnienia się z pęt Moskwy skończyły się klęską i dalszym ograniczeniem swobód demokratycznych i samodzielności narodowej.

Zmiany na Wschodzie Europy nastąpią dopiero wtedy, gdy nastroje opozycyjne, nurtujące społeczeństwo sowieckie, znajdą swój wyraz w zrywie rewolucyjnym celem obalenia dyktatury u jej źródle. Dopiero wtedy w krajach tzw. demokracji ludowej zapanować będzie mogła rzeczywista demokracja.

Naczelny Komitet Wolnych Polaków w Belgii wyraża przekonanie, że kraje wolnej Europy trafnie ocenią sytuację i zajmą odpowiednie stanowisko w stosunku do ośrodka dyktatury światowej, pozbywając się złudzeń, że neokolonializm w najgorszej jego formie zgodzi się dobrowolnie udzielić wolności krajom Europy Wschodniej, które zagarnął pod swe wpływy w wyniku II wojny światowej.

FRANCJA

ZGROMADZENIE PROTESTACYJNE

W związku z ostatnimi, tragicznymi wydarzeniami w Polsce, we środę dnia 30 grudnia 1970 r. odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu zgromadzenie protestacyjne zwołane przez polskie organizacje niepodległościowe w Paryżu przeciwko:

— polityce opresji i gwałcenia podstawowych praw człowieka i obywatela

la przez komunistyczny reżim w Polsce;

- wyzyskowi mas pracujących;
- krwawej represji manifestacji robotniczych, w czasie których kazano strzelać Polakom do Polaków;
- zdławieniu wolności informacji i prasy, by zachować w tajemnicy przed opinią Polski i świata zbrodnie popełnione na wybrzeżu bałtyckim;
- zastąpieniu odpowiedzialnych za tę politykę i za te akty innymi współodpowiedzialnymi.

Zgromadzenie otworzył inż. T. Rzewuski, prezes Rady Wolnych Polaków we Francji witając zebranych i odczytując telegramy oraz listy, które wpłynęły do prezydium z okazji zgromadzenia, m.in. od p. R. Garreau, b. ambasadora francuskiego w Warszawie, od płk. A. R. de Fougerolles, generalnego delegata Confédération Européenne des Anciens Combattants, Stowarzyszenia b. Kombatantów Ukraińskich itp.

Pan Rzewuski wyraził specjalne podziękowanie przybyłym przyjacielom francuskim i przywitał delegatów bratnich narodów — Węgrów i Czechów, jak również delegata Force Ouvrière, syndykatu, który pierwszy zajął stanowisko wobec wypadków w Polsce w obronie mas pracujących. Następnie inż. Rzewuski przedstawił w krótkich słowach sytuację w Polsce oraz nakreślił ostatnie wypadki w Kraju i powiadomił zebranych o stanowisku zajęтым przez wolnych Polaków wobec tych wydarzeń. Stanowisko to zostało następnie sprecyzowane w rezolucji uchwalonej jednogłośnie przez zebranych pod koniec zgromadzenia. Następnie p. Rzewuski oddał głos p. M. de Monfort, generalnemu sekretarzowi Towarzystwa France-Pologne, który w przemówieniu swym scharakteryzował przeszłą i obecną sytuację polityczną i ekonomiczną w Polsce.

Dla wszystkich uważnych obserwatorów było jasne, że polityka prowadzona przez reżim musi wcześniej czy później doprowadzić do wybuchu niezadowolenia ludności. Obecny wybuch poprzedzony został zajściami w Poznaniu tak zwaną „rewolucją październikową“ w 1956 roku, manifestacjami studenckimi w 1968 roku i na tym zapewne się nie skończy. Mówca wyraził ubolewanie, że opinia publiczna na Zachodzie nie orientuje się w sytuacji krajów ujarzmionych przez Rosję Sowiecką, a prasa i radio zachodnie z małymi wyjątkami, stara się prze-

milczeć lub zbagatelizować zajścia wywołane przez bezwzględną politykę rządów i partii tych krajów.

Po panu de Monfort zabrał głos pan Sujanszky, przedstawiciel wolnych Węgrów we Francji, uczestnik powstania węgierskiego w 1956 roku i więzień polityczny skazany przez rząd komunistyczny na śmierć, który nawiązując do powstania w swoim kraju oraz do ruchów wolnościowych w Polsce, Czechosłowacji oraz Niemczech Wschodnich w latach 1953, 1956 i 1968 podkreślił bierność i brak reakcji opinii publicznej, prasy oraz rządów krajów wolnych, które starają się przemilczeć i zbagatelizować te wypadki w złudnej nadziei na uzyskanie odprężenia i zbliżenia z Rosją Sowiecką. Paradoksalnie zachodnia opinia publiczna, odpowiednio urabiana przez prasę i radio, reaguje niesłychanie ostro na wszelkie wypadki, które mają miejsce w innych krajach, gdy chodzi o procesy polityczne, tłumienie rozruchów itp., które są w zupełnej dysproporcji z tym, co dzieje się we Wschodniej Europie. Mówca przekazał organizatorom zgromadzenia gorące pozdrowienia od organizacji wolnych Węgrów i zapewnienie uczucia braterskiej przyjaźni dla narodu polskiego.

Następnie przemawiał pan Rehak, dyrektor paryskiego ACEN'u oraz przedstawiciel wolnych Czechów. Nawiązując do wypowiedzi przedmówców p. Rehak zaznaczył, że polityka zbliżenia z Rosją Sowiecką, zainaugurowana przez rządy krajów zachodnich jest niebezpieczna zarówno dla tych krajów, jak i dla krajów zza żelaznej kurtyny, gdyż wzmocnia pozycję rządów komunistycznych i odbiera nadzieję narodom ujarzmonym odzyskania wolności. W imię tego odprężenia prasa i radio jak również partie komunistyczne i różne grupy lewicowe na Zachodzie urabiają odpowiednio opinię publiczną i odwracają jej uwagę od problemów krajów za żelazną kurtyną. Kraje te nie mogą liczyć na żadną pomoc Zachodu i jest nieodzowne, aby znalazły wspólny język i porozumiały się. Gdyby akcje rewindykacyjne wybuchły jednocześnie we wszystkich krajach ujarzmonionych, zmusiłoby to Rosję Sowiecką do ustępstw. Pan Rehak zapewnił zebranych o uczuciach przyjaźni wolnych Czechów do narodu polskiego i kończąc przemówienie wznosił okrzyk po polsku: „niech żyje orzeł biały symbol wolności“.

Na zakończenie zgromadzenia uczcili minutą ciszy pamięć ofiar poległych od kul milicji na ulicach miast nadbałtyckich oraz uchwalili jednogłośnie rezolucję potępiającą rząd warszawski.

W niedzielę dnia 3 bm. została odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu msza święta na intencję Polaków, którzy polegli pod kulami milicji totalitarnego reżimu warszawskiego podczas ostatnich zająć na wybrzeżu bałtyckim oraz w innych miastach polskich.

Mszę św. odprawił ks. inf. Kazimierz Kwaśny, kazanie wygłosił ks. prał. Zbigniew Bernacki, który podkreślił ucisk, w jakim żyje naród polski pod rządami narzuconymi mu przez Rosję Sowiecką komunistycznego reżimu totalitarnego, który nie zawahał się wydać nakaz strzelania do bezbronných pracowników, domagających się chleba i większej wolności.

W nabożeństwie wzięło udział przeszło 400 rodaków z Paryża i najbliższej okolicy.

K A N A D A

MANIFESTACJA W MONTREALU

29 grudnia ub. roku, pod egidą Kongresu Polonii Kanadyjskiej prowincji Quebec, odbyła się w domu Związku Weteranów Polskich im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Montrealu publiczna manifestacja — protest przeciwko grudniowym wydarzeniom w Polsce.

Program manifestacji i rezolucję przygotował specjalnie w tym celu wyłoniony Komitet Organizacyjny w składzie: przewodniczący — M. Lewandowski oraz członkowie: ambasador T. Romer, A. Adamkiewicz, prezes Kongresu, A. Kawczyk, profesor z Collegu Loyola i J. Trzeński sekretarz Komitetu.

Manifestacja składała się 2-ch części.

Część pierwsza to konferencja prasowa, której przewodniczył amb. T. Romer. Odbyła się ona w małej sali Domu Weteranów udekorowanej portretami: Piłsudskiego, Rydza-Śmigłego, Sikorskiego, Kościuszki, Paderewskiego i Andersa. Na konferencji było obecnych 15 dziennikarzy angielskich i francuskich oraz przedstawiciele radia i telewizji.

Po konferencji prasowej, w dużej sali, odbyła się część druga manifestacji — Zebranie Publiczne. Obecnych było ok. 250 osób. Zebraniu przewodniczył M. Lewandowski. Minutą milczenia uczczono pamięć poległych w wypadkach grudniowych w Polsce, po czym odśpiewano hymny polski i kanadyjski. Z kolei wygłoszono szereg krótkich przemówień naświetlających wydarzenia w Gdańsku i Szczecinie, uchwalono jednogłośnie rezolucję.

Rezolucja składała się z sześciu pun-

któw wyrażających solidarność Polonii Kanadyjskiej z cierpiącym i walczącym Narodem Polskim, protest przeciwko wyzyskiwanlu go przez Sowiety i posłuszny im reżim, apel do rządu kanadyjskiego o poruszenie sprawy polskiej na forum Narodów Zjednoczonych oraz apel o oddanie nadwyżek zboża w Kanadzie głodującym w Polsce.

Po raz pierwszy w historii Polonii kanadyjskiej przedstawiciele „Zjednoczenia“ i „Zamku“ zasiedli przy jednym stole. Nareszcie zrozumiano, że gdy w Polsce leje się krew, nam, tu, nie wolno swarzyć się i kłócić.

S Z W A J C A R I A

ZGON PREZESA DRA JERZEGO PASZKOWSKIEGO

W nocy z 2-go na 3-go stycznia br. zmarł nagle w St. Gallen dr Jerzy Paszkowski. Przeżył 73 lata.

Jerzy Paszkowski piastował od wielu lat najwyższe urzędy w tutejszych organizacjach niepodległościowych; był on prezesem Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii, Oddziału Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, przedstawicielem Skarbu Narodowego na Szwajcarię, oraz prezesem Oddziału Związku Ziemi Zachodnich.

Polska emigracja polityczna poniosła ogromną, niepowetowaną stratę. Ostatnią czynnością śp. Zmarłego był protest-odezwa Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii o tragicznych wydarzeniach w Polsce. Protest ten wydrukowały in extenso poważniejsze dzienniki szwajcarskie z Neue Zürcher Zeitung na czele, oraz polska prasa emigracyjna. Jerzy Paszkowski brał czynny udział w II powstaniu śląskim, w latach trzydziestych był burmistrzem Sosnowca. Po kampanii wrześniowej odbytej w randze kapitana, przedostał się do Francji i był dowódcą kompanii w 2 Dywizji Strzelców Pieszych, a po walkach we Francji ukończył na Uniwersytecie w St. Gallen studia w dziedzinie ekonomii uzyskując tytuł doktora. W czasie długoletniego pobytu w Szwajcarii zajmował się życiem społecznym i kulturalnym naszej emigracji. Oddany bez reszty sprawie wolności i niezależności Rzeczypospolitej był Jerzy Paszkowski wytrwałym i bezkompromisowym jej bojownikiem. Bezwzględny przeciwnik komunizmu odważnie wygłaszał swoje poglądy w słowie i piśmie, sprzeciwiając się skutecznie wszelkim infiltracjom i działaniom reżimu w Kraju. Miał wysokie odznaczenia polskie i zagraniczne m.in. Polonia Restituta, Krzyż Walecznych i Krzyż Nie-

podległości z mieczami. Osierocił żonę i córkę.

Odszedł od nas człowiek wielce zasłużony. Cześć Jego świetlanej pamięci!

PROTEST POLSKIEJ EMIGRACJI POLITYCZNEJ W SZWAJCARII

Po ostatnich rozpaczliwych i karygodnych wydarzeniach w Polsce, spowodowanych przez reżim komunistyczny, Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii wystosował pismo do szwajcarskiej agencji prasowej (Schweizerische Depeschent Agentur), w którym potępił brutalne i krwawe uśmierzanie protestujących mas robotniczych. List apeluje do władz szwajcarskich, organizacji i społeczeństwa o przyłączenie się do protestu.

Poniżej pismo ZOP in extenso w polskim brzmieniu.

Tragiczne wydarzenia w Polsce z ostatnich dni przypominały światu sytuację, w jakiej znajduje się nasz kraj pod przemożną władzą komunizmu. Fundamentalne prawa człowieka, których poszanowania żąda się dziś słusznie na całym świecie, gwałcone są brutalnie w sercu Europy, w państwie o tysiącletniej tradycji historycznej. Nigdzie jeszcze w ostatnich czasach nie odważono się strzelać do robotników idących do władz dla zamianowania niespodziewanej zmiany cen i braku mięsa spowodowanego masowym wywozem zagranicę. Uczynił to kraj nazywający się demokratyczną republiką ludową. Za śmierć zabitych i wielu rannych robotników, kobiet i dzieci w polskich portach morskich odpowiedzialny jest wyłącznie panujący w Polsce i nieudolny reżim polityczny.

W tej smutnej sytuacji Kraju, Związek Organizacji Polskich w Szwajcarii, pomny tradycyjnej przyjaźni Szwajca-

rów dla narodu polskiego, zwraca się do władz, organizacji i społeczeństwa tu-tejszego o jak najgorętsze przyłączenie się do protestu w obronie praw ludzkich i robotniczych na ziemiach polskich.

Kazimierz F. Vincenz

WIELKA BRYTANIA IMPREZA KARPATCZYKÓW

Pierwsza zabawa karpacka w tym roku, która odbyła się dnia 9 stycznia br. w Ognisku Polskim w Londynie, była niewątpliwie wielkim sukcesem towarzyskim. Zabawę zaszczylił swoją obecnością nasz dowódca pan gen. B. Duch, którego przy wejściu na salę witał prezes ppłk. W. Maciejczyk wraz z Zarządem, a orkiestra „Grenada“ marszem generalskim.

Wśród gości byli: prezes Związku Tobrukiżyków mjr. Stankiewicz z małżonką. Prezes Koła 2 BSK. A. Pleskacz z kolegami. Z Amersham przyjechał przedstawiciel Komitetu Karpatczyków kol. W. Gulc, ze Slough T. Stachowski z żoną oraz kol. B. Wiśniewski z P-lot.

Dzięki ofiarności sympatyków i członków Związku Karpatczyków loteria liczyła około 100 fantów. Kol. Ambrożewski zwrócił uwagę obecnych na kobiałkę, którą zrobił J. Huk, niewidomy inwalida, saper 3 DSK. Ten fant był dowodem wdzięczności za opiekę, jakiej on doznaje od Związku Karpatczyków. Kol. Tumiłowicz i pp. Juszczykowie wywiązali się wyśmienicie z rozsprzedaży losów na loterię i wydania fantów.

Specjalne podziękowanie należy się paniom: Ambrożewskiej, Jaśkowskiej i Tumiłowiczowej za wytrwanie na posterunku przy sprzedaży biletów wstępu.

T. St.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI W LEICESTER

Staraniem Rady Międzyorganizacyjnej odbył się w Leicester obchód święta Niepodległości Polski. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. B. Charzewski. Były poczty sztandarowe „Pogoni“ i harcerzy, a śpiewał chór „Halka“.

Akademii (w sali parafialnej) zagał prezes R. M. płk. A. Dąbrowski, po czym przemawiał prezes Zjednoczenia Polskiego, red. Paweł Hęciak, który nawiązał do wydarzeń związanych z 50-leciem wyzwolenia, poruszając także różne zagadnienia wewnętrzno-polityczne na emigracji.

W imieniu Rady Międzyorganizacyjnej podziękował prez. A. Dąbrowski wszystkim wykonawcom i współpracownikom za ofiarną i cenną współpracę, szczególnie zaś SS. Nazarentankom.

ERKA

Ś. † P.

JERZY PASZKOWSKI

Doktor ekonomii, kapitan PSZ, uczestnik kampanii 1939 r. i walk 2 Dywizji Strzelców Pieszych we Francji, prezes Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii, prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Szwajcarii, przedstawiciel Skarbu Narodowego oraz prezes Związku Ziemi Zachodnich w Szwajcarii, odznaczony orderem Polonia Restituta, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości z Mieczami, zmarł 3 stycznia 1971 r. przeżywszy lat 73 i spoczął na cmentarzu w St. Gallen.

Cześć pamięci wiernego żołnierza i niestrudzonego działacza społecznego!

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
— FEDERACJA ŚWIATOWA
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
W SZWAJCARII

Ś. † P.

Stanisław Domański

Urodzony w Warszawie 23. 10. 1907 r. Kawaler Orderu Odrodzenia Polski 5 kl. Odznaczony 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Croix de Guerre z gwiazdami, Złotą Odznaką SPK i wielu innymi polskimi i obcymi odznaczeniami. Wieloletni b. sekretarz SPK we Francji oraz członek licznych polskich i obcych organizacji. Zginął w wypadku samochodowym 15. 1. 1971 roku w Tulonie.

W Zmarłym tracimy oddanego całym sercem działacza na polu walki o wolność Polski.

Cześć Jego pamięci!

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
— FEDERACJA ŚWIATOWA
STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW
WE FRANCJI

**ŚWIATOWY KONKURS MUZYCZNY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
POLSKIEJ POZA KRAJEM
NA WYKONANIE POLSKICH PIEŚNI
I INNYCH UTWORÓW MUZYCZNYCH
ORAZ KOMPOZYCJI WŁASNYCH**

Polska YMCA na Zachodzie Europy w porozumieniu z Polską Macierzą Szkolną, Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów, Zrzeszeniem Nauczycielstwa Polskiego i Związkiem Harcerstwa Polskiego zaprasza dzieci i młodzież polską, mieszkającą poza Krajem do udziału w światowym Konkursie Muzycznym.

Wielka pomoc polskiej prasy, rozgłośni polskich, stowarzyszeń i instytucji oraz szkolnictwa pozwoliła na pełne sukcesu przeprowadzenie Światowego Konkursu na rysunki i malarstwo w latach 1965/1966.

Wystawa złożona z nadesłanych na Konkurs prac dzieci i młodzieży z całego świata, pierwszy raz otwarta w Polski j YMCA w Londynie, kraży jeszcze w różnych krajach.

Organizatorzy wyrażają nadzieję, że również i ten Konkurs będzie miał pełne powodzenie i proszą o wszechstronne poparcie.

WARUNKI KONKURSU

1) **UDZIAŁ W KONKURSIE** mogą brać pojedynczo dzieci i młodzież polska, mieszkająca stale poza krajem — w wieku do lat 18-tu (ukończonych).

2) **PRZEDMIOTEM KONKURSU JEST** wykonanie solowe, z akompaniamentem lub zbiorowo polskich utworów muzycznych albo własnych kompozycji. Śpiew, muzyka instrumentalna, wykonanie solowe, duety, chór — przy ognisku, w świetlicy lub kościelny — kapela, orkiestra, zespoły muzyki tanecznej, muzyka elektryczna — piosenki regionalne, tradycyjne, kościelne, — utwory fortepianowe, skrzypcowe lub inne instrumenty, w wykonaniu solowym lub z towarzyszeniem itp.

3) **NAGRANIA** wyżej wymienionych produkcji muzycznych powinny być wykonane na taśmie magnetofonowej standardowych rozmiarów tylko jednostronnie, w dowolnej szybkości, na szpulce dowolnej wielkości. Czas trwania nagrania i ilość utworów — dowolna. Również przyjmowane będą nagrania na płytach gramofonowych — warunki jak dla taśm magnetofonowych.

4) **OZNACZENIE:** Każda rolka z taśmą lub płyta gramofonowa nadesłana na Konkurs powinna być czytelnie oznaczona imieniem i nazwiskiem wyko-

nawcy lub nazwą zespołu, wykonawców, chóru, nazwą wykonanego utworu i kompozytora, oraz szybkość przesuwania się taśmy (w I.P.S. lub c/sek.).

5) **TAŚMY Z NAGRAMIAMI WZGLĘDNIIE PŁYTY GRAMOFONOWE** należy przesać na Konkurs tak, aby mogły dojść do Londynu przed 1 listopada 1971 roku. Nagrany materiał należy wysłać wraz z **DEKLARACJĄ KONKURSOWĄ** (załączoną do niniejszych **WARUNKÓW KONKURSU**) — na adres:

POLSKA YMCA

46/47, Kensington Gardens Square,
LONDON, W. 2., 4BQ — England.

z dodatkowym napisem na kopercie lub obwolucie:

NON COMMERCIAL VALUE —
CULTURAL EXCHANGE —
INTERNATIONAL YOUTH COMPETITION

Należy zwrócić uwagę na właściwe opakowania nagrań.

6) **WYBÓR NAJLEPSZYCH PRAC** nadesłanych na Konkurs i przyznanie **NAGRÓD** wykona **JURY** złożone z muzyków, pedagogów oraz przedstawicieli organizacji społecznych i organizatorów Konkursu.

7) **KAŻDY UCZESTNIK LUB ZESPÓŁ** biorący udział w Konkursie otrzyma **PAMIĄTKOWY DYPLÓM**. Za najlepsze wykonanie oraz utwory własne jury przyzna nagrody. Nazwiska nagrodzonych i wyróżnionych w tym światowym Konkursie zostaną ogłoszone w polskiej prasie i rozgłoszeniach radiowych. Nagrody i dyplomy rozesłane zostaną do uczestników Konkursu.

8) **KOMITET ORGANIZACYJNY** zastrzega sobie prawo urządzenia z nadesłanego na Konkurs materiału słuchowisk i nagrań i reprodukcji ich w różnych ośrodkach i rozgłoszeniach polskich.

9) **OPLATA** za udział w Światowym Konkursie Muzycznym na pokrycie części kosztów organizacyjnych, nagród i opłat pocztowych wynosi 5 międzynarodowych kuponów pocztowych — względnie 15 p. (dawniej 3 sh) w W. Brytanii od uczestnika lub zespołu, bez względu na ilość nadesłanych utworów lub nagrań.

10) **PRZY WYSYŁANIU KILKU NAGRAŃ** ze szkół polskich, kursów, klubów młodzieżowych, drużyn harcerskich obowiązuje opłata jak od jednej osoby.

Za Komitet Organizacyjny

B. T. Lesiecki, J. M. Behnke,
A. Lesiecka, H. Pauliński,
M. Szczepaniak

**ŚWIATOWY KONKURS MUZYCZNY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
POZA KRAJEM**

IMIĘ

NAZWISKO

względnie nazwa Szkoły, Klubu, Chóru, Drużyny Harcerskiej, Drużyny sportowej Młodzików itp.

ADRES POCZTOWY

... ..

... ..

... ..

... ..

KRAJ

PRZESYŁAM NA ŚWIATOWY
KONKURS MUZYCZNY DLA DZIECI
I MŁODZIEŻY:

... ..

... ..

... ..

... ..

(podać rodzaj nagrania i ilość szpulek)
(lub płyt)

ZGADZAM SIĘ NA WARUNKI
KONKURSU.

PO ZAKOŃCZENIU KONKURSU
PROSZĘ NIE ODSYŁAĆ NAGRAŃ —
PROSZĘ ODESŁAĆ NAGRANIA —
(niepotrzebne skreślić)

PODPIS UCZESTNIKA
lub Rodziców, Kierownika Szkoły etc.

ZAŁĄCZAM 5 MIĘDZYNARODOWYCH
KUPONÓW POCZTOWYCH —
w W. Brytanii 3/- lub 15 p.

**GRYF PUBLICATIONS
LTD**

MINA TOMKIEWICZ

BOMBY I MYSZY

powieść mieszczańska

Cena 35 sh.

GEORGE ALLEN

AND UNWIN

MINA TOMKIEWICZ

OF BOMBS AND MICE

A story of Warsaw ghetto

Price: 50 sh. 2.50 dol.

Księgarnia SPK

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

POCZĄTEK DZIEŁA

Po wyczerpanej pracy organizacyjno-gospodarczej, po rozwiązaniu licznych problemów natury prawnej, po przeprowadzeniu koniecznej uchwały parlamentarnej rozpoczynamy nareszcie budowę POLSKIEGO CENTRUM w Londynie. W sobotę, 6-go marca br. Ks. biskup Wł. Rubin dokona poświęcenia kamienia węgielnego pod POLSKI OŚRODEK SPOŁECZNO-KULTURALNY. Ośrodek ten ma stanowić centrum polskiej kultury i polskiego życia społecznego, ma zaspokoić nasze obecne potrzeby i ma stać się dziedzictwem i warsztatem pracy społecznej dla przyszłych pokoleń.

Uroczystości w dniu 6-go marca br. rozpoczną się mszą św. w kościele św. Andrzeja Boboli. Po nabożeństwie zebrani przejdą czy przejadą na drugą stronę Ravenscourt Park, gdzie nastąpi uroczystość poświęcenia i położenia kamienia węgielnego pod nową siedzibę P.O.S.K.'u, w obecności licznych przedstawicieli polskich i angielskich władz kościelnych i cywilnych oraz przedstawicieli polskiej społeczności z całego świata.

W kamieniu węgielnym zostaną złożone poza dokumentami „erekcyjnymi“ wydawnictwo P.O.S.K.'u specjalnie wydane na tę okazję, pamiątki oraz imienny spis wszystkich członków P.O.S.K.'u, tak organizacyjnych jak i indywidualnych. Nazwiska osób, które zgłoszą swój udział przed końcem lutego, tak aby ich deklaracje

członkowskie wpłynęły do Sekretariatu P.O.S.K.'u nie później jak 1-go marca br. będą dołączone do spisu członków. Spis ten przygotowany na specjalnych pergaminach będzie wywieszony na widok publiczny w czasie uroczystości poświęcenia i zostanie następnie wraz z innymi dokumentami złożony na trwałe przechowanie w kamieniu węgielnym. Wydaje się, że na tym spisie imiennym nie powinno zabraknąć żadnej, nawet najmniejszej organizacji niepodległościowej, tak jak nie powinno zabraknąć przynajmniej jednego przedstawiciela każdej polskiej rodziny. Polski Ośrodek ma być czymś więcej niż „domem polskim“ tylko dla Londynu, czymś więcej niż „ośrodkiem“ dla Wielkiej Brytanii — będzie to centrum kultury polskiej i polskiego życia społecznego, na pożytek Polsce i wszystkim wolnym Polakom budowane.

Tak szczęśliwie złożyło się, że uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego zbiega się w czasie z Walnym Zjazdem Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, które w tym roku będzie miało specjalny charakter ze względu na 25-lecie Zjednoczenia. Będzie to więc okazja o wyjątkowym znaczeniu, bo łącząca historię ćwierćwiekowej działalności i rozwoju zorganizowanego życia polskiego z rozpoczęciem budowy Ośrodka, który służyć będzie przyszłym pokoleniom.

KALENDARZYK KOMBATANTA

NA ROK 1971

zawiera m.in. kilkaset adresów organizacji polskich w świecie, firm handlowych, daty imienin, mapkę kolejki podziemnej w Londynie — Cena 8/-

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7.

Książki nadesłane

ARMIA KRAJOWA W DOKUMENTACH, 1939-1945 tom I, wrzesień 1939 — czerwiec 1941, Komitet redakcyjny: Halina Czarnocka, Józef Garliński, Kazimierz Iranek-Osmecki, Włodzimierz Otoki, Tadeusz Pełczyński. Przygotował do druku dr Józef Żmigrodzki. Londyn, 1970, str. 584.

James E. McSherry, STALIN, HITLER, AND EUROPE, Volume two, The Imbalance of Power 1939-1941, The World Publishing Co., Cleveland and New York, 1970, pages 357.

Juliusz Sakowski, DAWNE I NOWE LATA, zbiór recenzji, przemówień oraz artykułów, Księgarnia Polska, Paryż, 1970, str. 375.

Władysław Bąk, NIE WIERZĘ..., opowiadanie — dokument epoki powojennej, Wydawnictwo „Palpress“, Tel-Aviv, 1970, str. 116.

INSTYTUT LITERACKI

PARYŻ 1969

Kazimierz Wierzyński

SEN MARA

Poezje

Cena: sh. 18/6; F. 11.00; dol. 2.40

Księgarnia S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W.7.

Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Oddział Redakcji we FRANCJI: „Syrena“ — 20 rue Legendre, 75-Paris, 17-e. Tel. 924 0045, C/C/P/Ass. E.A.C.P. en France, 6365-22 Centre Paris oraz na pd. Francję — S. Horodyski, „Le Pavillon“, 1 rue de la Chèvre d'Or, 13 — Salon de Provence; w BELGII: J. Korab Brzozowska-Csáky 19, rue Amédée Lynen, apt. 57, Bruxelles 3, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/1; w SZWAJCARII: Kiermasz Książki Polskiej, 4500 Soleure, Case Postale 145; w SZWECJI: Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZACH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Liccia 19, Roma; w ARGENTYNYE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: T. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, Londyn; w STANACH ZJEDN.: J. Bienkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit, 11, Mich. oraz ogniwa S. P. K. w POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 4/-, dol. 0.50, Fr. 2.70. PRENUMERATA — kwartalnie: £0.12.0, dol. 2.00, Fr. 8.00; półrocznie: £1.4.0, dol. 4.00, Fr. 16.00; rocznie: £2.8.0, dol. 8.00, Fr. 32.00 — wzgl. według przeliczenia waluty miejscowej. Dopłata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

Przedstawicielstwo w Wiedniu: Stowarzyszenie Polskiej Kultury, Fr. Schmidplatz 4, Wien VIII.

BIBLIOTEKA „KULTURY“

FRANCISZEK KALINOWSKI

**LOTNICTWO POLSKIE
w W. BRYTANII
(1940—1945)**

Obszerny zarys historii Lotnictwa Polskiego z lat 1940/45, opracowany na podstawie źródłowych materiałów polskich i angielskich. „Battle of Britain” — pomoc lotnicza dla Kraju, ze szczególnym uwzględnieniem Powstania Warszawskiego. Zestawienia statystyczne wysiłku bojowego każdego rodzaju lotnictwa, zwycięstw dywizjonów i indywidualnych, straty w poszczególnych rodzajach lotnictwa. Indeks zawierający ponad 1.000 nazwisk.

Cena: 60 sh. — 7.50 dol. — 36 F.

Księgarnia SPK,

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

PORADNIK

DLA WYCHOWAWCZYŃ PRZEDSZKOLI
*Opracowanie Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego
Zagranicą*

KSIĄZKA NIEZBEDNA W RĘKACH KAŻDEGO NAUCZYCIELA
POLSKICH SZKÓŁ SOŁOTNICZ

Do nabycia:

Cena: 10/-

KSIĘGARNIA S.P.K. — 20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

JÓZEFA MĘKARSKA

**WĘDRÓWKA PO ZIEMIACH WSCHODNICH
RZECZYPOSPOLITEJ**

Przewodnik serdeczny po Wileńszczyźnie, Polesiu, Wołyniu, Podolu,
Podkarpaciu. — Cena 16/6, dol. 2.50, F. 15.00.

Do nabycia: w Księgarni SPK — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7.

OGŁOSZENIE

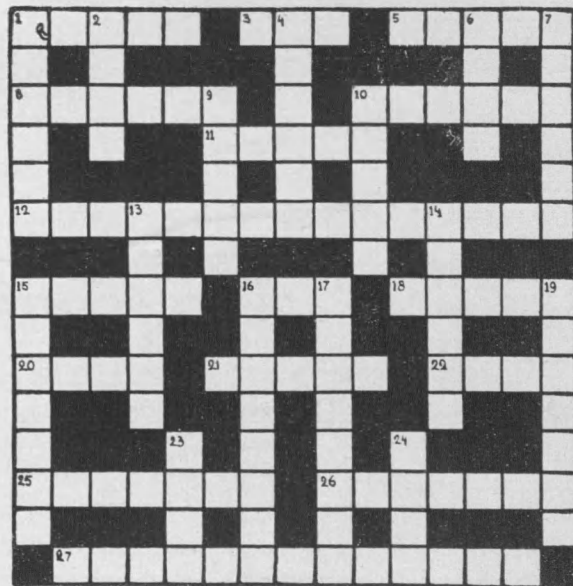
Zamieszczone w „ORLE BIAŁYM“,
czytają Polacy
w 25 krajach świata.

K R Z Y Ż Ó W K A Nr 135/71

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) i 5) święto ateńskie; 3) i 16) używasz jeden, dwa dla specjalnej wygody; 8) wieńczy dzieło; 10) widoczna na czole; 11) łowca iskier; 12) sławna z ostatniej wojny (8, 7); 15) i 18) jeden z trzech; 20) i 22) teść Tacyta, rządcą W. Brytanii; 21) na przodzie; 25) dostały, najlepszy na scenie?; 26) najczęściej po nich ból głowy; 27) kilka wieków temu.

Pionowe: 1) tylko pod gołym niebem; 2) i 6) $2 \times 2 = 1$; (L. M.); 4) zawsze podrywa jej dźwięk; 7) głazura; 9) skacze; 10) królestwo śpiących rycerzy; 13) robią to palce, czasem strzelba; 14) minizabawy; 15) metryczny krok; 16) kąpiel w parku?; 17) straszny na rozstajacą (wspak); 19) ten młodo zdusi... w „Odzie do Młodości“ (l. p.), (wspak); 23) trujące jezioro w Afryce?; 24) mała gościla przymusowo wielkiego? (wspak).



nie, 20) rugi, 21) sopte, 22) cent (wspak), 25) koszmar, 26) choinka (wspak) 27) rozgrzeszenie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 134/71

Poziome: 1) i 5) Dioklecjan, 3) i 16) oskard, 8) władza, 10) Tarnów, 11) filar, 12) Kodeks Napoleona, 15) i 18) pojedna-

Pionowe: 1) dźwięk, 2) opat, 4) szelma, 6) Juno, 7) nowela, 9) afisz, 10) trzos, 13) elegia, 14) straże (wspak), 15) porażka, 16) zgryzota (wspak), 17) dylizans, 19) uczucie (wspak), 23) i 24) zmaganie.

Kazimierz Schleyen

LWOWSKIE GAWĘDY

Cena: 30 sh.

Do nabycia:

Księgarnia SPK

20, Queens Gate, Terrace,
LONDON, S.W. 7.

**THE POLISH TRUSTEE
ASSOCIATION LTD**

(Polskie Stowarzyszenie
Powiernicze)

sporządza testamenty,
likwiduje spadki,
uzyskuje i przekazuje renty
do Polski.

20, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S.W. 7.
Tel.: 584 0747

**Odnowienie prenumeraty na
czas to najlepsza pomoc dla
pisma!**

KSIEGARNIA SPK

CZASOPISMA, KSIĄŻKI EMIGRACYJNE I KRAJOWE

oraz PODRĘCZNIKI SZKOLNE

20, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W. 7.

NOWOŚCI WYDAWNICZE

BIBLIOTEKI „KULTURY“

Tom 194 — Andrzej Bobkowski

COCO DE ORO

SZKICE I OPOWIADANIA

Wybór opowiadań przedwcześnie zmarłego pisarza, którego chcemy przypomnieć czytelnikom w przededniu 10-jej rocznicy jego śmierci.

Str. 272.

Cena F. 20 (dol. 4,25; 33 sh.)

★

Tom 195 — Juliusz Mieroszewski

MODELE I PRAKTYKA

Wybór artykułów czołowego publicyisty „Kultury“.

Str. 224.

Cena F. 18.50 (dol. 4; sh. 32)

★

Tom 196 — Tadeusz Nowakowski

HAPPY END

Powieść znanego pisarza na tle rzeczywistości Polski Ludowej.

Str. 208.

Cena F. 18.50 (dol. 4; sh. 32)

★

Tom 197 — Seria „Dokumenty“

GŁOSY STAMTAD

ZSSR I PRL

(OD OPOZYCJI DO REWOLUCJI)

Materiały otrzymane z Kraju oraz tłumaczenia z „samizdatu“: S. Zorina i N. Aleksiejewa *Czas nie czeka* oraz *Program Ruchu Demokratycznego w Związku Sowieckim*. Wstęp Juliusza Mieroszewskiego.

Str. 176.

Cena F. 18.50 (dol. 4; sh. 32)

WYDAWNICTWA BIURA STUDIÓW S. P. K.

J. WAWRZKIEWICZ:

SPK wczoraj, dziś i jutro.

J. ŻABA:

Młodzież w polskim życiu narodowym poza granicami Kraju.

Z. SZADKOWSKI:

Polskie organizacje młodzieżowe na uchodźstwie.

Cena: 1/6

S. PAPROCKI:

Oblicze ideowe młodzieży w Kraju.

Cena: 3/6

KSIEGARNIA S. P. K.

20, Queens Gate Terrace,
LONDON, S.W. 7.

INSTYTUT LITERACKI

WŁADYSŁAW BIENKOWSKI

KRYZYS ROLNICTWA

czy

KRYZYS POLITYKI

ROLNEJ?

Cena 16 s.

KSIEGARNIA POLSKA ORBIS

Rok założenia 1944

66, KENWAY ROAD, Earls Court, LONDON, S.W. 5. Tel. 370 2210

KSIĄŻKI W BOGATYM WYBORZE. KATALOGI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.